

EDMUND JEZIEŃSKI



PIŁSUDSKI

Lord. Grunatwien
P. F. und, im. st. 1844.

PIŁSUDSKI

EDMUND JEZIEŃSKI

PIŁSUDSKI

TOM I



Kolekcja
Emila Kornasia

W A R S Z A W A
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO
1 9 3 3



CM KEK 313423

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Odbito w druk. „Floryda”, Warszawa

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. 21 nr 112 / 11 / CM

WSTĘP.

Opracowując popularną biografię Marszałka Piłsudskiego, starałem się w pierwszym rzędzie opierać na źródłach bezpośrednich, jak najwięcej korzystając z nader bogatego materiału, jaki stanowią wszystkie prace, artykuły i mowy jego.

Poza tem korzystałem z następujących prac :

- 1) Jan Starzewski: Józef Piłsudski.
- 2) Dr. Stefan Hincza: Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski.
- 3) Grabiec: Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem.
- 4) Wacław Sieroszewski: Józef Piłsudski.
- 5) Wincenty Rzymowski: Józef Piłsudski.
- 6) Ignacy Daszyński: „Pamiętniki“ i „Wielki człowiek w Polsce“, oraz prace, poświęcone działaniom wojennym Marszałka.

I.

Rok 1867...

Na ziemiach polskich i litewskich,znaczonych niezliczonemi krzyżami i mogiłami, oraz zboczonych rzęsiście krwią ofiar, ległych w walce o wolność, nie ucichł jeszcze zupełnie skrzyp szubienic, stawianych obficie przez najeżdżcę, a zasilanych hojną ręką satrapów carskich, Berga i Murawjewa...

Szlaki, wiodące na Wschód, na Sybir, do potwornych katowni katorgi i mroźnych miejsc zesłania, roły się od karawan męczenników, oderwanych przemocą od rodzin, a pędzonych na północ, by tam w lodowatych podmuchach wichrów ostudzili sobie gorące głowy, płonące nieuznawaniem i znienawidzonym przez Moskali pragnieniem i uczuciem wolności...

Szli tam, wydeptanym już przez ojców i dziadów szlakiem, jakby torując drogę dla przyszłych pokoleń, które w nieustannej trwając walce o to pojęcie przepotężne, nieraz treść całą życia ludzkiego stanowiące, a przez Polaków szczególnie umiłowane, wstępowały nieustraszenie na opuszczony przez ojców i dziadów posterunek...

Na ziemiach polskich i litewskich spokój panował cmentarny... Zamilkła wszelka radość, zamarło zda się życie, jeden tylko najeżdźca triumfował, z lekce-

ważeniem patrząc na zdławiony przemocą naród, pewien, że po tym krwawym chrzcie i hekatombie ofiar nie ośmieli się on podnieść już głowy, nie porwie się do buntu, nie powstanie przeciwko carskiej władzy, na ziemiach tych się panoszącej...

W zaślepieniu swem, choć widział nieraz płomień nienawiści w oczach ujarzmionych, tak, jak pogromca, nie brał go poważnie, pewien, że batem i karą potrafi zbuntowanych zmusić do uległości...

Utrwalało go jeszcze w tem przeświadczeniu i to, że znalazło się wśród społeczeństwa polskiego tyle jednostek, nie powiem nikczemnych, lecz przez niewolę dobrobytu i egoizm zdeprawowanych, które czyn ofiarny powstańczy potępiały, nazywały go szaleńczym, szkodliwym...

Ba, nawet znaleźli się i tacy, którzy ze zwyczajnym najeźdźcą w stosunki wchodzili, zapewniali go o swej lojalności i oddaniu carowi.

Spółczeństwo polskie podzieliło się jakby na dwa odłamy, na przeciwnych stojące biegunach.

„Dwie legendy, uczuciowo sprzeczne, były łączone ze sobą, jako czynnik moralnego wychowania tysięcy i tysięcy ludzi, którzy się urodzili po roku 63. Z jednej strony prowadzono dziecko lub młodzieńca gdzieś w gęstwą lasu, by go wzruszyć zapomnianą mogiłą powstańca, by mu szeptem w ukryciu, nieraz z wyrzutem mówić, jak jest niepodobnym do swych ojców, gdy kłótnią przysparza domowi kłopotu, gdy nieopatrzmem słowem zaczepia jakiś autorytet parafjalny czy powiatowy. A obok tego głośno i nieustannie stwierdzano słowem, wzruszeniem ramion, pogardliwym lub niechętnym burknięciem wszystko, co było legendą głupoty, szaleństwa, często wprost legendą zbrodni r. 63 i jego ludzi“.

„Fałsz był tak jaskrawy, tak rzucający się w oczy, że tylko trwożliwa niechęć do powtórzenia ekspery-

mentu powstania wytłumaczyć zdoła ten dziwo-
ląg“.*)

A jednak...

„Gdzieś w dworze żmudzkim panowała powsta-
niowa żałoba: cichą skargę matki miałeś zamiast we-
sołej piosenki nad kołyską, gdy ojciec chmurny trwo-
żliwie nadśluchiwał dźwięk dzwonka woddali, zwia-
stującego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A po-
tem ciche, rzewne, lecz uporczywe nauki rodziców:
żyj, kochaj, cierp i pracuj. Uczono cię pokory, poko-
ry nieszczęścia. Szeptano ci na ucho wspomnienia
walk ubiegłych, przekazywano zatajone gdzieś zaka-
zane obrazki“...*)

Rok 1867...

W roku tym, w ocalałym z ogólnego pogromu dwor-
rze w Zułowie, nad rzeczką Maną, dopływem Zejmia-
ny, uchodzącej do Wilji, w m. listopadzie urodził się
ten, który przejąwszy z domu wszelkie żywo w nim
tkwiące tradycje powstańcze, przejąwszy gorące umi-
łowanie Polski i wolności, miał stać się mścicielem
krzywd wiekowych, miał przepotęzną wolą i mądro-
ścią swoją wyprowadzić naród z niewoli dać mu nie-
podległość i ugruntować ją...

Urodził się Józef Piłsudski...

Dwór w Zułowie był typowym starym dworem
szlacheckim, jednopiętrowym, modrzewiowym, gon-
tami krytym z gankiem na kolumnach wspartym, peł-
nym zakamarków i schówków.

W dworze tym, odziedziczonym przez panią Ma-
rję Piłsudską, osiedli niedawno, gdyż w r. 1863, przy-
bywszy ze Żmudzi.

Ojciec, pan Józef Piłsudski, człowiek o wszech-

*) J. Piłsudski. „Rok 1863“ odczyt z 20/I. 1924 r.

*) J. Piłsudski. „O Gabrjelu Narutowlczu“.

stronnej wiedzy, wykształcony agronom, ogarnięty pragnieniem nauki, musiał jednak porzucić marzenia o niej, i ażeby zapewnić utrzymanie licznej rodzinie, oddać się ciężkiej pracy na roli, tymbardziej trudnej po pogromie powstaniowym.

Nie pochwalając wybuchu powstania, uważając go za przedwczesny, niezorganizowany, a przez to szkodliwy, nie łączył się z niem, lecz mimo to jednak współczuł mu i jak mógł wspomagał.

Pełnił też przez pewien czas funkcje komisarza cywilnego Białych na Żmudzi, i za patriotyczne przekonania swoje odpokutował poszukiwaniem przez kozaków i ucieczką przed nimi.

A gdy przeminęła burza powstaniowa, wierny swej zasadzie, że tylko utrzymanie ziemi i dobrobyt kraju mogą stworzyć mocną podstawę do przyszłej wolności, zabrał się energicznie do pracy na swoim kawale ziemi. Rozumiejąc zaś, że sama gospodarka rolna już nie wystarcza, że idąc z postępem trzeba ją połączyć z przemysłem, który może podnieść dochody i dać pracę tysiącom ludzi, zakładał stopniowo szereg fabryk z dziedziny przemysłu rolnego... Powstały więc w Żułowiu fabryki terpentyny i drożdży, oraz cegielnie...

Ciężko jednak nieraz musiał się borykać w przedsięwzięciach swoich z przeciwnościami, z brakiem poparcia, a gdy przykładem swoim chciał porwać sąsiadów, spotykał się z niezrozumieniem zamierzeń swoich i planów...

Ceniony jednak był wielce przez wszystkich za prawość, rozum i pracę swoją, a ogół obywateli częstokroć w sporach swoich powoływał go na arbitra, a gdy rzucił myśl założenia Towarzystwa Rolniczego na Litwie, jednomyślnie na dyrektora tegoż obrać go postanowił...

Przeciwnieństwem męża była żona, pani Marja, pochodząca z sławnego na Żmudzi rodu Billewiczów.

Gdy mąż hołdował w życiu pozytywizmowi, w realnej pracy widząc wyjście z trudnej sytuacji, ona tonęła w romantyzmie, czcząc przeszłość i z niej wysnuwając wskazania na przyszłość...

Wątlęgo wielce zdrowia, mimo to mocą swego charakteru, dobrocią i prawością wywierała przemożny wpływ na wszystkich, tak, że czcili i ubóstwiali ją wszyscy — krewni, oficjaliści, służba...

Pełną miłości dobrocią otaczała wszystkich, nie czyniąc żadnej różnicy, nienawidziła tylko Moskali. Żadnego z najeźdźców, nawet najwyższego urzędnika, w domu swoim nie przyjmowała.

Dla nich była zawsze dumną i wyniosłą...

Mimo rosnącej z każdym rokiem rodziny, znajdowała czas na czytanie, na rozwijanie umysłu, a mając za ewangelję dzieła wieszczów polskich, w wychowaniu dzieci kładła główny nacisk na rozwój uczuć patriotycznych, doprowadzony aż do szczytu, wskazując na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny, nie starając się nawet ukryć przed nimi bólu swego i zawodów z powodu upadku powstania.

Na tradycji też tego powstania wychowywał się mały Józef Piłsudski, zwany Ziukiem, wychowywały się i inne dzieci...

A była ich gromadka niemała, gdyż sześciu synów i czterech córek doczekali się państwo Piłsudscy...

Gwarno też było we dworze Zułowskim, gdy rozdokazywana gromada dzieciaków hasała po ogrodzie i polach, próbując koni, swarząc się o ich zalety i wady, staczając udane wojny, a mały Ziuk, mimo, że nie był najstarszym, przez swe żywe usposobienie nieraz przewodnictwo nad całą niesforną gromadą obejmował, przodując jej we wszelkich niebezpiecznych wyprawach...

Dziatwa nie rozumiała żaloby, okrywającej kraj cały, nie dzieliła jej ze starszymi, beztrósco pędziła

życie na swobodzie, choć echa tych strasznych czasów odbijały się na jej umyśle.

Ślady tego znajdujemy we wspomnieniach najstarszego brata Józefa Piłsudskiego, Bronisława, znakomitego uczonego, który pisze:

„Opowieści o Sierakowskim, o księdzu Mackiewiczu i innych bohaterów litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołdackich, srogości Wieszatiela, stale żyły wśród nas... Pamiętam dobrze ранnego powstańca, ukrywającego się u nas; potem przygarnięto całą rodzinę Bublera, który powrócił z wygnania i miał trudności z wyszukaniem zajęcia — majątek mu skonfiskowano. Stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu moskiewskiego, został zabity. Ciotka nasza i babka — matka ojca — siedziały w więzieniu. Ojciec, zdaje się, należał do Białych i był komisarzem cywilnym na Żmudzi. Śledzony i poszukiwany przez kozaków, musiał uciekać. Ślepa pod koniec życia babka nieraz nam opowiadała, z jaką radością oznajmili jej w więzieniu, że syn jej zamordowany a dom spalony. Okazało się, że przez omyłkę zabito kogo innego“...

„Wrażenie wieszateńskich sądów Murawjewa, choć było już jakieś z lat dziesięć po powstaniu, było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej“...

W takiej to atmosferze wychowywał się mały Ziuk Piłsudski, atmosferze przepojonej tradycją i umiłowaniem wszystkiego, co polskie...

A choć we wspomnieniach radosnego dzieciństwa pozostały mu takie epizody, jak:

„Myślę, i gdzieś powstają jakieś senne, urywko-

we wspomnienia z dawnej przeszłości, z dziecinnych przygód przy konnych wycieczkach, z braterskich swarów o przymioty i wartość koni“... —

górują nad niemi inne, o wieczorach, spędzanych przy kominku, w gronie rodzinnem, przy słuchaniu opowieści o tak niezbyt dawnym powstaniu, na czytaniu utworów wieszczów...

A każde takie wieczorne zebranie, tak jak nabożeństwo, kończono psalmem Krasińskiego, — „Będzie Polska w imię Pana“, — który jak najświętsze przykazanie, jak nakaz z nieba tkwił w umysłach słuchaczy...

O tych nigdy niezapomnianych wieczorach pisze sam Józef Piłsudski:

„W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała, z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w mym umyśle“...

Matka też, dla której uczuwał cześć i miłość najwyższą, przechodzącą w kult nieomal, wpłynęła w najwyższym stopniu na ukształtowanie się przyszłych pojęć małego Ziuka...

„Matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem“.

„Matka, nieprzejeđnana patrijotka, wychowywa-

ła nas, robiąc nacisk właśnie na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny“.

Matka też była najpierwszą i największą powiernicą jego we wszystkich troskach, najwyższym autorytetem we wszystkich sprawach, a pamięć jej i oddziaływanie były tak potężne, że nawet w wieku dojrzałym, gdy jej już nie stało, uciekał się choć myślą do niej w chwilach zwątpień i trudności, jak sam wyznaje:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są nawet wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“...

Przy pomocy matki też stawiał pierwsze kroki w nauce, a szczególnie od niej uczył się dziejów Polski, których nauka nietylko że była w szkołach surowo wzbronioną, ale i w domach prywatnych karaną...

A gdy mały Ziuk posiadał naukę czytania, chciwie pochłaniać począł książki, a „największe wrażenie sprawiały na nim książki, opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dla tego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów“.

W tym kierunku dzielił upodobania Kościuszki, którego ulubioną lekturę stanowił Plutarch i inni pisarze świata starożytnego...

Od bohaterów świata antycznego przejście niedalekie do bohatera wojen ostatnich czasów, spowitego aureolą legend w całej Polsce, którego wspomnienie kołatało się we wszystkich dworach litewskich, do Napoleona, z którym tak blisko związane były losy Polski i Polaków...

Pochłaniał opisy bitew przez niego toczonych, jakby wsłuchując się w daleki poszum sztandarów pułków polskich, przy boku cesarza walczących o wolność Ojczyzny...

A potem — wielcy wieszczowie polscy, w proroczych strofach swoich głoszący narodowi i światu, że tak gorąco przez nich umiłowana Polska nie umarła, że zmartwychwstanie w dawnym majestacie chwały i potęgi...

A od tej lektury książek „zakazanych“, za które groziło więzienie i zesłanie, płonęła dziecinna główka Ziuka i roiły się w niej marzenia o nowem powstaniu, w którym sam czynny udział weźmie, o walce orężnej z Moskalami, o wyzwoleniu z niewoli Ojczyzny...

A razem z tem rosła w duszy jego nienawiść do Moskali, z których każdego uważał za łajdaka i złodzieja...

Nienawiść tę musiał kryć w głębinach duszy swojej, czekając odpowiedniej chwili, by dać jej wyraz, by marzenia swoje w czyn zamienić...

Lecz nad wszystkimi uczuciami, zbudzonemi w nim przez czytanie książek, górowało to, jakim płonął do powstania 1863 r. Być może, że powodem tego była bezpośredniość wrażeń, jako najbliższy w życiu jego epizod z bohaterskich zmaganiański Polski o wolność...

Temu uczuciu też pozostał wiernym przez całe życie, nie tylko wnikając głęboko w prace swoje w psychologję powstania, lecz i tradycje powstańcze wcielając w czyn we wszystkich działaniach swoich, zmieniając je tylko stosownie do potrzeb chwili lub warunków...

Wierność ta, będąca czystym romantyzmem, pozostawała w sprzeczności z panującym w czasie owym

nieomal wszechwładnie, ogarniającym szerokie koła społeczeństwa polskiego pozytywizmem, potępiającym wszelkie ruchy powstańcze, jako szkodzące sprawie narodowej, a zwracające wysiłki ludności na tory realne, na podniesienie dobrobytu kraju...

II.

Naraz runął grom...

W lipcu 1874 roku straszliwy pożar strawił w Zułowie wszystkie budynki gospodarcze, zabudowania fabryczne, młyny, tartaki, oraz znaczną część lasu...

W jednej chwili runął cały dotychczasowy dobrobyt rodziny Piłsudskich... Wobec i tak już znacznego obdłużenia Zułowa, nie mogąc podolać walącym się nowym ciężarom, musieli wyzbyć się go i z resztkami mienia przenieść się na stały pobyt do Wilna...

Skończyły się dla Ziuka złote czasy dzieciństwa, a zaczął twardy, pełen goryczy i zawodów, bólu i cierpień moralnych, okres młodzieńczy...

A powodem tego była ówczesna szkoła rosyjska...

Do czasu tego dzieci państwa Piłsudskich pobierały naukę w domu, od nauczyciela...

Przeniesienie się do Wilna i zmiana warunków materialnych, zmusiły ich do posyłania synów do gimnazjum rządowego w Wilnie.

Pobyt ich w tem gimnazjum, mieszczącym się w murach dawnego Uniwersytetu Stefana Batorego, opromienionego pobylem w nich Mickiewicza i Słowackiego, był dla nich prawdziwą męką, stanowił gehennę życiową, przez jaką, niestety przejść musiało każde dziecko polskie, zdobywające wiedzę...

W gimnazjum ten język polski był wygnany w zupełności, nauka odbywała się w obcym, znienawidzonym języku rosyjskim, a wszystkie wysiłki spędzonych ze wszystkich stron Rosji pedagogów skierowane były ku temu, by wszystkie najszlachetniejsze uczucia dzieci sponiewierać, poniżyć ich, wpoić w nie pogardę dla nieszczęśliwej, uciemnionej Ojczyzny...

Wszystko w tem gimnazjum było nastawione w tym kierunku, a więc na każdym kroku słyszał uczeń pogardliwe wyrażenia o Polsce, dzieje której fałszowano tendencyjnie, tarzając w błocie nieomal wszystko, co było w niej wielkie i wzniosłe, a natomiast wychwalając potęgę państwa carów, które ich zdaniem spełniło wielką misję kulturalną, przyjmując pod dobroczynne berło carów tak nisko stojący pod tym względem naród polski...

A przy tem całym poniżeniu, wieczne szpiegowanie, wieczne podsłuchiwanie przez pedagogów moskiewskich, czy dziecko czasem nie mówi po polsku, czy nie rwie się do samodzielnego myślenia, a zwłaszcza czy nie dąży do obrony godności osobistej...

W razie bowiem przejawienia tych buntowniczych ich zdaniem dążeń, groziło mu wypędzenie sromotne ze szkoły, zamknięcie przed nim na zawsze z takim trudem zdobywanych wrót wiedzy, zwichnięcie przyszłości...

Można sobie z łatwością wyobrazić, jak w podobnych warunkach musiał cierpieć mały Ziuk... Buntownicza natura jego burzyła się na tą sromotną niesprawiedliwość, na tą ohydłą krzywdę, wyrządzaną tysiącom dzieci polskich, lecz cóż mógł na to poradzić?... W poczuciu swej bezsiły zaciskał pięści, zaciął zęby, ponurym wzrokiem mierząc prześladowców, tłumiąc w głębi serca potężny głos protestu, który żywiołowo wyrywał się mu nazewnątrz... Lecz cóż

ten jego słaby głos znaczyć może wobec przemocy wroga?...

Milczy więc, zamyka się w sobie, i w głębi duszy pociesza nadzieją, że jednak wybije godzina sprawiedliwości bożej, że runie potęga na przemocy oparta i zatriumfuje prawda...

A gdy już nadmiar prześladowań przekroczył granice wytrzymałości, gdy już dłużej ich ścierpieć nie mógł, gdy ból zatargał zbyt mocno dziecinne sercem jego, biegł do matki, by jej zwierzyć się z tego wszystkiego, by od niej uzyskać pociechę i pokrzepienie...

Słucha go matka z bolesnym na ustach uśmiechem i choć sama cierpi z nim razem, choć serce jej krwawi się nad niedolą nie tylko jego, ale i tysięcy dzieci polskich, męczeńską dolę znoszących pod jarzmem na jeźdźcy, pociesza go, zachęcając do wytrwania...

— Cóż robić, synu, — mówi do niego: cóż robić! Wyrośniesz, pomścisz!... A teraz ucz się, ucz!... Nie daj najmniejszego powodu wrogom do zaczepki!...

I pokrzepiony słowami matki, natchniony tą nadzieją odwetu, wracał Ziuk do pracy... I w niej również matka staje się pomocą i osłoda... Wraz z synami odrabia lekcję, nauczywszy się znienawidzonego języka rosyjskiego, pomaga im we wszystkich przedmiotach, a jednocześnie, jak orlica, czuwa nad ich umysłami i sercami, z zaparciem siebie broniąc je przed zatruciem zabójczymi dla nich wpływami nie tyle może szkoły, ile unoszącego się z niej ducha rosyjskiego...

Pod wpływem matki uspakajał się na czas pewien Ziuk, lecz gdy nadmiar zła, na jakie musiał patrzeć, krzywdy, jakich doznawał, wyczerpały cierpliwość jego, — wybuchał, nie bacząc na mogące z tego wyniknąć konsekwencje... A przecież każdy zatarg z wła-

dzą groził wydalaniem ze szkoły, bez prawa wstąpienia do innej... Zatargi te z trudem łagodzili rodzice, przyczem łapówki odgrywały przytem główną rolę...

Ten koszmar szkolny prześladował go w życiu przez długie lata. Sam w przyszłości, patrząc z perspektywy czasu, pisał i mówił o tem:

„Uczelnia, na jej widowni groźny napis: „Vae victis“ — a tymi zwyciężonymi były małe dzieci lub podrastający młodzienicy. Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było w pogardę i poniżenie, szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wpłatywano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienie tych czasów nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa“...

„Gospodarzyli tu i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe gnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą“.

„Gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com przyzwyczaił się szanować i kochać!“

„W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego, wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młwńskim“...

„Oto czemu byłem rewolucyjnie usposobiony“.

Lecz nietylko „rewolucyjne usposobienie“ zawdzięczał Józef Piłsudski piekłu, jakie przeżywał w szkole rosyjskiej...

Ustawiczna walka z przeciwnościami, ustawiczna czujność przed wrogiem, czyhającym na każdy nieostrożny krok jego, wyrobiła w nim tę potężną moc charakteru, przy pomocy której pokonywał w przyszłości wszelkie przeszkody, wyrobiła w nim upór, wytrwałość w doprowadzeniu do celu swych zamierzeń, nauczyła go sztuki milczenia i zamykania w sobie wszelkich ożywiających go uczuć...

Nauka ta, wyniesiona ze szkoły rosyjskiej, oddała mu nieocenione usługi w przyszłych czynach jego...

Ażeby oderwać się od ponurego i szarego życia w szkole, zagłębia się w czytaniu książek, pochłaniając je literalnie, krzepiąc niemi ducha, który od czasu do czasu podlegał zwątpieniom...

Naczelne miejsce w tej lekturze zajmuje umiłowany zawsze i nadewszystko Słowacki, anhelicznymi strofami swemi budzący nadzieję jasnej, świetlanej przyszłości... Po nim idą wspomnienia wszystkich męczenników za sprawę wolności Polski, tych, którzy przeszli gehennę Sybiru i więzień rosyjskich... Stanowiły one lekturę zakazaną, lecz przemycane z zagranicy, znajdowały drogę do domu państwa Piłsudskich...

A następnie dopiero szły dzieła pisarzy współczesnych, Jeża, Orzeszkowej, Kraszewskiego, Sienkiewicza, zwłaszcza te, które wspomnieniami przeszłości, budziły nadzieję na przyszłość...

Uważając, że nauka, jaką otrzymywali w szkole, jest jednostronną, niewystarczającą, młodzież polska gimnazjum rosyjskiego postanowiła założyć tajne kółko samokształceniowe, na którym byłby roztrząsane

zagadnienia nie tylko naukowe, ale i społeczne, interesujące w czasie owym całe społeczeństwo...

Że zaś argusowe oczy pedagogów wileńskich z łatwością by wypatrzyły je w mieszkaniach rodziców, postanowiono uciec się do konspiracji, obierając na miejsce zebrzań lesiste i górzyste miejsca poza miastem, dające młodocianym spiskowcom jakie takie bezpieczeństwo...

Na zebraniach tych roztrząsano przeróżne zagadnienia, poruszające umysły narodów zachodu, śledzono postęp ruchów wolnościowych, a szczególnie interesowano się socjalizmem, który wtedy skutkiem ukazania się dzieł Karola Marksa, budził ogólne zainteresowanie... O naukowem ujęciu tego zagadnienia miała młodzież wileńska dość mgliste pojęcia, a w płonących zapalem ich umysłach wydawał się on jakimś jedynem lekarstwem na wszelkie zło społeczne, na niewolę i tyranję moskiewską...

Znalazłszy się w wyższych klasach gimnazjalnych, doszedłszy do pewnej dojrzałości umysłowej, brał udział w tych zebraniach, za przykładem braci, i Ziuk Piłsudski...

Lecz milczący, zamknięty w sobie, nie brał czynnego udziału w zebraniach kółka, natomiast rozważał pilnie wszystkie poruszone na nich zagadnienia, studiował je, starając się zgłębić dokładnie, czytał wszystkie możebne do zdobycia dzieła z interesującej go dziedziny, a jednocześnie krytycznie je rozważał...

Starł się jednocześnie rzstrzygnąć cały splot dręczących go kwestji z życia społecznego i politycznego nie tylko Polski, ale i innych narodów...

Starł się przeniknąć przyczyny upadku Polski, przyczyny jej słabości, niezdolności do wysiłku, do czynu...

Z bólem słuchał rozlegających się ze wszechstron

głosów, potępiających powstanie, zaprzeczających zdolności Polski do zdobycia niepodległości, skazujących ją na wieczne pozostawanie w niewoli i zależności od obcych...

Buntowało się w nim wszystko przeciwko tym twierdzeniom, przeciwko tej bierności, przeciwstawiającej realną rzeczywistość złudnym, niepewnym a nawet, jak wielu twierdziło, zgubnym mirażom przyszłej wolności...

A szczególnie dręczyło jego dumę to, że w Rosji toczyła zaciętą walkę z caratem młodzież rosyjska, zgrupowana w organizacji „Narodnej Woli“...

Tam walczano, tam występowano wrogo przeciwko uciskowi i tyranji, a Polska trwała w głuchej martwocie, nie tylko nie myśląc, ale i odżegnywując się od wszelkich wystąpień przeciwko jarzmowi najeźdźcy...

Wstyd go przejmował za tą bierność narodu, który w niewoli ulegał coraz większej deprawacji, i powoli krystalizować się w nim poczęło przeświadczenie, że należy go wyrwać z tego marazmu, obudzić w nim chęć do czynu, zamiłowanie wolności, jeżeli tylko nie ma on zaprzepaścić w zupełności prześwietnej tradycji ojców i dziadów...

Równocześnie zwrócił baczną uwagę na krzewiący się wtedy bujnie w Wilnie, a przyniesiony z Rosji socjalizm. Miał on specyficzne zabarwienie, gdyż potępiał ostro cały ustrój burżuazyjny, potępiał zgniły zachód, a całe zbawienie widział w narodzie rosyjskim, który dzięki swej pierwotnej jeszcze, nietkniętej tchnieniem zgniłej cywilizacji naturze, miał stać się Mesjaszem socjalizmu...

Bezkrytyczne umysły niektórych z pośród młodzieży polskiej dały się brać na lep hasła, głoszących wyzwolenie ze wszelakiego ucisku, i utonawszy w mo-

rze frazeologji agitatorów rosyjskich, uległy zupełnej rusyfikacji...

Inaczej na tę sprawę patrzył Józef Piłsudski. Nie odrzucał bezwzględnie znaczenia socjalizmu rosyjskiego dla Polski, przeciwnie, widział w nim potężną siłę, zwalczającą carat i reakcję, a przez to mogącą stać się pomocną dla sprawy wyzwolenia Polski...

Lecz łączenie się z nią, zlewanie w jedną całość, a przez to zatopienie ideału wolności Polski w potężnym morzu rosyjskiem, uważał za szkodliwe i zgubne...

Przeciwnie, zdaniem jego, należało budzić poczucie polskości w najszerzych masach, dążyć do podtrzymania świadomości narodowej w nich, — i wypełniając ten swój plan uczył czytania i pisania, a przede wszystkim myślenia po polsku rzemieślników i robotników w tajnych szkołkach, założonych przez kółka uczniowskie...

W r. 1885 po przezwyciężeniu wielu trudności i przeszkód, zdał Ziuk maturę...

Lecz jednocześnie raził go cios dotkliwy... Wkrótce potem umarła matka jego... Umarła ta, która była jedyną powiernicą i pocieszycielką jego, która krzepiła go w najtrudniejszych chwilach życia, i której zawdzięczał wszystko...

Wyczerpały się słabe siły, podtrzymywane potęgą idei, której poświęciła całe życie...

Zbrakło kierowniczkę wszystkich dążeń jego, inicjatorce nieraz niebezpiecznych poczynąń synów, których nawet poświęcić gotową była dla urzeczywistnienia marzeń o wolności umiłowanej nade wszystko Polski...

Cios ten raził dotkliwie młodego Józefa Piłsudskiego... Nie załamał się jednak pod nim, tylko ślubo-

wał uroczyście w głębi duszy wstępować w jej ślady, trzymając się we wszystkim jej przykazań, których go przez całe życie swoje uczyła...

Przy trumnie matki stał się mężem dojrzałym, świadomym celów i dróg, jakimi teraz miał dążyć...

III.

Po otrzymaniu matury, przed Józefem Piłsudskim stało nowe, nader ważne zagadnienie, w rozwiązaniu którego, niestety, matka nie mogła być mu już pomocną: jaką drogę obrać sobie w dalszem życiu?...

Wstąpienie na uniwersytet w Warszawie, jako Polakowi z kraju zabranego, uważanego przez Moskali za rdzennie rosyjski, było wzbronione, musiał więc szukać dalszej nauki na jednym z uniwersytetów rosyjskich... Po długim namyśle zdecydował się na Charków, gdzie wstąpił na wydział medyczny...

Co go skłoniło do obrania medycyny, trudno wyjaśnić... chyba to, że przejęty w najwyższym stopniu altruizmem, w niesieniu pomocy cierpiącym widział szczyt miłości bliźniego...

A może i to, że jako lekarz miał możność stykania się z najszerszemi kołami społeczeństwa, co w przyszłych jego planach, przy ogólnej niewoli i baczności wrogów, mogło znaczną odgrywać rolę...

Pobyty na uniwersytecie poświęcił nietyłe studjom naukowym, ile badaniom stosunków, panujących wśród studjującej młodzieży, a zwłaszcza jej organizacjom.

Brał nawet czynny w nich udział, lecz wkrótce zniechęcił się do nich, odsunął, zwłaszcza gdy poznał

bliżej kolegów swoich zarówno Polaków, jak i Rosjan...

Przeziąknięty już w Wilnie ideą pracy społecznej, pracy, opartej w znacznym stopniu na doktrynie socjalistycznej, nie mógł zrozumieć dziwnej apatji i bierności młodzieży polskiej, trzymającej się zdala od tej pracy, pochłoniętej przeważnie myślą o karierze osobistej, łączącej się chętnie ze społeczeństwem rosyjskiem, zatracającej stopniowo pojęcie o swem pochodzeniu narodowym, podlegającej wpływom rusyfikacyjnym.

Daleko więcej ruchliwości przejawiali już Rosjanie, tworzący tajne organizacje polityczne, o programach rewolucyjnych, dążących do **wyzwolenia** narodu z ucisku caratu...

Interesował się temi organizacjami, badał ich dążenia i programy, lecz gdy usiłowano go wciągnąć do czynnego udziału w najbardziej ruchliwej organizacji „Narodnej Woli“, odmówił stanowczo.

Choć podzielał ich przekonania, że tylko obalenie caratu da wolność uciemżonym ludom Rosji, lecz zdawna już wyrobione przeświadczenie o różności celów i dążeń Polaków i Rosjan, powstrzymało go od tego...

Brał zrazu udział w pracach kółek samokształceniowych, lecz i do nich zraziło go ustawiczne „pryncypialne“, tak właściwe psychice rosyjskiej, rozważanie różnych tez, i odsunął się od nich.

A przytem żarła go tęsknota za ziemią ojczystą, brała gorąca chęć skąpania się w ożywczem źródle polskości, a jednocześnie snuł plany stworzenia rodzimej organizacji polskiej, mającej za zadanie walkę z caratem, walkę o wolność i niepodległość narodu.

Pobyt jego na uniwersytecie nie trwał długo, gdyż niespełna rok... Za udział w zamieszkach studenckich

został z niego wydalony, z jednoczesnym administracyjnym zakazem zamieszkiwania w Charkowie...

Powrócił więc do Wilna, zamierzając wyjechać następnie na studia zagranicę, gdyż droga do wszystkich uniwersytetów rosyjskich została mu zamkniętą...

Czynna natura jego nie mogła jednak trwać w bezruchu, zwłaszcza gdy widział naokoło siebie tyle pola do pracy...

To, co działo się w Polsce, w porównaniu z tem, co widział w Rosji podziemnej, którą nieraz podziwiał, przejmowało go przerażeniem...

W Polsce było cicho... Poza ledwo dyszącym w jarzmie wyzysku proletarjatem, który wciągnąć usiłowała szczupła garść idealistów do organizacji socjalistycznej „Proletarjat“, organizacji zdławionej przez rząd moskiewski męczeńską śmiercią przywódców na szubienicy i w lochach Szlisselburga,—w pozostałem społeczeństwie było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadało dla niego zawsze na korzyść Rosji. Był tem wprost upokorzony i stał na rozdrożu.

Postanawia działać w kierunku wyrwania społeczeństwa z tej apatji, zbudzenia go z bierności i porwania do czynu, wskazującego jako ostateczny, świetlany cel — wolną, niepodległą Polskę...

Wciąga do planów swoich kilku kolegów, wilnian, tak jak i on wydalonych z uniwersytetu, i tak jak on nastrojonych radykalnie i rewolucyjnie...

Postanawiają działalność swą zacząć od nizin, od mas robotniczych i rzemieślniczych, najbardziej wrogo usposobionych przeciw najeźdźcy...

Zakładają kółko samokształceniowe, którego członkowie zapoznają się w pierwszym rzędzie z doktrynami socjalistycznymi Marksa, szerzą oświatę wśród

mas robotniczych, kolportują wśród nich nielegalne broszury ludowe, a nawet wydają pismo hektografowane.

Przeprowadzanie jednak programu socjalistycznego musiało nastąpić na dalszy plan wobec konieczności obrony ludu przed wynarodowieniem, jakie rząd moskiewski w sposób drakoński przeprowadzał na Litwie i w Polsce.

Pod wpływem tego, krzewiona przez kółko doktryna socjalistyczna musiała przybrać zabarwienie narodowe...

Zbliżał się czas wyjazdu Józefa Piłsudskiego z Wilna zagranicę, z żalem myślał o rozstaniu się z tak pięknie rozwijającą się pracą, gdy naraz zaszedł wypadek, który zburzył wszystkie zamiary jego.

W czasie tym rewolucyjna organizacja petersburska „Narodnej Woli“ powzięła zamiar dokonania zamachu na cara. Ażeby rozszerzyć krąg swoich wpływów, dowiedziawszy się o istnieniu kółka wileńskiego postanowiła wciągnąć je do swej akcji.

W święta Bożego Narodzenia 1886 r. zjechał do Wilna delegat „Narodnej Woli“ z Petersburga, i nawiązawszy kontakt z organizacją wileńską, przedstawił jej plany zamachu.

Plan ten znalazł pewną sympatję wśród członków organizacji, oparł się mu w sposób stanowczy Józef Piłsudski, który gwałtownie zwalczał projekt wciągnięcia Polaków do spisku przeciwko carowi.

W prowadzonych dyskusjach dowodził, że Polaków niewiele obchodzą zmiany, jakie zająć mogą w rządzie rosyjskim, gdyż jest to wewnętrzna sprawa Rosjan, którzy też sami ponoszą odpowiedzialność za swój ustrój wewnętrzny...

A przytem jasno zdawał sobie sprawę, że nawet udany zamach nie obali systemu rządzenia Rosją, że do tego iść należy długą a żmudną drogą uświada-

miania mas; że rząd moskiewski wszystko jedno, w razie udania się czy też nieudania zamachu będzie szukał pomsty na najsłabszych, a więc na Polakach...

Zresztą, głównem zadaniem Polaków winna była być walka z przemocą moskiewską, wyrwanie z nędzy i ciemnoty chłopów i robotnika polskiego, a to mogła dać tylko niepodległość, której żadne ze stronnictw rewolucyjnych rosyjskich nie gwarantowało...

Cóż więc za interes mogli mieć Polacy w udziale w zamachu, gdy zmiana ich losów nie była pewną?...

Wkońcu sam terror, walka skrytobójcza, były bronią wstrętną dla Piłsudskiego, gdyż uważał ją za niegodną Polaka.

Zdawało się, że na tem sprawa, przynajmniej dla Józefa Piłsudskiego, skończoną została, gdy naraz wybuchła katastrofa, która dotknęła i jego.

Oto jeden z członków kółka, terrorysta z przekonania, Tytus Paszkowski, mimo powziętej przez większość decyzji, samorzutnie przyłączył się do spisku, a że był aptekarzem z zawodu, podjął się dostarczyć zamachowcom materiały wybuchowe.

Sam spisek był tak nieudolnie przygotowany, że ochrana wszystko o nim wiedziała. To też gdy do Wilna przybył po owe materiały wybuchowe wysłaniec spiskowców, zaledwie dziewiętnastoletni Kanczer, policja zaaresztowała go wkrótce po wyjściu z pociągu...

Kanczer przy badaniu wyznał wszystko. że zaś nie znając Wilna, otrzymał przed wyjazdem od Bronisława Piłsudskiego, studenta uniwersytetu petersburskiego, adres brata jego, Józefa, obydwóch braci Piłsudskich aresztowano i osadzono w więzieniu w Petersburgu...

Zaczęło się długie i męczące śledztwo, obydwaj bracia Piłsudscy dowiedli, że całą ich winą było tylko to,

że wiedzieli o spisku. W wyniku tego Józef występował w sprawie tylko jako świadek.

Zdawało się, że nastąpi potem zwolnienie jego, lecz władze rosyjskie, które dobrze wiedziały o jego działalności społecznej, postanowiły skorzystać ze sposobności i unieszkodliwić go...

Jako podejrzany o sprzyjanie spiskowcom został administracyjnie skazany na najwyższy wymiar kary — 5 lat zesłania do Syberji Wschodniej.

Daleko sroższy wyrok dotknął brata jego, Bronisława, gdyż 15 lat zesłania na Sachalin.

Okrutny ten, a niesprawiedliwy wyrok dotknął boleśnie Józefa Piłsudskiego, doprowadzając go nieomal do rozpacz.

Widział walące się w gruzy marzenia swoje o pracy społecznej i narodowej, musiał opuścić na długie lata umiłowane Wilno, i cierpieć za sprawę obcą, za czyn, któremu sprzeciwiał się z całej mocy...

IV.

Przebywając w więzieniu w Petersburgu i oczekując na wysłanie na Syberję, przygnębiony i złamany duchowo Józef Piłsudski wysłał do ojca w dniu 24 maja 1887 r. list pożegnalny.

W liście tym, pisanym wierszem, daje wyraz miotającym nim uczuciom i poglądom swoim na sprawę, za którą cierpiał.

Niektóre fragmenty z niego przytaczamy.

W dalekiej stronie, gdzieś na krańcach świata,
Z zatrutem sercem, zakuty w kajdany,
Na dzikiej wyspie i pod ręką kata
Żywoł swój pędzić będę opłakany.
Jam tak świat kochał i szczęście ludzkości
Najpromienniejszem było mem marzeniem.
Jam pragnął święcie, by w morzu miłości
Utonąć mogło braci nieporozumienie.
Chciałbym by człowiek w bliźnim widział brata,
Nie bacząc nigdy na sztuczne podziały.

— — — — —
— — — — —
Niech więc mój przykład, me złamane życie,
Mój los — niech zbudzi w nich to przekonanie,

Że nic nie zrobim, gdy działając skrycie,
Zechcemy myśl swą rzucić w wykonanie,
I wolę gwałtem swą narzucić drugim.
Lecz niech się nie rwą do czynu w zapale,
Dojrzeją pierw w pracy — i po długim,
Długim rozmyśle idą już wytrwale
Do celu jaki wskaże proces życia,
A nie szlachetne, lecz próżne marzenie...
Oto jest dla nich droga do przebycia...

Gdy stanę w miejscu, a świat pójdzie przodem,
A ja zostanę w zapomnieniu...
I nic utracę, łączącą z narodem,
Ta myśl mię nęka, spokoju nie daje,
Gryzie mi serce, do mózgu się wkrada.
Sen płoszy z powiek. Ach! Sił mi nie staje,
By wypowiedzieć jak duch mi upada,
Gdy myślę o tem...

Pomyślcie sobie — zniósł on ciężkie bóle.
Za błąd chwilowy zapłacił on srodze,
I zginął marnie, choć tak święte cele
Zakreślił sobie na życiowej drodze:
Trza mu przebaczyć, bo kochał on wiele...

W liście tym, po pełnem smutku i bólu pożegnaniu
z rodziną, błagał ojca by mu ułatwił dalsze kształcenie,
gdyż po powrocie z wygnania chce dalej pracować dla
dobra społeczeństwa, żeby rodzina go się nie wyrze-
kła, a gdyby zmarł w dalekiej Syberji, niechby cho-
ciaż pozostała po nim pamięć dobrego syna i Polaka.

Wyraża też na zakończenie nadzieję, że praca jego

i męka nie pójdą na marne, gdyż powstanie lepszy obrońca praw świętych ludzkości“.

Wkrótce po wysłaniu tego listu wstąpił Józef Piłsudski na szlak, wydeptany nogami wielu pokoleń polskich, ojców i dziadów...

Męka tej drogi, wspomnienia gwałtem się na niej cisnące tych, którzy szli przed nim, a potem długie samotne dni pobytu na zesłaniu, stały się nader ważnym etapem w życiu jego, stały się okresem wewnętrznej organizacji jego, twardą szkołą hartu i wymęczenia, samotności i męstwa, spostrzegawczości i zadumy. Ze szkoły tej wyszedł już jako zahartowany i niezłomny bojownik o wolność narodu, o skryształowanym celu i programie. Były one uzupełnieniem tego, co wyniósł z domu i czego się nauczył w krótkim okresie swej pracy konspiracyjnej...

Jako miejsce zesłania przeznaczono mu Kiryńsk nad Leną we Wschodniej Syberji, o 1000 kilometrów na północ od Irkucka.

Podróż etapem wlokła się nieskończenie długo, miesiącami całymi, a pełna była mąk i prześladowań. Podróż swoją przez Syberję, trwającą przeszło trzy miesiące, opisał Józef Piłsudski szczegółowo w „Kalendarzu robotniczym na rok 1911“, wydanym w Krakowie. Opis ten przytaczamy za nim:

„Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi wkońcu września zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią u władzy. „Buntujuszczaja partja“ — tak mówiono o niej z powodu ogona protokołów, który włókł się za nami w nudnej trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokoły były skutkiem różnych starć z oficerami-komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernji Jenisiejskiej, po awanturze

z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnem kłamstwem. Wyższa władza, przerażona tą rzekomą próbą ucieczki, oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi po drodze mieliśmy się spotkać, depeszę nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym, ale srogim“, a w razie jakiegokolwiek oporu zakładać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwny okólnik stawiał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokołów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyraźnej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed którymi niejednen z oficerów ustępował dobrowolnie „bez żadnego nacisku“, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nic przewodnią z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nietyle „grzecznym“, co „srogim“. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokołem, spisanyim z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych. Tak dowlekliśmy się wreszcie do Irkucka, stąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwiezioną pojedynczo do najbliższych punktów, wyznaczonych im jako miejsca wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzece Lenie, po której droga prowadzi w dalsze północne strony Syberji. -Ja należałem do tej reszty, byłem bowiem naznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kiryńska, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ. Po tygodniu

niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie, i władza chciała doczekać się następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę od razu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu nas mieszkało w „sekretnym korytarzu“ — sześciu w celach. Reszta, pięciu — i ja pomiędzy nimi — w osobnej, dużej celi na parterze więzienia. Cella ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włączkę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas tylko w celach na noc — od 6 wieczorem do 6 rano.

Oprócz nas, trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyski, mające również w przyszłości jechać z nami nad Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż 6 cel w „sekretnym“ korytarzu oddziału kobiecego. Czas upływał na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie „naczalstwo“ — pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam generał-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, pocziwemu, lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło też i pretensyj z naszej strony.

Tak więc prokurator oberwał za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostrzegliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takim upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całemi, dopóki wre-

szenie raczono je przejrzyć i odesłać do więzienia. Oburzeni posłaliśmy wszyscy jednobrzmiące, nie obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator ogromnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne. Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę wiszącą i tak nad głową „buntowuszczyków“. Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejtlik, miał jako narzeczoną jedną z towarzyszek.

Pozwolono im widywać się codzień w kancelarji więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego, w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega C. nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubjańsku. Kolega C. nie został mu dłużny w odpowiedzi. Policmajster rozwścieczony, kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany, C. wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając o tem, co zaszło.

W jednej chwili byliśmy zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając C. do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać C. władzy więziennej, i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni, okutej żelazem kolby karabinowej i raz po raz krzyczał: Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili tak oficer, jak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej chciało się uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznem naszym zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer uklonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważył się robić większej awantury bez wyraźnego na to zezwolenia wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczora udał się po pełnomocnictwa i wskazówki do Ignatjewa. Nazajutrz rano — było to 20 października starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zajmowanych. O tej samej porze spaliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas młokosów, który zwykł był wstawać o 6 rano.

Nie minęło jednak godziny, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas w całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony, zwykle półgodzinny spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym“. W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś pomyłka.

Wszystko było w porządku, nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym“ korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów „sekretnego“ korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas, — krzyczeli nam przez okno: wołamy na dozorcę, by otworzył; nie chce.

Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na C.

Teraz, gdy sobie uprzytomniam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu.

Lecz wówczas nie chcieliśmy rozumować. Rozzu-chwaleni tyłu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą. Uzbrojeni w drągi i pałki wpadliśmy na korytarz „sekretny“. Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu, paląc fajkę.

— Otwórz! — zawołaliśmy na niego: bo będziemy łamać drzwi.

— Kazano, — odparł: zamknąłem. A mnie co; drzwi rzecz skarbową, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych“.

Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi, utrzymujący żelazną sztabę, stanowiący główną zaporę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły.

Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny. Wszystkie nasze usiłowania były daremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi. Otoczyliśmy

znowu dozorcę, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz gdy zagroziliśmy mu, że przemocą klucze odbierzemy od niego, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok. Przedstawiciel władzy — dozorca z fajką w gębie, oglądał zająłopotany niezwykle spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. My staliśmy spoceni, triumfujący rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwem i oryginalnem zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić; wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarni i wesele.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawałoby się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas nie zgłaszała się wcale, a gdy przyszła 6 godzina wieczorem, nikt nas do celi nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju.

To nas zastanowiło, czy nie jest to cisza przed burzą? Zebraliśmy się wszyscy w dużej naszej celi — w naszym klubie na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć; że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więziennej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi. Któryś z dozorców podkradł się i zamknął nas w klubie

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do naszych uszu doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czym zawiadamiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznem jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej. Rzuciliśmy się do drzwi,

chcąc je wyrywać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami i władzy więziennej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster: musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela jest nam potrzebna.

— Zgoda, — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacji z władzami: zgoda. Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzie indziej. Żądamy tylko, by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami, — odparł policmajster, podnosząc głos: jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłuszni rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać, — zawołał: posłuchajcież czego innego: panie poruczniku. — zwrócił się do oficera: rób pan, co panu kazano.

Porucznik wyjął pałasz i krzyknął na żołnierzy:

— Biej ich, rebiata, cztob dołgo pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem a ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nade mną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po

czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... upadłem.

Co dalej było, nie wiedziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas — trzynastu, trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomału pod uderzeniami kolb żołnierskich. Wyciągano nas z kolei z celi na podwórze. Co do mnie ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo zrozumiałem, co się wokół mnie dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Nogi pode mną się uginały i usunąłem się na ręce tęgiego chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, z których rąk przed chwilą się wyrwałem i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie.

Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! — słyszałem nad sobą: nie widzisz, że chłopak na nogach nie stoi.

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem szynela starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mnie pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kocięcy oddział, skąd świeżo wyniesiono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały. Dusila mnie bezsilna złość, gorycz grubjańsko zdeptanej godności osobistej dławila mi gardło. Słyszałem wokół brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głucho dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Sil-

nem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki, i raz po raz powtarzał:

— Nu, warnaczok, idź! Wiesz! Nie buntuj! Osłabł, biednyj!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.

— Ach to wy, pan, — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mię poznał po głosie i tytułował zwykłem dla Polaków przezwiskiem „pan“: Jeden z tych djabłów na pożegnanie poczęstował mię w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? Widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali, — mówiłem; ale okrwawili jak nieboskie stworzenie; dotąd z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać. Cholera! — zacząłem już łajać po polsku: żeby choć siekiera lub porządna pałka w garści była.

Po chwili przyszedł drżący jak liść osiny zawia-
dowca i doktor. Przyszli obejrzeć, czy niema poważ-
niejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktor, świecąc mi latarką w oczy: pan cały we krwi.

— Idźcie do djabła! — zawołał nagle kolega, prostując się groźnie, a był to potężny mężczyzna: jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali.

— Precz! Precz! — zawołałem i ja, zaciskając kulaki.

— Panowie! Czy? Czy wszyscy są tutaj? — rozległo się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel jest zajęte, lecz nas tylko dziesięciu. Trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlika i jeszcze jednego. Gdzie oni mogą być? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru.

Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, z paląciami się od gorączki oczyma, wyglądaliśmy jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła. Lecz nadewszystko górowała kwestja, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było? Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władz komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów, lub nie przyniosą własnoręcznie napisanych listów do nas.

Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkulów policyjnych, że im się nic złego nie stało.

Byliśmy niewzruszeni.

Pamiętre mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło się w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał

nalearną mu daninę, Zresztą opanowała mnie na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie; byłem ciągle drze miący. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i, że wywieziono go na miejsce wygnania.

Ogłosiliśmy więc, że przestajemy się głodzić, i pocziwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej, pozwolił nam po 6 wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już wpadli w doskonały humor i z apetytem zjadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznem karmieniem, gdybyśmy się ośmielili wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki.

Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne „naczalstwo“ nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko.

Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszym terytorjum w dawnym kobiecym skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „sekretnych“. Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać roli gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowszczyków“.

Swoją drogą za awanturę 20 października pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak „o zbrojny opór władzy więziennej“, t. j. o przestępstwo, za które prawo wysyła na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowadniał na sądzie „zbrojność“ naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedji sądowej i zrzekli

się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i jeszcze dwóch kolegów jako niepełnoletnich na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował, do senatu.

W tydzień po sądzie — 1 grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbylem je w Kiryńsku na miejscu mego wygnania“.

Umyślnie przytoczyłem ten dłuższy ustęp ze wspomnień Józefa Piłsudskiego, ażeby dowieść, że hetmaństwo nad narodem okupił w młodości już latami wielkimi cierpieniami.

Męki i trudy straszliwej podróży etapami, więzienie, a wreszcie zabójczy podbiegunowy klimat Kiryńska, odbiły się dotkliwie na niezbyt i tak silnym organizmie jego. Wkrótce też po przybyciu na miejsce zesłania, do Kiryńska, rozchorował się ciężko.

„Troskliwie“ wielce władze rosyjskie, obawiając się widocznie, ażeby nie umarł przedwcześnie, przed odbyciem kary przeniosły go łaskawie do Tunki, położonej więcej na południe, o klimacie znacznie łagodniejszym, a więc możebnym do przetrzymania.

Tu spędził Piłsudski całe pięć lat swego zesłania. Spędził je prawie, że samotnie, utrzymując dość luźny kontakt z towarzyszami zesłania — Rosjanami, których raczej badał, obserwował, starając się do głębi przeniknąć psychologię rosyjską.

Badania te, poparte jeszcze czytaniem dzieł pisarzy psychologicznych rosyjskich, jak Dostojewski, Tolstoj, Tungeniew i inni, dały wyniki nader ciekawe...

Analizując spostrzeżenia swoje, zbierane wśród

różnych warstw narodu rosyjskiego, od rewolucjonistów, doszedł do jednego wniosku, że „wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzonymi imperjalistami, nie wyłączając rewolucjonistów. Żywiołowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu. Nie znoszą różnorodności, nie umieją godzić sprzeczności. Nużą one ich wolę i wyobraźnię do tego stopnia, że, nie mogą stopić różnorodności w jednolitą całość, odrzucają nawet potrzebę świadomych społecznych organizacji, byle tylko nie myśleć o nich. Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiołowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze. Dlatego to pośród nich tak dużo anarchistów. Dziwna jednak rzecz, że nie spotkałem wcale wśród Rosjan republikanów“.

Raziła go niepomierne, przy ich niewolniczej uległości wobec caratu, ich pycha bezgraniczna, oparta na przeświadczeniu, że są narodem wybranym „Bogonością“, mającym zadanie mesjanistyczne wobec innych narodów, a jednocześnie połączenie jej z iście wschodnim fatalizmem i uciekaniem się do środków najbrutalniejszych, gdy szło o narzucenie komuś swych przekonań.

W ostatecznym wyniku tych badań przyszedł do przeświadczenia, że w wolnościowych dążeniach swoich Polska na Rosjan zupełnie liczyć nie może, że musi iść własną drogą, zupełnie inną od tej, po której oni kroczą.

Nawet rewolucjoniści zapatrywali się wrogo na inne narody, i w razie dążeń tychże do niepodległości, bezwzględnie połączyli by się przeciw nim z reakcjoniistami.

Odrzucił też od siebie, jak spłówiały łachman, resztę wpływów rosyjskich, jakim ulegał narówni z młodzieżą wileńską, uznając za utopję możliwość współpracy z nimi.

Uznał też w wyniku tych badań, Rosjan za najgroźniejszych wrogów polskości, gdyż zabijali oni ducha, zatruli niemocą organizm, zniekształcając charakter na modłę mongolsko-moskiewską.

Przed tymi wpływami postanowił bronić społeczeństwo polskie z całej mocy.

Jednocześnie z tem dużo czasu poświęcał Piłsudski studjom nad socjalizmem, czytając dzieła teoretyków socjalizmu, a zwłaszcza Marksa.

Pomocą wielką w tem był mu jeden z towarzyszków wygnania, działacz socjalistyczny Lande, który zapoznał go z dziejami socjalizmu w Polsce i jego ideologią.

Zaczął jaśniej patrzeć na znaczenie socjalizmu w życiu narodów, a w stosunku do Polski skryształizowało się w nim pojęcie, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości, a niepodległość jest znamennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“.

Z natury rzeczy wynikało z tego, że socjalizm w Polsce nie mógł być wyłącznie międzynarodowym, zacierającym pojęcie narodowości, a tylko polskim, na polskich tradycjach opartym, a niezbędnym warunkiem wprowadzenia go w życie mogła być jedynie niepodległość Polski.

W konieczności tego ostatniego utrwał go przebywający na wygnaniu w Tunisie członek Komitetu Centralnego z czasów przed wybuchem powstania styczniowego, Bronisław Szwarce.

Pomimo lat sędziwych, pomimo mąk w lochach Szlisselburga i na Syberji, zachował on entuzjazm młodzieńczy i gorące umiłowanie sprawy wolności Polski.

Zbliżył się do niego Piłsudski i w czasie długich pogawędek słuchał opowieści jego o przeszłości, jak również o konieczności prowadzenia zbrojnej walki

z Moskalami, która miała być dalszym ciągiem powstania...

Nadszedł wreszcie rok 1892, rok zwolnienia Piłsudskiego z wygnania.

Lata te, pełne mąk i cierpień, nie złamały go bynajmniej, nie zniechęciły do dalszej działalności, przeciwnie, pokrzepiły go duchowo, rozszerzyły światopogląd, skrzystalizowały dążenia, dały mu program, jakim miał się dalej kierować.

Powracał do Wilna jeszcze bardziej zbuntowany niż przedtem, rwąc się do pracy, która go czekała, a której chciał się oddać z całym zapalem swych dwudziestu pięciu lat.

V.

Powrót Józefa Piłsudskiego do Wilna rodzina przyjęła z radością.

Troszczono się o niego, o jego przyszłość, którą chciano ugruntować albo na dobrze płatnem stanowisku, albo na bogatym ożenku.

Wszystko to przyjmował ze sceptycznym uśmiechem, nie wyjawiając swych dążeń, ani zamiarów.

Tymczasem rozglądał się, wypytywał, myśląc o zrealizowaniu planów, o których rozmyślał tak szczegółowo w czasie zesłania.

Przyjechał do domu z myślą zreformowania socjalistycznej polskiej partji „Proletarjat“ w kierunku narodowym, i ku wielkiej radości swojej przekonał się, że wszelka praca jego, w tym przynajmniej kierunku jest już zbyteczna, że w czasie nieobecności jego, w czasie przymusowego odcięcia od kraju, w psychice narodu polskiego zaszły wielkie zmiany.

Dorosło już pokolenie popowstaniowe, które nie będąc świadkami naocznymi klęsk 1863 r., przejęło jednak w spuściźnie tradycje owych bojowników o wolność.

Uświadomienie narodowe przenikało coraz szersze masy, mimo prześladowań, jakich nie szczędził satrapa Polski, Hurko, z gorliwym pomocnikiem swoim,

kuratorem okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtinem.

Buntowała się rogata dusza polska przeciwko represjom, przeciwko uciskowi i gwałtownej rusyfikacji, a wyrazem tego były urządzane przez zapalną młodzież manifestacje w rocznicę 3 maja, zrazu nie liczne, potem coraz liczniejsze, potajemne kółka oświatowe i t. p.

Praca podziemna więc wrzała, choć nie była jeszcze zorganizowaną, zjednoczoną, a głównym celem jej było utrzymanie ducha narodowego.

Najważniejszym jednak dla Piłsudskiego było powstanie partji socjalistycznej polskiej, opartej niemal na takich samych zasadach, o jakich marzył w czasie samotnych dni i nocy na wygnaniu w Tuncie...

Po rozbiciu w jesieni r. 1892 przez masowe aresztowania organizacji socjalistycznych „Proletarjat“ i i „Związek“, ocaleli z pogromu przywódcy tychże doszli do wniosku, że ideologja, przychylna dla Rosji, nie prowadzi do celu.

Wkrótce też potem odbył się w Paryżu zjazd przywódców kilku organizacji socjalistycznych polskich, który po długich dyskusjach uchwalił powołać do życia Polską Partję Socjalistyczną, i ogłosił jej program w formie manifestu.

W zasadzie nie różnił się on bardzo od innych programów socjalistycznych, nowością w nim było tylko wprowadzenie idei narodowej.

Program ten stwierdził, że upadek Polski sprowadził wstrzymanie rozwoju społecznego kraju. „Uprzywilejowana własność ziemska, rozbudzona pod wpływem zetknięcia się z despotyzmem Wschodu, chwytała wprawdzie kilkakrotnie za broń, by ostrzem miecza rozciąć hańbiące więzy, lecz przeceniła swe siły“. Upadek gospodarstwa rolnego dawnego i narodziny

nowego porządku ekonomicznego wydały jednak nowe siły polskie. Bankructwo polityczne klas posiadających nie było śmiercią myśli rewolucyjnej w Polsce. „Jakby na urągowisko dla zrezygnowanej polityki szlacheckiej zjawiała się w kraju naszym w chwili największej orgji stańczykowskiej nowa myśl rewolucyjna, myśl międzynarodowego socjalizmu, pod którego słowem ożywcem budzi się pełna gotowość do czynu, coraz bardziej świadoma swych celów i dróg Polska ludowa“.

Pod względem taktyki rzekął się manifest PPS organizacji masowej — ze względu na specjalne warunki Królestwa. Zapowiadał tylko tworzenie z uświadomionych robotników grup agitatorów, agitację przez słowo pisane oraz strajki i manifestacje ekonomiczne lub polityczne. Umiarkowanie stronnictwa obrazowały wskazówki, zalecające powstrzymywanie się od nawoływania do aktów gwałtu i od wszelkiej przesadnej frazeologii. W tym samym duchu głosił manifest: „Zważywszy, iż dążności nasze do zdobycia Rzeczypospolitej demokratycznej mogą znaleźć odzwiek w różnych warstwach, PPS. wyzyskiwać będzie dla swych celów niezadowolenie wszystkich warstw społecznych“, a nawet „może żądać pewnych reform, będących przeważnie w interesie klasy drobnomieszczańskiej“.

W dalszym ciągu programu nowe stronnictwo postanowiło rozszerzyć swą działalność na prowincje dawnej Rzeczypospolitej i dążyć do kooperacji z organizacjami litewskimi i rusińskimi. Stojąc na gruncie zwalczania wszelkimi siłami panslawizmu, zaznaczyła PPS. w stosunku do rosyjskich rewolucjonistów swą separatystyczną politykę...

Zapoznawszy się bliżej z tym programem, zrozumiał Piłsudski, że otwiera się przed nim szerokie pole

pracy, że zdobywa możność zamienienia w czyn swych marzeń i projektów.

Wilno wydaje mu się partykularzem, brak przestrzeni dla szerokiego wzlotu orlich jego skrzydeł mężczy go.

Postanawia też przenieść się do Warszawy i tam szukać zetknięcia z kierownikami nowej organizacji, by ofiarować im współpracę, by zespoliwszy się z nimi w jednej idei budować dla Polski gmach nowego lepszego jutra...

Po przybyciu do Warszawy szuka zetknięcia z ludźmi różnych ugrupowań społecznych, lecz ani program „Głosu“, ani konserwatystów, ciasnotą swych poglądów nie zadawalniają go.

Styka się wreszcie z socjalistami i zostaje przez nich przyjęty z otwartymi ramionami.

Więzienie w Petersburgu i zesłanie na Syberji stanowią najlepszą dla niego legitymację.

Staje odrazu do pracy, dając organizacji młodzieńczy swój zapał, śmiałość inicjatywy, czyn ofiarny, a wyniki tej jego pracy są tak owocne, że w krótkim czasie staje w pierwszych szeregach partji, jako jeden z jej kierowników.

Z jego inicjatywy odbył się w r. 1893 zjazd PPS. w górach Ponarskich, w uroczym Belmoncie pod Wilnem.

Na zjeździe tym, między innemi, uchwalono przystąpić do wydawania pisma nielegalnego.

Redaktorem pisma miał być z początku Stróżecki, współredaktorem zaś Pilsudski.

Z zapalem zabrał się Pilsudski do tej pracy, która dawała mu możność wypowiedzenia drukiem tego wszystkiego, co przepełniało jego duszę, a jednocześnie wpływania przez to na szerokie masy... Zresztą, był

to pierwszy czyn na drodze uświadomienia mas, za którym miały nastąpić inne.

Początkowo drukarnię umieszczono we wsi Lipniki pod Wilnem, potem w samym Wilnie, a w r. 1896 przeniesiono ją do ośrodka życia robotniczego w Polsce, do Łodzi.

Ciężką wielce była ta praca, gdyż Piłsudski był nie tylko redaktorem, ale i głównym współpracownikiem, zecerem, maszynistą, ekspedytorem, a nawet kolporterem.

Na każdym kroku przytem czyhały niebezpieczeństwa, które w razie ujęcia przez policję, groziły w owych czasach szubienicą.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, będąc jednak z natury ryzykantem, śmiało przystąpił do dzieła, nie zaniedbując nigdy środków ostrożności.

A praca ta odbywała się jak następuje:

„W celu zmniejszenia hałasu maszynka była wszędzie, gdzie się jej różne części stykały przy pracy, oklejona gumą, rzemykami i suknem. I raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić, przykręcić śrubę, dolać oliwy na oś, przykleić pasek jakiegokolwiek materiału, zamiast tego, który odleciał przy robocie. Co 50 egzemplarzy trzeba było rozsmarować farbę na talerzu i baczyć przytem, by farby nie było za dużo, bo w tym wypadku druk stawał się nieczytelny. Gdy przeciwnie brało się farby za mało, to przy małej presji druk wychodził blade“.

„Chwytasz arkusik papieru, przymierzasz go tak, by wypadł akurat w odpowiednim miejscu naprzeciw czcionek, przyciskasz rączką maszynki — klap! Paszcza się zamknęła, papier dotknął się do czcionek, wałki pobiegly na talerz; podnosisz rączkę do góry — paszcza się otworzyła, odkładasz zadrukowaną stronicę na lewo — i dalej znowu w kółko“. „Oprócz składania

i odbijania druków na maszynie mieliśmy jeszcze jedną techniczną robotę — obcinanie papieru. Arkusik papieru zwykłego jest za długim dla formatu „Robotnika“. Trzeba go skrócić. Robota to przykra, gdy się ją wykonywa zwykajnym nożem. Karolek (Rożnowski) po niej zawsze miał spuchnięte ręce i pokaleczone palce“.

Przy tej prymitywnej technice bicie jednej strony w ilości 1900 egzemplarzy zabierało 9 godzin czasu. „Dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15—16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej“.

A gdy numer był już gotów, „ubieramy się szybko, bierzemy w rękę pakunki ze świeżym numerem „Robotnika“ i opuszczamy drukarnię, puszczając się na niepewną podróż do stałych odbiorców pisma. Chwila poczynania — zaturkotały koła dorożki. Jeden z nas powracał do domu z lekkim niepokojem w sercu, drugi trochę wzruszony, myśli w dorożce nad przejściem przez dworzec wiedeński w Warszawie, dworzec mocno obsadzony szpiclami i „zielonymi dozorcami“.

Po dostarczeniu do punktów kolportażu zaczynała się praca t. zw. „dromaderek“, które na własnem ciele roznosiły numer do odbiorców.

Pierwszy numer „Robotnika“ ukazał się w dniu 12 lipca 1924 r.

Pojawienie się jego było jakby błyskiem w ciemnej, zachmurzonej, dusznej atmosferze, jaka panowała wtedy w Polsce.

Ucisk caratu doszedł do szczytu, bezwzględna cenzura dławiła wszelką wolność słowa, w kraju roiło się od szpiegów, a więzienia były przepełnione.

Spółeczeństwo przyjmowało to biernie, godząc się z losem, bojąc się wprost oddychać, aby nie narazić się okrutnemu najeźdźcy...

Ideąłem większości stało się z bogacenie, przemysł i handel widziały zbawienie w otwartych rynkach ro-

syjskich, a ugodowość szerzyła się coraz bardziej, jedyny ratunek widząc w porozumieniu z zaborcami.

A tu naraz, jak grom z jasnego nieba, zjawia się „Robotnik“.

Rozrzucony w poważnej na owe czasy ilości egzemplarzy, dociera wszędzie, do salonów i izdebek robotniczych, do warsztatów i fabryk, do chat i dworców, a wszędzie śmiało swymi wystąpieniami, demaskowaniem zbrodni najeźdźcy i wyliczaniem przewin burżuazji, burzy spokój, podnieca, niepokoi, a co najważniejsze budzi z uśpienia i odrętwienia.

Zaraz w pierwszym numerze zjawia się hasło naczelne partji, wysunięte przez Piłsudskiego: niepodległość Polski; mieści się wprost nakaz, że koniecznością narodową jest przygotowywać się do walki orężnej o Polskę.

Największe jednak zaniepokojenie wywołało ukazanie się „Robotnika“ wśród władz moskiewskich.

Wydawało się im, że uciskiem uzyskali swój cel, że doprowadzili naród cały do zupełnej bierności i uległości, a tu naraz pojawia się pismo będące jakby wezwaniem do walki o niepodległość, burzące te ich nadzieje i zapowiadające ciężkie zmagania z obrzydzeniem przez nie wśród mas ludowych dążeniem do wolności.

Zirytowane i zdenerwowane tem władze rosyjskie rozpuściły na wszystkie strony sfory szpicli z nakazem odnalezienia drukarni i redakcji „Robotnika“.

Napróżno jednak weszli na wszystkie strony, nic nie wykryli, a matadorzy żandarmscy przyszli do przekonania, że numer ten był odbity i przywieziony z zagranicy...

A tymczasem Józef Piłsudski zabierał się do pracy nad drugim numerem.

VI.

„Towarzysz Wiktor“, takim bowiem był pseudonim partyjny Piłsudskiego, biorąc na swoje barki ciężar redagowania „Robotnika“, podjął się nie tylko tytanicznej, ale i najbardziej odpowiedzialnej pracy.

Będąc bowiem redaktorem pisma partyjnego, przez wypowiedanie na łamach jego poglądów swoich, stanowiących ideologję partyjną, z natury rzeczy stawał się jednym z kierowników ideowych PPS.

Przez to wywierał coraz większy wpływ na bieg spraw w partji, przeprowadzał swe postulaty, z których najgłówniejszym był przeprowadzony na zjeździe PPS. w Wilnie w r. 1895 postulat niepodległości Polski, postawiony teraz zupełnie wyraźnie w programie partji.

Wyzbyto się w nim wreszcie wstydu uchodzenia za patriotów, a jako argument do przeprowadzenia tej uchwały użył Piłsudski faktu, że w Rosji nawet najdrobniejsze zrzeszenia robotnicze uważane były za zbrodnię polityczną, że więc dla poprawy bytu robotników potrzebną jest radykalna zmiana stosunków politycznych. Nadomiar Piłsudski głosił jeszcze, że nikt nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o 10 groszy i doprowadził tem do uznania, że hasła chwilowego polepszenia bytu robotników nie należy

przeceniać w agitacji, a wszystko inne miał zastąpić stopniowo jedyny „cel godny ofiar“, — program Polski niepodległej.

W ten sposób osiągnął Piłsudski pierwszy ze swych celów, obudzenie w masach świadomości potrzeby niepodległości, a praca ta była nielada. Sam pisze o tem:

„Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partjach“. „Oj, trudna to rzecz wlewać nowe życie w stare formy! Ale trzeba było, gdyż szczątki dawnych organizacji były dla nas w początkach poważnem oparciem... Musieliśmy oszczędzić ich czułość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającymi od ich przyzwyczajień“.

A ta praca konspiracyjna, grożąca każdej chwili więzieniem, lub śmiercią na szubienicy, w warunkach trudnych niewypowiedzianie, nie przerażała go bynajmniej.

„Świadomość niebezpieczeństwa wraz z bezsilnością wobec niego, oraz poczuciem odpowiedzialności stanowi ogromnie ciężką, wyczerpującą nerwy stronę życia drukarnianego“.

„Wtedy, gdy towarzysze zajęci agitacją i robotą organizatorską tworzą w wielkim stopniu te warunki, wśród których pracują, biorą żywy udział w życiu, mają wrażenie i przyjemność czynnego życia, — towarzysze, zajęci w „interesach“ partyjnych (biura transportowe, druki, składy) zależni są od pracy tamtych, przygwożdżeni do tego lub innego miejsca lub miczkania, skazani na brak wrażeń i towarzystwa, na monotonne życie i bezsilne oczekiwanie mogącego spaść na ich głowy piorunu“.

Tą niewolę rewolucjonisty polskiego w Polsce, a

szczególnie Piłsudskiego, opisał barwnie I. Daszyński w broszurze „Wielki człowiek w Polsce“.

„Nędza nieopisana rewolucjonisty polskiego, niedostatek, brak dachu nad głową, stan ściganego dzikiego zwierzęcia, ciągle zdrady i prowokacje, walka z małością ludzką, tępość i upodlenie społeczeństwa podbitego i ujarzmionego, nieustający tragizm kontrastu duchowego między garścią walczących o wolność a olbrzymią ciżbą niewolników duchowych, ironja stosunku środków do wielkości celów — to wszystko odbijało się piekłem w duszy Piłsudskiego“.

„Jazdy konspiracyjne, wieczne pseudonimy i fałszywe dowody osobiste, sztuka nawlekania na siebie jakiejś innej, obcej postaci, uczyniły go w morzu ludzkim straszliwie samotnym człowiekiem“.

„Ileż natężenia myśli planującej!“ A „wszystkie idee tworzy sam, w odosobnieniu duchowym“.

Pod wpływem też Piłsudskiego praca organizacyjna w partji weszła na nowe tory. Za zasadę naczelną postawił w niej on:

„Jak najmniej tajemniczości, jak najwięcej pozorów filisterskiego, zwykłego życia — oto zasada konspiracyjna, najbardziej zabezpieczająca“.

Wytyczne w tej działalności zawierały się w następujących wskazaniach:

„Kierowanie biurem polega na ciągłym wyzyskiwaniu każdej nadającej się okoliczności, na łączeniu różnych okazji w pewien system, na misternej robocie kombinowania drobiazgów i szczegółów z życia całego otoczenia“.

„Zapomniana na stole broszura, źle wybrana pora wyjazdu, niedostrzeżenie jakiegokolwiek zmiany w systemie strzeżenia granicy, nieprzyjęcie pod uwagę osobistych zalet lub wad ludzi, wchodzących w grę przy transportach — sprowadzić wszystko to może wyspę granicy i aresztowanie jej kierowników“.

„Wieczna czujność i zwracanie uwagi na najmniejsze drobiazgi jest obowiązkiem, ciągle udawanie i granie komedji jest cnotą“.

„Nieraz przybierać należy narzucone sobie role, najczęściej udawać nieuka, człowieka nieumiejącego i trzech zliczyć“.

„Niedosyć poznać dokładnie stosunki pograniczne wogóle i warunki lokalne w szczególności, niedosyć mieć wytrzymałe nerwy i zdolność do zachowania spokoju wobec nieraz pozornego, lecz zupełnie widocznego niebezpieczeństwa. Trzeba jeszcze posiadać specjalne dane, specjalne odpowiedniki w duszy, by umieć niejako zlewać się z otoczeniem, lecz zlewać się świadomie, trzymając wiecznie rękę na pulsie złożonego życia“.

Pracą swoją wytrwałą i mocą argumentacji, popartej czynem, doprowadził Pilsudski, że „jak w sprawie bibuły i drukarni tajnych, tak i w sprawie maszynierji organizacyjnej PPS. była pionierem przekładającym nowe ścieżki, niewydeptane dotąd przez poprzedników na na polu rewolucji“. Pokolenie socjalistów polskich z lat dziewięćdziesiątych zastało bowiem w robocie rewolucyjnej tylko dłubanie najczęściej nieskoordynowane, po różnych kątach. Nastrój przeciwrromantyczny co do planów i zadań skłaniał do sceptycyzmu i niedowierzania także wobec drukarni. Natomiast używały te „pozytywne“ umysły środeczków romantycznych. —PPS. rozbija tradycję, ludzie jej są romantyczni co do planów, pozytywni co do środków“.

Triumfem jego też było, że „to, co niedawno jeszcze było bohaterstwem „romantyków“, stało się zwyczajnym, znanym obowiązkiem, uznanym przez najpozytywniejsze głowy“.

Wcieleniem zaś wizji romantycznej, oznaką zupełnego zwycięstwa nad lęklwym i biernym światem po-

zytywistów, — były narzekania na to, że „Robotnik“ wychodzi za rzadko.

Podporządkowuje się bowiem świat ten i układa sam w wytworzone pracą porywu i woli nowe formy, wczoraj jeszcze uznawane za nierealne, za warjacje.

Ażeby ocenić ogrom pracy Piłsudskiego w okresie lat 1894 — 1900, należy przejrzeć szczegółowy ich bilans.

W ciągu niecałych sześciu lat odbito 35 numerów „Robotnika“, przyczem lwią część artykułów pisał sam Piłsudski, składał je i odbijał.

Poza tem był on bez przerwy członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego. Już w r. 1894, po aresztowaniu trzech jego członków, „dokonywuje razem z Pietkiewiczem cudów sprężystości organizacyjnej, by nie dać upaść partji“. Kiedy zaś został aresztowany Pietkiewicz, miejsce jego zajął Stanisław Wojciechowski. — Ci dwaj — Piłsudski i Wojciechowski przez dłuższy czas nieśli na sobie cały ciężar kierownictwa“. Wybrani w roku 1898 wraz z Aleks. Malinowskim ustalają fizjognomję PPS., jako partji wysuwającej się na czoło politycznego życia narodu w charakterze jedynej siły naprawdę toczącej walkę z najazdem“.

Do tego jeszcze należy dodać podróże do Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy i innych miast, celem nawiązywania kontaktu i porozumiewania się z organizacjami, a całość da nam wierny obraz czynnego, niezmordowanego, ruchliwego, a przytem owocnego w skutki życia, jakie w czasie owym pędził Piłsudski.

To też wpływ jego w stronnictwie rósł, potężniał, zbliżał się niejednokrotnie do władzy dyktatorskiej. W życiu partyjnym „Wiktor“ był zawsze lojalnym względem walki klas, międzynarodowej solidarności proletariatu i t. p.

Charakterystykę wpływu Piłsudskiego na poszcze-

golne jednostki podaje Grabiec w dziele „Czerwona Warszawa przed ćwierć-wiekiem“:

„Zawsze miał on fanatycznych wielbicieli, którzy daliby się za niego porąbać, myśleli jego myślami, szli za nim wszędzie, wierzyli weń ślepo i tylko jego słuchali. U wielu takich wielbicieli następowała reakcja: od bezgranicznego oddania przechodzili następnie do niemniej bezgranicznej ku niemu nienawiści“.

„Polityczne przesunięcia traktował jako grę w szachy, którą namiętnie lubił. Zawiodła jakaś kombinacja, porzucił ją odrazu i nie troszczył się o nią więcej, przechodząc do innej. Ludzie byli dlań narzędziem akcji, ofiary — koniecznością, a nawet samym warunkiem akcji“.

Postępowała w tych warunkach praca PPS, zdobywała ona sobie coraz większe wpływy w społeczeństwie, skupiały się przy niej coraz liczniejsze zastępy inteligencji i robotników, gdy naraz w lutym 1900 r. runął grom...

Uwagę żandarmerji łódzkiej od pewnego czasu zwrócił pewien lokal, mieszczący się na pierwszym piętrze domu przy ul. Wschodniej Nr. 10.

Przypuszczając, że to jest lokal konspiracyjny partji, po dłuższej obserwacji wkroczyli tam, i ku wielkiej radości a zdumieniu swemu znaleźli w niej kompletnie urządzoną drukarnię, z pierwszą stroną Nr. 36 „Robotnika“ na maszynie, a przy niej zajętych pracą Józefa Piłsudskiego z żoną i Aleksandra Malinowskiego.

Triumf żandarmerji był bezgraniczny. Znaleźli nareszcie drukarnię znienawidzonego „Robotnika“, który od tylu lat spokoju im nie dawał, aresztowali redaktorów jego...

Przejęci tem, byli pewni, że nareszcie teraz zdołają zdusić ruch rewolucyjny, który ich tak gnębił, i zdołają sobie nagrody, awanse i ordery...

Radość ich ostudził sam Piłsudski, odpowiadając na wywody badającego go rotmistrza, że nie łatwo zdobyć się jeszcze raz na taki wysiłek, nie łatwo zorganizować podobną rzecz na nowo, słowami:

— Ależ panie rotmistrzu, jestem przekonany, że w tej chwili może już się drukuje następny numer „Robotnika“. Niech pan mi wierzy, że dla PPS. nie stanowi to nic trudnego.

I słowa jego, świadczące o wielkiej wierze w żywotność partji i moc jej organizacji, potwierdziły się wkrótce, gdyż w kilka dni potem ukazał się 36 numer „Robotnika“ z nowej drukarni, założonej przez partję, ku wielkiej wściekłości żandarmów i władz moskiewskich.

Smutne było pożegnanie Piłsudskiego z drukarnią w chwili aresztowania... „przyznam się, że pomimo wielu niewesołych chwil, spędzonych przy maszynie, pomimo, że nieraz wściekałem się na nią przy robocie, wymyślając jej od „starego klekota“ i „głupiego bydlęcia“ i „cholery“, ścisnęło mi się serce, gdym tę cholerę zobaczył w plugawych łapach szpicli“.

„Stałem zgryziony, jakgdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym. Tyle nadziei, tyle miłości, tyle poświęcenia było związane z tym kawałkiem żelaza“.

Po krótkim pobycie w więzieniu łódzkim, został Piłsudski, jako najcenniejszy więzień, przewieziony do cytadeli warszawskiej, do słynnego X pawilonu.

VII.

Po raz drugi w przeciągu lat 13 zatrzasnęły się za Józefem Piłsudskim wrota więzienne...

Lecz tym razem nie przeżył on żadnego załamania duchowego, nie zachwiał się ani na chwilę, choć wiedział dobrze, że grozi mu kara o wiele cięższa, niż w r. 1887, gdyż nie zesłanie już, lecz katorga, i to długoletnia.

Lata pracy i wysiłków, przy ciągłym narażaniu się na niebezpieczeństwa, zahartowały, wyrobiły w nim moc ducha, pewność siebie i pogląd jasny na grożące mu konsekwencje. Lecz jednocześnie myśl jego z całą energją pracowała nad sposobami znalezienia wyzwolenia z tej kaźni, wyratowania się z niej, by dalej móc kontynuować przerwana pracę.

Przybycie swe do cytadeli tak opisuje sam Piłsudski:

„Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przewieziono do cytadeli, dckuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, malutka cela, bez kawałka me-

bla w niej — wszystko to obrzydziło mi tą wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz na zawsze przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami naszej ojczyzny.

Palila mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdym wchodził w asystencji dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podniósł się z krzesła gospodarz zakładu, sztab-rotmistrz żandarmerji, p. Farmunda. Przywitaliśmy się zdaleka ukłonem i gospodarz gestem zaprosił mnie zając krzesło naprzeciwko niego.

Pan Farmunda był dobrym typem żandarma. Grzeczny i słodki w obejściu, o ciemnych oczach wyrazu łaszącego się kota. Ruchy miał — w pendant do figury i rysów twarzy — okrągłe, uśmieszek na ustach pod wymuskany wąsikiem przymilający się. Otworzył księgę i notował w niej moje odpowiedzi na zwykłe w tvch wypadkach pytania o wieku, miejscu urodzenia i t. d.

Po ukończeniu tej formalności zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Przepraszam, jeszcze jedna mała formalność; niech się pan rozbierze, musimy na panu zrobić rewizję.

Zrzuciłem marynarkę i kamizelkę, które natychmiast schwycił stojący z boku wachmistrz. Przyszło mi jednak na myśl, że mogę się uwolnić od przyjemności paradowania wobec żandarmów w stroju Adama.

— Ależ panie rotmistrzu, — zawołałem: czy nie będzie to zbytek gorliwości z pańskiej strony? Przecież od czasu aresztowania będzie to już czwarta rewizja.

Raz przy aresztowaniu, drugi raz w więzieniu łódzkim, trzeci w Warszawie w zarządzie gubernjalnym, czwarty raz tutaj.

— Ach! pana już rewidowali w zarządzie, — zgodził się ze mną pan rotmistrz: w takim razie to rzeczywiście zbyteczne. Niech tylko pan będzie łaskaw zdjąć krawat, bo ten zostanie u nas.

— Krawat? — pytałem zdumiony, gdyż pierwszy raz spotkałem się z ostracyzmem, stosowanym do tak niewinnej części ubrania: A to czemu?

— Doprawdy, nie umiem panu wytłumaczyć, — odparł Farmunda, ale u nas takie prawo; więźniowie siedzą bez krawatów.

Wprawiło to mnie w jeszcze weselszy humor. Takie to echt russisch w swej mądrości! Byłem w więzieniu, gdzie więźniom odbierają wszystko absolutnie i przebierają w odzież więzienną, lecz zostawić człowiekowi bieliznę, garnitur, kapelusz, palto, ba, wnosić do celi, jak to robią w cytadeli, walizki i koszyki z całym bagażem więźnia, a odebrać mu jako rzecz najniebezpieczniejszą — krawat, tegom się nie spodziewał, to było wspaniałe i zaimponowało mi oryginalnością.

— No, trudno, — rzekłem wreszcie, śmiejąc się: choć to powiadają, że przyzwoiciej jest chodzić bez koszuli niż bez krawata, ale skoro prawo tego wymaga, proszę.

Farmunda uśmiechnął się. Spytałem się o tytoń.

— O! to już ode mnie nie zależy, proszę pana, — mówił po polsku z nieco rosyjskim akcentem: to rozstrzygnie oficer od badań, chociaż jestem przekonany, że pan nie spotka się z odmową w tym wypadku. Co do mnie zaś, to ja pozwalałem wypisywać z miasta prawie wszystko, nawet wino i piwo, — dodał z odcieniem dumy: naturalnie, jestem pewny, że pan nie będzie nadużywał.

— O bądź pan spokojny, — przerwałem: samotność nie usposabia do picia.

— To już wszystko, — rzekł Farmunda, wstając z krzesła: jeżeli pan będzie miał jakiś interes, skargę, lub pretensję, niech pan będzie łaskaw powiedzieć dyżurnemu żandarmowi, natychmiast przyjdę do pana. Bagaże pańskie wniosą do celi.

— Numer 39, — rzucił po rosyjsku, zwracając się do wachmistrza.

Skłoniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju, mając przed sobą żandarma, a za sobą żołnierza z warty, uzbrojonego w karabin. Uśmiechnąłem się z zadowolenia, tak paradnej asysty nie spotkałem w żadnem więzieniu.

Sprowadzono mnie na dół po tych schodach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz; było to już więzienie właściwe. Dość szeroki, o nieprawidłowych konturach korytarz, prowadził środkiem, na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się 5 cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i jako gospodarz korytarza przechadzał się po nim żandarm. Skręciliśmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

Ten był niemińszy i dłuższy, tutaj było 12 cel z taką samą, co w poprzednim obsługą. Przy ostatnich drzwiach na lewo, żandarm prowadzący mnie, zatrzymał się i skinął na swego kolegę, dozorującego korytarz. Ten odsunął kolanem zasuwę i otworzył drzwi; były to drzwi do celi numer 39, przeznaczonej dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconemi w nich rzeczami.

Byłem więc już w cytadeli.

Rzuciłem okiem na celę. Cella była duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-cementowa. U względnie nisko położonego okna, stał stół niesłycha-

nie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu, trudno było odnaleźć ślady drzewa, przed stołem skromny wiejski drewniany stółek, przy ścianie łóżko żelazne i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej, w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchlizną w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nie przewietrzanym i zamieszkanym stale. Drzwi drewniane, również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odlupaniu z nich drzazgi.

Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzy skracali sobie nudy dozoru pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzy.

Gdym to wszystko obejrzał i wsłuchał się w szmery i dźwięki, dolatające z korytarza i innych cel, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że gdzieś już widział coś podobnego“.

„Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał mi te myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz posługacz. I ten był stylowym. Pociągał co chwilę z przyjemnym szelestem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego ziemistego koloru. Ubranie, mundur i spodnie wisiały strzępami, a buty były wykrzywione i połatane. Postawił na stole obiad i z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole.

Wspaniale! Miał przytem tak dobroduszną minę, że się nie zdobył na oburzenie i w myśli nazwałem go Sową. Swoją jednak drogą siadłem do obiadu ze złością. Ta łyżka, wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni, irytowała mnie“...

„Wrażenia, które otrzymuje się w więzieniu, są tak blade i minimalnego znaczenia, że dusza chwytą się faktów najbardziej śmiesznych, by móc podzielić

czas“. „Jest rzeczą niewątpliwą, że w więzieniu obiad, kolacja stają się ewenementami, stanowiącymi ważny czynnik życia, bo dopomagają do rachuby czasu“. „Czas dzieli się na posiłki. Podświadomie człowiek zaczyna myśleć o jedzeniu, pyta siebie, jaki będzie obiad i kolacja“. „Bo rzeczywiście — w więzieniu nic się nie dzieje“.

W więzieniu broni się przeciw upadkowi ducha, zwalcza całą potęgą swej woli męki, jakimi są dla niego brak ruchu, ograniczenie wolności fizycznej i ustawiczne śledzenie ze strony dozorców. Wysiłkiem woli doprowadza do tego, że przestaje dostrzegać żołnierza-wartownika.

A potem starał się odbudować utracone, a kipiące za murami więzienia życie osobiste. Wielką pomocą w w tem jest mu optymizm.

„Mówilem sobie, że moje więzienie jest równie dobre, jak i więzienie poza temi murami, przez które ludzie życiowo przechodzą. Człowiek, który swej pracy biurowej nie lubi, ma nieznośne uczucie, gdy idzie do pracy biurowej codziennie jednej i tej samej, codziennie idzie po tej samej ulicy, jest skrępowany w wyborze, musi dojść do pewnego miejsca, do którego nie lubi chodzić, usiąść przy tem samem biurczku, wziąć ten sam przekłuty papier do ręki, przepisywać czy pisać, oglądać te same mury, wiecznie te same, chociaż niezakratowane okna, by potem, znudzony i zmęczony życiem, powrócić do domu temi samemi ulicami, bo jeść mu się chce“.

Samotność przymusowa skłaniała go do intensywnej pracy umysłowej, poddawał analizie wiele swoich spostrzeżeń, snuł plany na przyszłość, tonął w marzeniach. „Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała“. A jednocześnie z tem „zawsze badałem w każdym wiezieniu największego przed-

stawiciela fauny — człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnienie mięśni, każdą zmianę łapałem natychmiast. Szukałem człowieka i zgodnie z moim charakterem człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa — szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć“.

„Spędziłem godziny, podsłuchując, jak dozorczy z sobą rozmawiają, i badając ich psychikę“.

Resztę czasów poświęca nauce języków, której niecierpiał na wolności, oraz grze samym z sobą w szachy, które sam sobie zrobił.

A tymczasem, gdy Piłsudski w celi więziennej za swą służbę dla Polski odbierał jakby pasowanie na rycerza, stając się prawym dziedzicem testamentu i losów Kościuszki, Mickiewicza, Łukasińskiego i Traugutta, w szeregach partji odbywały się ustawiczne narady nad tem, jakby uwolnić go z cytadeli. O ucieczce nie można było nawet i marzyć, trzeba było uciec się do podstępów, ażeby uzyskać przeniesienie go do innego miejsca.

Spowodować to mogłoby tylko oblężenie, i uzyskawszy od dr. Rafała Radziwiłłowicza odpowiednie instrukcje co do udawania oblężenia, za pośrednictwem intendenta więzienia Siedelnikowa, człowieka wyjątkowo dobrego i współczującego więźniom, przesłano je Piłsudskiemu.

Zaczęła się męcząca, szarpiąca nerwy gra, w której Piłsudski, panując nad każdym ruchem swoim, miał udawać rozdrażnienie na widok munduru żandarmskiego, odmawiając przyjmowania jedzenia, pod pozorem, że jest ono zatrute.

Władze żandarmskie zdeзорjentowane były tem wszystkiem, a że siły głodującego a tak cennego dla nich, więźnia z każdym dniem słabły, po pewnym okresie niedowierzania zgodziły się na prośbę ciotki jego,

Stefanji Lippmanówny, co do poddania go badaniu specjalnie zaproszonego psychiatry.

Całą tą sprawą z ramienia „Kasy Pomocy Więziennej“, zajmowała się Marja Paszkowska, pseudonim „Gintra“.

Udała ona się do znakomitego psychiatry, dr. Iwana Sabasznikowa, dyrektora szpitala dla umysłowo chorych pod wezwaniem Jana Bożego i profesora uniwersytetu.

Wyjątkowo zacny ten człowiek, Sybirak, wróg wszelkich tendencji rasyfikatorskich, zgodził się chętnie na propozycję zbadania Piłsudskiego, a gdy władze żandarmskie wyraziły na to swą zgodę, przybył do cytadeli.

Od pierwszego spojrzenia poznał dr. Sabasznikow, że ma do czynienia z udawaniem, lecz nie zdradzając tego, po wydaleniu z celi żandarmów, wyjawiał to wprost Piłsudskiemu, który również poniechawszy udawania, rozpoczął z nim pogawędkę o... Syberji.

Wynik tego badania był taki, że dr. Sabasznikow, zachwycony nieprzeciętną indywidualnością Piłsudskiego, porwany sympatją dla niego, udzielił mu dalszych wskazówek co do udawania, a władzom żandarmskim oświadczył, że stan psychiczny więźnia jest groźny, co spowodowane jest otoczeniem i nieodpowiednimi warunkami życia w X pawilonie, i że w normalnych warunkach pacjent prędko wróci do zupełnego zdrowia.

Władze żandarmskie liczyły się z ddiagnozą znakomitego lekarza Rosjanina i zdecydowały wysłać Piłsudskiego do szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

Te przeżycia swoje opisuje sam Piłsudski jak następuje:

„Była to niezmiernie przykra gra. Nie mówiąc o

głodzie, który mi bardzo dokuczał, tem bardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać... lecz samo udawanie obłądu, ciągła baczność na swoje ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyły mnie niezmiernie, a czasem wprost śmieszyły widokiem przerażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się na żandarmach. Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się chwilowo, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w której zapadnę się już bezpowrotnie.

Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło.

Ha, trudno, cóż robić!

W tem drzwi otwierają się. Wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelarji, niosą za mną rzeczy. Przeniesiono mnie do Petersburga, do szpitala św. Mikołaja“.

Dokonawszy tego, partja dalszą akcję powierzyła organizacji PPS. w Petersburgu i Aleksandrowi Sułkiewiczowi.

Do akcji tej należał również i młody lekarz, Władysław Mazurkiewicz, który dzięki wpływom swego ojca zdołał uzyskać stanowisko ordynatora w szpitalu św. Mikołaja.

Przygotowując się do tego uprowadzenia, przez kilka dni znosił on do szpitala w teczce różne części ubrania, potrzebne do przebrania, chowając je w skrytce w pracowni chemicznej.

Gdy już wszystko było gotowe, w dniu 1 maja starego stylu, gdy wypadł na niego dyżur, kazał posługaczowi przyprowadzić do siebie na badanie Piłsudskiego.

Parę słów zamienionych w pośpiechu, i Piłsudski szybko zmienił ubranie szpitalne, na przygotowane przez Mazurkiewicza, i wyszli z pracowni.

Główną bramę, za którą w dorożce oczekiwał Sul-kiewicz, zastali zamkniętą, zdawało się już, że wszystko zostało przegrane, gdy naraz Mazurkiewicz przypomniał sobie o tylnej furtce. Skierowali się tam przez podwórze, na szczęście wartownik poznał dr. Mazurkiewicza i wypuścił go wraz z towarzyszem.

Uradowani, wsiedli do pierwszej spotkanej dorożki, i po dłuższem kołowaniu po mieście, podążyli do mieszkania zakonspirowanego na Wyspie Wasilewskiej, gdzie zastali Aleksandra Sul-kiewicza i studentów Demidowicza-Demideckiego i Czarnockiego, zagrożonych w rozpacz z powodu, jak przypuszczali, nieudania się wykradzenia.

Radość zastąpiła rozpacz, i tejże jeszcze nocy, Piłsudski, w czapce urzędnika komory celnej, w towarzystwie Sul-kiewicza wyjechał z Petersburga do Kijowa.

Tam przez parę dni zatrzymał się w mieszkaniu, w którem mieściła się tajna drukarnia „Robotnika“, brał nawet udział w robocie, odbijając na maszynie Nr. 39 tegoż, poczem wyjechał do Zamościa, skąd miał się przedostać przez zieloną granicę do Galicji.

W owym czasie kontrolerem lasów ordynacji Zamoyskiej był p. Miklaszewski, człowiek oddany w zupełności partji, który przy pomocy zaufanego gajowego Byrdzika zorganizował na wielką skalę szmugiel druków nielegalnych przez pograniczną rzeczkę Tanew.

Temu to panu Miklaszewskiemu polecono przeprowadzić przez granicę Józefa Piłsudskiego.

Po spotkaniu się z Miklaszewskim w katedrze w Zamościu, Piłsudski i Sul-kiewicz udali się z nim końmi do wsi Zawadki, poczem w czapkach podleśnych Ordynacji Zamovskiej przyszli nad Tanew i przez kładkę

przeprawili się na drugą stronę, nie zatrzymywani przez nikogo.

Piłsudski znalazł się wolny i bezpieczny w Galicji, lecz nerwy jego były tak nadszarpnięte, siły tak wyczerpane, że gwałtownie potrzebował bezwzględnego wypoczynku.

Udał się natychmiast do Krakowa, gdzie przyjęty z entuzjazmem przez miejscową organizację PPS., pół roku poświęcił wypoczynkowi, by z nowymi siłami stanąć do dalszej pracy.

VIII.

Wypoczynek ten półroczny spędził Piłsudski na pracy nad samym sobą, na czytaniu dzieł, przeważnie poświęconych wojskowości i myśleniu o przyszłych, oczekujących go zadaniach.

Udaje się następnie na Zachód, zwłaszcza do Londynu, gdzie mieści się redakcja „Przedświtu“, organu urzędowego PPS., zaznajamia się z działalnością placówek zagranicznych partji i z działaczami, przebywającymi stale zagranicą, nawiązuje kontakty, przedstawia swe plany...

Od tej pracy jednak odrywają go spieszne wezwania do kraju. W partji poczyną się tam źle dziać, liczne aresztowania rozbiły jej spoistość, osłabiły sprężystość, grożąc roz biciem i zmarnowaniem tylu lat pracy.

Wraca śpiesznie, jak wódz staje na zagrożonej placówce, mimo, że „jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpanej ustawicznie przez żandarmów... Pogarda śmierci dawała mu siłę“...

Trudna to wielce walka z uciskiem barbarzyńskiego caratu. „Ciężka jego łapa rwie ustawicznie misterne roboty organizacyjne partji, pod wpływem aresz-

towań płaczą się nici, wiążące ludzi do wspólnej pracy, ciężkiem i mozolnem jest zatkanie luk, zaleczenie ran, zadawanych nieustannie“..

W ciężkiem tem zmaganiu się z przeciwnościami, odbywa się w nim przemiana; nie jest to zniechęcenie do dalszej walki, do dalszego czynu, lecz jakby „niechęć do życia w podziemiach spisku, niesmak do tajnych sposobów walki“...

Pod wpływem obserwacji i rozmyślań budzi się w nim świadomość, że dotychczasowa taktyka partji: konspiracja, walka bibułą i strajkami z rządem najęźdźców nie da pożądaných korzyści sprawie... że wszelkie ofiary, w tej walce ponoszone, pozostaną bezpłodne, a jedynem wyjściem z sytuacji może być tylko skończenie z marzeniami i częzą gadaniną, a przejście do czynów...

To oświadczenie jego wywołało ferment w partji. Ten nowy zwrot w ideologii Piłsudskiego nastawił wrogo przeciwko niemu teoretyków socjalizmu, część inteligencji i starych działaczy PPS., którzy walkę zbrojną uważali za broń reakcji. A ślepo wierząc w głoszone przez socjalizm międzynarodowy hasło: „precz z orężem, precz z wojną!“ — byli zupełnie pewni, że samą liczebnością uświadomionego ludu robotczego zdołają zyskać przewagę, zagarniając wszędzie władzę w swe ręce.

O tworzeniu organizacji bojowej nie chciano nawet słyszeć.

Ideologia jednak Piłsudskiego, swym romantyzmem, swem przejściem do czynu, wbrew wszystkim zastrzeżeniom, porywała młodzież, porywała robotników, pragnących zmierzyć się z wrogiem w otwartej walce.

Naraz w czasie tych walk, toczonych w łonie partji, prawie, że nieoczekiwanie, wybucha wojna rosyjsko-japońska.

Piłsudski, rozumiejąc, że nadeszła chwila działania, porywa się do czynu... Wzywa:

„Powinniśmy nie dopuścić do mobilizacji, albo choć ją utrudnić! Przecież to nonsens i hańba, abyśmy szli przelewać krew gdzieś tam daleko za sprawy rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzić do Mandżurji na rzeź jak barany, podczas, gdy ta krew, tutaj przełana w walce z zaborcą, w obronie naszego honoru narodowego, nieobliczalne może dać korzyści“!

Lecz głos jego pozostaje bez echa, próżnemi są jego osobiste porozumiewania się z działaczami Królestwa, Litwy i Rusi, — wszędzie spotyka niezrozumienie, obojętność, a nawet złą wolę, wszędzie spotyka lęk przed śmielszym czynem, frazesy o bezcennej krwi polskiej, o zdrowym rozsądku, a nawet własni jego towarzysze partyjni chcieli toczyć z najeżdżcą papierową walkę ulotkami, strajkiem.

„Gdzież są ci Polacy ze śpiewów historycznych, — woła pelen goryczy i rozpacz: owi Polacy z poezji Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego?... Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy odgłos walki o wolność? Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem... Wróciłem do Krakowa rozbity, prawie chory“...

Porażka poniesiona na terenie krajowym, nie zraziła jednak Piłsudskiego. Postanawia spróbować szczęścia na terenie międzynarodowym.

Ożywiony tą śmiałą myślą, wyrusza z Tytusem Filipowiczem do Japonji, by od jej rządu domagać się broni, wydzielenia jeńców polskich i tworzenia oddziałów ochotniczych, ażeby domagać się poruszenia sprawy polskiej w czasie pertraktacji pokojowych, lub nawet w czasie wojny, jako jednego z jej celów.

Koncepcja ta, nader śmiała, zwłaszcza, że w Pol-

sce przewroty polityczne wykluczono z dziedziny politycznych przewidywań, jak urojenia i majaki wykreśla się z trzeźwego planu gospodarczego. Marzenia o państwie, a zwłaszcza o własnym czynie zbrojnym, uchodziły za romantyzm“, — nie miała realnych możliwości urzeczywistnienia.

W pierwszym rządzie sprzeciwiłyby się temu inne mocarstwa w tem zainteresowane, a przede wszystkim Anglja i Francja, dążące do zlokalizowania wojny, poza tem Niemcy, które nigdy nie dopuściłyby do tego, Japonji zaś zbyt zależało na neutralności tych państw, by miała się narażać na rozpętanie nowej wojny dla celów jej dalekich i obcych...

Najbardziej jednak bolesną dla Piłsudskiego była kontrakcja w Japonji przywódcy nar.-dem. R. Dmowskiego, który podążył w ślad za nim i paraliżował całą jego akcję swemi wystąpieniami i okazywaniem lojalizmu wobec Rosji...

Choć te wystąpienia jego nie miały decydującego wpływu, nie mniej jednak dostarczyły rządowi japońskiemu pozorów do odmowy i w całej swej bezsilności zrobiły wszystko, by samodzielny czyn unicestwić, i przedstawić Polskę jako teren zwalczających się zaawzięcie partji.

Pelen rozgoryczenia wracał Piłsudski do kraju, myśląc o dziesiątkach tysięcy rezerwistów polskich, pędzonych bez oporu na Daleki Wschód, by tam, na polach Mandżurji ginęli za obcą, a nawet wrogą im sprawę...

Pod wpływem jednak odniesionych porażek nie opuszcza rąk bezradnie. Postanawia protestować energicznie przeciw zarządzonej przez Moskali mobilizacji w Królestwie.

Według nakreślonego przez niego planu odbywa się w dniu 13 listopada 1904 r. manifestacja PPS., przed

kościółem Wszystkich Świętych na Grzybowie w Warszawie.

Na salwę wojska tłum odpowiedział strzałami. Padło od kul 20 manifestantów, liczni również zabici i ranni byli wśród wojska i policji.

Wystąpienie to miało doniosłe znaczenie, gdyż stanowiło jakby zapoczątkowanie walki z caratem w Królestwie. W ślad bowiem za Warszawą odbyły się krwawe demonstracje robotnicze we wszystkich nieomal ośrodkach przemysłowych Polski.

Lecz walki te nie znalazły pożądanego odgłosu wśród społeczeństwa, które przerażone widmem wynikających z nich niebezpieczeństw, odżegnywały się od nich i potępiały je...

Nawet w samym PPS. na tem tle wybuchł rozłam...

Podczas gdy grupa „starszych“ z Piłsudskim, Sławkiem, Jodką, Perlem i innymi na czele, chciała zgodnie z planem Piłsudskiego, z wytworzonej po walce na Placu Grzybowskim bojówki stworzyć kadry stałe, do których by wciągano lud zrewolucjonizowany, a które pozostawałyby w dyspozycji organów centralnych, „młodzi“, którzy ostatecznie zwyciężyli, parli do walki natchmianstowej, bez względu na stan sił, bez planu, bez jednolitego kierownictwa.

Wyniki tego okazały się wkrótce.

„Rok 1905 rozpoczął się od strajku powszechnego, który odrazu wyniósł partję na wyżyny dyktatury moralnej w społeczeństwie wogóle, a wśród klasy pracującej w szczególności“.

„Pokazało się jednak, że partja posiada olbrzymią siłę moralną obok zupełnego braku siły materialnej“...

To też w walkach bezplanowych, w ustawicznym szarpaniu, przy jednoczesnych masowych aresztowaniach ze strony władz moskiewskich, zmarnowaną zupełnie została bojówka, z tak wielkim wysiłkiem stworzona przez Mireckiego.

Miało to te fatalne następstwa, że gdy rewolucyjny nastrój w masach pod koniec r. 1905 wzrastał, PPS. była pozbawiona zorganizowanej siły materialnej, na której mogłaby się oprzeć i nie mogła należycie wyzyskać odpowiednich konjunktur, wytworzonych przez rewolucję w Rosji na terenie Polski.

IX.

„Niepodległości Polski, ani takich warunków, w których walka Polaków z wyzyskiem mogłaby się odbywać na sposób zachodnio-europejski, nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy. O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I to nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniąca u nas jego panowania. Aby jednak rewolucja się powiodła, należy się do niej wszechstronnie przygotować, czerpiąc naukę ze smutnych doświadczeń przeszłości (rok 1863)“.

Takie były poglądy Piłsudskiego, gdy w r. 1906, po zmarnowaniu przez nieudolność i bezradność lewicy, praca nad tworzeniem nowej organizacji bojowej przeszła znów w ręce prawicy.

W pracy tej Piłsudski wysunął zasadnicze tezy:

„Należy w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki, pociągnąć do niej masy.

Należy stworzyć organizację sprężystą, któraby objęła całokształt ruchu zbrojnego.

Do przeprowadzania walki rewolucyjnej potrzebne są dwie rzeczy: armja i broń“.

Na podstawie tych wytycznych, przystąpił Piłsudski do stworzenia w ramach PPS. „Organizacji Bojowej“, która wkrótce skupiła w swem gronie najbardziej ofiarne i ideowe jednostki.

Miała ona stanowić właściwie wyćwiczone należyte kadry przyszłego wojska polskiego, i w tym celu przystąpiono przede wszystkim do tworzenia specjalnych szkół bojowych w Krakowie i Lwowie, w których oprócz wykładów teoretycznych uczono strzelania, rzućcania ręcznych pocisków, musztry, zapoznawano gruntownie ze składowemi częściami karabina, browninga, mauzera, uczono czynić zasadzki na kawalerję, niszczyć telefony i telegrafy.

Prowadzono poza tem studia topograficzne, oraz wykładano sposoby udzielania pierwszej pomocy ran-nym.

Wykłady te, prowadzone przez obeznanych ze sztuką wojskową wykładowców, pozostawały pod osobistym kierunkiem Piłsudskiego...

Trwały one kilka tygodni, poczem, po zdanym egzaminie, instruktorzy ruszali do Królestwa, by tam ćwiczyć zastępy bojowców, a miejsce ich zajmowali nowi uczniowie.

Stworzono wzorową organizację o charakterze ściśle wojskowym, z sztabem, intendenturą, wywiadem, kasą...

Rosła liczba bojowców, i w krótkim czasie działalność ich żywo zaznaczyła się na terenie Królestwa, zwłaszcza w r. 1906.

Cała akcja Organizacji Bojowej, czy to pod postacią zamachów na urzędników carskich, czy też napadów na instytucje rządowe, była zawsze obmyślana szczegółowo i wykonana z całą precyzją...

Te śmiałe, aż do zuchwalstwa posunęte występy bojowców, trwogą przejęły rząd carski, który, widząc już wszędzie widmo zbliżającej się rewolucji, postanowił ją zdławić siłą i zatopić w potokach krwi.

Nastąpiły liczne aresztowania, stosowano do aresztowanych wyrafinowane tortury, ucieknięto się do przekupstwa, rzucając masy szpiegów i prowokatorów, wyszukując ich nawet wśród samej bojówki.

Na te krwawe represje Wydział Bojowy postanowił odpowiedzieć krwawą masakrą ochrony, policji i żandarmerji.

W oznaczonym dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia N. M. P., w t. zw. „krwawą środę“, rozpoczęto akcję w całym kraju, przyczem od kul bojowców padło stu kilkudziesięciu policjantów i prowokatorów, zdemolowano cały szereg gmachów rządowych, zwłaszcza cyrkulów policyjnych.

Ten mężny występ bojowców przejął przerażeniem rząd carski. Do Królestwa sprowadzono znaczne siły wojskowe, policjantom dodano ochronę wojskową, wypuszczono, zwłaszcza w Warszawie i Łodzi, gęste patrole wojskowe...

Nie powstrzymało to jednak działalności bojowców, z których rąk ginęli jeden za drugim siepacze carscy... W przeciągu krótkiego czasu najważniejszymi czynami organizacji bojowej były: nieudany zamach na generał-gubernatora warszawskiego Skalkona, bitwa z kozakami pod Herbami, napad na Opatów, zamach pod Łapami na pułk wołyński, który się wslawił okrucieństwami w Warszawie, i wiele wiele innych.

Celem zdobycia pieniędzy na prowadzenie akcji rewolucyjnej urządzano napady na pociągi pocztowe i kasy skarbowe. Z nich ważniejsze były: napad na pociąg pocztowy pod Rogowem, pod Celestynowem i Pru-

szkowem, gdzie zabrano blisko 200.000 rb., napad na kasę rządową w Wysokiem Mazowieckiem i inne...

Jednym z ostatnich a najgłośniejszym był napad na pociąg na stacji Bezdany pod Wilnem, dokonany w końcu września 1908 r., a którym kierował osobiście sam Piłsudski. Po stoczeniu formalnej bitwy z wojskiem, konwojującem pociąg, przyczem padło kilku zabitych, zdobyczą organizacji stało się kilkaset tysięcy rubli, które poszły na cele rewolucji...

Działo się to wszystko już po dokonanym na zjeździe w Wiedniu w r. 1906 rozłamie w partji, kiedy wszyscy wyznawcy ideologii Niepodległości Polski i zwolennicy walki czynnej z caratem wystąpili z partji i utworzyli t. zw. „frakcję rewolucyjną“, ogłaszając w deklaracji z dnia 22 listopada 1906 r. następujący program:

1) jedynym ustrojem politycznym, który odpowiada klasowym interesom ekonomicznym, politycznym, społecznym i kulturalno-narodowym klasy robotniczej jest Niepodległa Republika demokratyczna polska; 2) cel ten dopięty być może jedynie na drodze walki rewolucyjnej; 3) ostatecznym wyrazem tej walki musi być zbrojne powstanie proletariatu kraju naszego przeciwko rządowi carskiemu, powstanie dokonane w chwili, gdy pod naciskiem ruchu rewolucyjnego w całym państwie, oraz rozkładu wewnętrznego, carat nie będzie w stanie obronić się przed atakiem rewolucji; 4) do takiego zbrojnego powstania proletariatu dojść nie może bez poprzedniego długiego okresu wyszkolenia proletariatu w walce, jego ubojowienia i zaprawienia do walki.

Program ten, będący dziełem Piłsudskiego, wysnuty został w ideologii powstania 1863 r., ze zmianą co do wciągnięcia do akcji najszerszych mas ludowych...

Dokonany w partji rozłam osłabił bardzo wpływy

i znaczenie PPS w Królestwie, a jednocześnie też w krótkim czasie położył kres działalności Organizacji Bojowej...

W znacznym również stopniu przyczyniło się do tego i to, że zawiodły rachuby Piłsudskiego na rozwój ruchów rewolucyjnych w Rosji. Przez krwawe stłumienie tychże, zyskał carat możliwość przerzucenia na tereny Królestwa znaczniejszych sił wojskowych i użycia ich do skutecznej walki z bojowcami, których liczebność sięgała w najlepszych czasach zaledwie 6000. Drugim czynnikiem było to, że do szeregów bojowych wkradły się elementy niepożądane, które zaczęły wykorzystywać organizację dla własnych, a dalekich od ideowości, celów, a wkońcu ta bezprzykładna wprost obojętność społeczeństwa wobec bojowników wolności, z którą oddawna tak bezskutecznie walczył Piłsudski.

Pomimo jednak niektórych ujemnych cech, zasługi Organizacji Bojowej były olbrzymie, gdyż ona to po raz pierwszy od czasów powstania stworzyła prawdziwą siłę zbrojną, walczącą czynnie z przemocą caratu...

Była ona szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swym łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zatęchłym powietrzu niewoli. Z jej kadrów powstał następnie Strzelec i Legjony...

Nazwiska męźnych bojowców, jak: Okrzeja, Montwiłł-Mirecki, Baron, Szulman, Arciszewski, Mańkowski, Sławek i wielu, wielu innych zapisały się pięknie w dziejach walk o niepodległość Polski...

Wielu z nich poniosło śmierć na szubienicy, jak Okrzeja, Montwiłł-Mirecki i setki innych, którzy w chwili śmierci wołali:

„Niech żyje Polska Niepodległa! Precz z caratem!...

Boruch Szulman zginął przy zamachu na siepacza

Konstantinowa, Baron padł na ulicach Warszawy w walce z agentami policyjnymi, którzy zmasakrowali go...

Tysiące poszły na Sybir do katorgi i na zesłanie, wydeptanym przez ojców i dziadów szlakiem...

Ofiarna walka i męka bojowców spotkała się u ugodowo myślącej, a, niestety, znacznie większej części społeczeństwa z ogólnem potępieniem, darzono ich w prasie pogardliwą nazwą „bandytów“, nie rozumiejąc tego, że szaleńczym swym porywem wykazali oni awangardę tej potężnej armji, która jedynie może przynieść ujarzmionemu narodowi wolność...

Zbyt silnie tkwiły w czasie owym w społeczeństwie pierwiastki niewoli, by mogło ono ocenić należyście ich czyn bohaterski i ofiarny, i zamierzenia ich wodza, Józefa Piłsudskiego...

X.

Upadek organizacji bojowej nie zniechęcił bynajmniej do czynu Józefa Piłsudskiego. Przeciwnie, z właściwym jego naturze uporem, korzystając ze zdobytych doświadczeń, przekuć ją postanowił w nowe, deleko doskonalsze formy...

Rozumie dobrze, że garstka improwizowanych bojowników nie zdoła stawić czoła zorganizowanej i wyćwiczonej armji, gdyby nawet wspięła się na najwyższe szczyty bohaterstwa.

Że Polsce, o ile ma odzyskać niepodległość w walce powstańczej, potrzebne jest wojsko, i kadry wojska tego postanawia stworzyć.

„My Polacy, — oświadczą: musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości, a wziąć od niej to, czego nam brak, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej i bezwzględnej.

— Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te swoje pragnienia umieć się narażać, a my, ogół polski — nie umiemy chcieć!

Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyteczne. Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o naszej zapalczywości i wojowniczości.

To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na legionach i powstaniu 63 roku.

W dzieciństwie, a nawet dość długo potem jeszcze wierzyłem w to, obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę.

Przeciwnie, zgnuśnialiśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy na nowo odwagi i waleczności.

Pół stulecia pokoju, brak własnej armji, teoria pracy organicznej, oryginalny anarchizm groszorbów, odrzucających konieczność formy państwowej dla narodu, uczyniły z nas społeczeństwo najbardziej pokojowo usposobione na świecie.

Jesteśmy ideałem pacyfistów!

Wprawdzie pół miljona nas służy nieustannie w wojsku, a z górą miljon będzie walczyć przeciw sobie w armjach zaborczych w razie wybuchu wojny, ale to nas jakoś mało obchodzi. Gdy syna w rodzinie polskiej biorą do wojska, staje się on odrazu obcym, odciętym członkiem. Wszędzie żołnierzem się szczyca — u nas żołnierza się wstydzą. I to zarówno wśród włościan, gdzie powrotnego długo na wsi zwą „moskalem“, jak wśród inteligencji, gdzie okres służby wojskowej wspominany jest jak zmora. Aby naród nie mógł w tych swoich wstrząsach przełamać, musi on stworzyć własne wojsko, musi mieć żołnierza, kochającego obrońcę i zastępcę.

Jeżeli wojska takiego nie stworzymy i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może nazawsze z szeregów ludów żyjących.

Przestaną się z nami liczyć w Europie. Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiora niewolę“.

Zarówno ocena sytuacji, jak i przewidywania Piłsudskiego okazały się słuszne.

Z jego inicjatywy i natchnienia powstaje „Związek Walki Czynnej“, o działalności nawpół konspiracyjnej, mający za zadanie kształcenie młodzieży w kierunku wojskowym, by w razie potrzeby mogła tworzyć kwadry przyszłego wojska polskiego, o charakterze powstańczo-rewolucyjnym.

Przy boku jego staje wierny towarzysz doli i niedoli, prawa ręka i powiernik wszystkich trosk, Kazimierz Sosnkowski, oraz najwybitniejsi członkowie Organizacji Bojowej, którzy po likwidacji tejże schronili się na teren Galicji.

Przykład ten pociąga inne organizacje młodzieży, nie należące do PPS., które z zapalem oddają się studjom nad wojskowością.

Duszą całej tej akcji, a właściwie faktycznym wodzem organizacji Związku Walki Czynnej, zostaje Piłsudski, prowadzący niezmordowanie ćwiczenia, wykłady, budzący odczytami w społeczeństwie zainteresowanie do spraw wojskowych, zachęcający młodych uczonych do pisania o tych sprawach, a w potrzebie sam nieraz chwyta za pióro.

Marzenia swoje ujmował Piłsudski w następujące formy:

„Niedość wykształcić pewien zastęp zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie zbudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne.

W ten sposób możemy zdobyć siły i zwyciężyć w czekającej nas walce.

Nietyle trudnym dla nas będzie może sam bój w polu, co improwizacja sił wojskowych, niemożliwa bez poparcia społeczeństwa“...

Partja jednak nie stanowiła społeczeństwa, była tylko jedną jego częścią, ażeby więc zainteresować sprawą wojska szersze koła, odsuwa się od partji, przyjmując do stworzonych przez siebie organizacji wszystkich, bez względu na poglądy partyjne, kto tylko wyraził gotowość służenia sprawie.

Lecz tak zwane „społeczeństwo“, okazujące swój patriotyzm tylko na obchodach uroczystych, okazało się obojętne, a nawet niechętnie jego poczynaniom, ogłaszając je za szkodliwe, gdyż mogło zamącić spokój, w jakim tonęło.

Naraz wynikły wypadki, sprzyjające planom Piłsudskiego.

W r. 1909 wynikł konflikt austriacko-rosyjski z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię. Konflikt ten zażegnano, lecz wykazał on dowodnie, że Austria ma zaciętego wroga w Rosji, i że zbrojne starcie między temi dwoma mocarstwami jest nieuniknione.

Chwilę tą postanowił wykorzystać Piłsudski, i z konspiracyjnej organizacji „Związek Walki Czynnej“, stworzyć zupełnie jawną, ażeby w ten sposób zyskać możliwość rozszerzenia zakresu pracy, a zarazem uzyskać pomoc władz austriackich pod postacią broni, której brak uczuwał dotkliwie.

Projekt jego przyjęto w sferach wojskowych austriackich przychylnie, gdyż dla nich doniosłem było zagadnienie, jak w razie wybuchu wojny zachowają się Polacy. Zbudziło się też wśród nich mniemanie, że Polacy gotowi są do czynu dla miłości Austrii „za jej dla Polaków dobroduszne dobrodziejstwa“.

Piłsudski, mając przed oczyma jeden wielki, swój własny cel, nie wyprowadzał ich z błędu, przeciwnie, niektórymi posunięciami swemi utrzymywał ich w tem mniemaniu.

Po odbyciu szeregu konferencji z sztabem generalnym i władzami wojskowymi Krakowa, Lwowa i Przemysła, otrzymał w roku 1910 pozwolenie na utworzenie „Strzelca“.

Teraz dopiero mógł rozpocząć działalność na szeroką skalę, o jakiej marzył od lat.

Od władz wojskowych zdobywa broń, strzelnice, możliwość ćwiczeń polowych.

Zastępy „Strzelca“ rosły, rozwijają się, przyciągając młodzież wszystkich stanów.

Przy Piłsudskim skupiają się ci wszyscy, którzy Polskę traktowali nie jako rzecz odświętną, uroczystą, ale chcieli dla niej tylko żyć, dla niej krew przelewać...

Wnet powstawać zaczęły nowe, rywalizujące organizacje strzeleckie, zakładane przez stronnictwa, zwalczające Piłsudskiego. On sam, choć rozumiał dobrze złe strony tego rozproszkowania wysiłków, popierał je jednak, uważając, że bądź co bądź przeorywują one grunt społeczny i służą wspólnej idei wojska polskiego.

Rozmach, jaki nadał tej swojej pracy Piłsudski, był imponujący. W roku 1912 w samej tylko Galicji istniało przeszło 200 kół strzeleckich, a blisko 100 oddziałów „Drużyn strzeleckich“.

Potęga idei Piłsudskiego ogarnęła młodzież nietylko w Polsce, ale i zagranicą, we Francji, Belgji i Szwajcarji, gdzie polska młodzież uniwersytecka tworzyła koła strzeleckie.

Instruktorzy strzeleccy przenikali do Królestwa, na Litwę i Ruś, do Petersburga i Moskwy, tworząc konspiracyjne koła strzeleckie.

Powstały szkoły oficerskie i podoficerskie, letnie kursy obozowe. Co roku odbywały się ćwiczenia polowe, zaprawiające do przyszłej wojny młodzież strzelecką.

Ważną również była i prowadzona tą drogą w społeczeństwie propaganda idei walki czynnej, idei niepodległości, szerzona przez Strzelców.

Piłsudski nie ustawał w pracy. Niezmordowanie kierował wszystkimi pracami „Strzelca“, a uważając, że nie powinien on być organizacją jednej tylko partji, ponowił swe starania co do uzyskania współpracy całego narodu.

I tym razem spotkał go zawód dotkliwy co do godności i zgody narodowej, gdyż cały szereg stronnictw przyjął ze złą wolą jego propozycje, wykazując zupełne niezrozumienie dążeń jego i znaczenia organizacji strzeleckiej.

Jedynie tylko ludowcy i polscy socjaliści w Galicji, oraz stronnictwa lewicowe w Królestwie poparły jego wysiłki i z jego inicjatywy utworzyły w jesieni r. 1912 Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która ogłosiła odezwę, fragmenty z której podajemy:

„Wojenna groza, wisząca dzisiaj nad Polską, poruszyła i wzburzyła do głębi wszystkie instynkty i uczucia mas polskiego narodu. Z chwilą wybuchu wojny czeka nasz naród los najstraszniejszy: pchanie Polaków armji rosyjskiej przeciwko Polakom w armji austriackiej do mordów wzajemnego.

Cała ta groza wojenna, wszystkie niezliczone cierpienia i ofiary, które nas czekają, staną się naszą klęską i dalszym ciągiem niszczenia naszej przyszłości, jeżeli Polska krwawić się będzie dla cudzych tylko interesów, jeżeli nie ocknie się i nie porwie do czynu, do walki za swoje prawa, za swoją przyszłość i niepodległość narodu.

W zbliżających się czasach, tak strasznych, że śmierć może być dla niejednego z nas wybawieniem, trzeba życie nieść w ofierze tylko dla narodu, dla jego wyzwolenia.

Dość długo czyniła niewola z wielkiego, licznego narodu polskiego trzy rozbite, przez obcych wyzyskiwane i uciskane prowincje, obce sobie, ubogie i słabe. Zniszczenie despotyzmu rosyjskiego na polskiej ziemi — to możliwość utworzenia w przyszłości wielkiego warsztatu narodowej pracy, to możliwość wielkiego samodzielnego organizmu ekonomicznego, to siła i przyszłość nasza! Kto nie umie w takiej chwili czynem walczyć, kto nie zechce tworzyć swojej własnej wolności i lepszej przyszłości, ten godzien będzie późniejszych znęcań się wroga nad bezbronnymi.

Bierność i pokora nie uchronią Polaków od żadnego bezprawia, przeciwnie, będą tego bezprawia najsilniejszym w oczach wroga uzasadnieniem.

Aby umożliwić walkę czynną w Polsce, walkę zmierzającą do zbliżenia wolności i niepodległości narodu polskiego, utworzyła się organizacja, łącząca w sobie reprezentantów szeregu partji polskich.

Wszystkie w Komisji Tymczasowej złączone organizacje uważają walkę zbrojną — w razie rozpoczęcia wojny, wybuchnąć mającej przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego. Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw przeciw Rosji. Zwycięzimy tylko wiarą w nasze własne siły, wolność naszą uzyskamy naprawdę tylko własnym czynem, za który odpowiedzialność na siebie wziąć musimy. Kto chce być wolnym, musi sam o tę wolność walczyć“.

Jednocześnie odezwa ta wzywała wszystkich Polaków, którzy nazwy tej godnymi chcą się okazać, aby bezzwłocznie tworzyli organizacje przygotowujące do walki zbrojnej i przyłączali je do organizacji już istniejących, wzywała nakoniec naród, by składał środki pieniężne na kierowany przez K. T. S. S. N. „Polski Skarb Wojskowy“.

Komisja ta w dniu 1 grudnia 1912 r. mianowała Piłsudskiego Komendantem sił wojskowych.

W styczniu r. 1913, w 50 rocznicę wybuchu powstania styczniowego, odbył się przegląd sił strzeleckich we Lwowie, wywołując podziw i zachwyt swą postawą wojskową.

Lecz był to tylko zachwyt, brakowało zrozumienia wśród mas, jak wielkie znaczenie miało dla narodu to powstające z martwych wojsko polskie.

Siły liczebne „Strzelca“ wzrosły w tym czasie do 10.000, lecz wrogie Piłsudskiemu stronnictwo rozpoczęło akcję rozbijacką, doprowadzając do uchylecia się w r. 1914 z pod wpływów jego „Drużyn Strzeleckich“.

Ofiary na Skarb Wojskowy napływały skąpo. Składali je robotnicy, młodzież, — sfery posiadające nie spieszyły z nimi.

Cierpiał nad tem strasznie Piłsudski, miotając się, jak orzeł w klatce.

Wieszczem jakimś przeczuciem zdjęty, przewidywał, że zbliża się chwila decydująca, że wojna stoi tuż u progu, a tu... Zresztą niech jego własne słowa będą wyrazicielami miotających nim uczuć:

„Chcą nas pozbawić pieniędzy! A tymczasem nigdy one nie były potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzeba by zawczasu zakupić broń, amunicję, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie trudno, a broni i amunicji nie dostaniemy wcale.

Nieprzygotowani staniemy się igraszką rozmaitych wpływów.

Dziką ironją wprost brzmi nawoływanie do zupełnej, ale to najzupełniejszej niezależności naszego ruchu w ustach tych właśnie, co najbardziej przeszkadzają nam w zbieraniu pieniędzy, w organizowaniu się“.

Gorzkie to, lecz pełne prawdy słowa...

W proroczym: janowidzeniu widział on zbliżającą się wielką wojnę, o którą modlił się Mickiewicz, która miała przynieść wyzwolenie Polsce, lecz na wołanie jego głuchem było społeczeństwo...

Stał sam wśród obojętnych na wszystko, co wzniosłe i wielkie, ludzi, mając przy boku swoim tylko garść wiernych a oddanych mu w zupełności towarzyszy...

XI.

Wybuchła wojna, nieznana w dziejach, która poza-rem swoim miała ogarnąć cały świat nieomal...

Wybuch ten był nieoczekiwany nawet dla Piłsudskiego, który przewidywał ją co prawda, na niej budował i opierał wszystkie swoje plany, lecz nigdy w tak krótkim przeciągu czasu.

Okoliczności składały się fatalnie dla akcji Piłsudskiego i Strzelca. Z powodu wakacji większość strzelców rozjechała się, rozbijacka działalność przeciwników wydawała owoce, dopływ pieniędzy ustał prawie że zupełnie, nie było broni i amunicji...

Pod ciężarem tych trudności nie ugiął się jednak Piłsudski...

Zdając sobie sprawę, że zbliża się jedna może w przeciągu wielu lat chwila, kiedy rzucone na szalę wojenną zastępy wojska polskiego mogą albo wywalczyć niepodległą Ojczyznę, albo zginąć z chwałą, z właściwym mu uporem przystąpił do czynu...

Zgromadziwszy w Krakowie ilu tylko zdołał najbliższych pomocników, nakazał zarządzenie mobilizacji Strzelca, a sam podążył do Wiednia, by u władz austriackich kołatać o broń i amunicję...

Pobyt jego w Wiedniu nie trwał zbyt długo... Spotkał się tam z niechęcią czynników kierowniczych, gdyż nie chciał przyjąć dyktowanych mu warunków.

„Grożono mi aresztem wszystkich organizacji strzeleckich i internowaniem mnie. Od warunków tych nie odstąpiłem i dlatego w dniu 6 sierpnia mieliście tak nędzną broń i tak nędzne wyekwipowanie. Nie przyjąłem upokarzających warunków, chcąc zachować siłę moralną“...

Gorsze jeszcze wiadomości napływały z zaboru rosyjskiego... ludność prawie cała, pod wpływem polityków rusofilskich, zachowała się biernie, niczem nie wykazując skłonności do powstania...

Napróżno zapytuje siebie:

— Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje. Taka okazja nie powtórzy się i za lat sto! Dlaczego nie powstają?“...

A odpowiedzią mu są wieści, płynące z Królestwa, że nakazem z Warszawy unieruchomieni zostali, że ludność posłusznie wykonuje nakazy mobilizacyjne...

Z goryczą też woła:

„Ha, cóż robić! Będziemy mordować się w szeregach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach, za własną sprawę! Jest to dla mnie drugie najboleśniejse w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja nic nas nie nauczyły!“

Wszystko tonie we mgle niepewności, niewiadomo nawet jakie stanowisko zajmą „Drużyny strzeleckie“, które niedawno odłączyły się od Strzelca.

Lecz mimo to komendant główny nie ustaje w pracy. Mieszkanie jego w Krakowie przy ulicy Szlak zamienia się w kwaterę główną, stamtąd idą rozkazy, tam wre praca...

I wkrótce pierwszy jasny błysk w tym mroku: w dniu 3 sierpnia drużyny strzeleckie poddały się pod jego rozkazy...

Rozkaz mobilizacyjny znalazł posłuch, a w budyn-

kach po wystawie architektonicznej t. zw. Oleandrach, gromadziły się ściągające z całej Galicji oddziały strzeleckie. Przygotowywano mundury, rynsztunek bojowy, gromadzono broń, przeważnie stare jednostrzałowe „werndle“ austriackie...

Odezwa Skarbu Wojskowego znalazła posłuch wśród szerokich mas inteligencji pracującej i robotników...

Ten zapal młodzieży udzielił się Piłsudskiemu i natchnął go nadzieją...

„Nie chciałem dopuścić, — wyznał później: aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli“...

„Wszyscy Polacy dali żołnierza pod obce, zaborcze znaki i godła, i zwiększyli w ten sposób siłę reprezentującą obcych zaborczych wodzów. My zaś rozstrzygnęliśmy tę sprawę inaczej. Daliśmy próbę reprezentowania na polu bitwy Polski, więc narodu bez państwa i rządu“. „Zdecydowaliśmy spróbować, czy nie można dać narodowi bez państwa przedstawicielstwa wojennego w postaci wodza i żołnierzy“...

Uznaje za konieczną politykę faktu dokonanego, i po głębokich rozmyślaniach postanawia uczynić szaleńczy krok, a mianowicie wydać rozkaz przekroczenia granicy Królestwa.

„Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia“.

„I kiedym 6 sierpnia mówił do gen. Sosnkowskiego, że czeka nas śmierć albo wielka sława, wiercie mi, bardziej w tę śmierć niż sławę wierzyłem“.

W wykonaniu tej decyzji swojej rozkazał wybrać z pośród Drużyniaków 74 żołnierzy, wszystkich rodem z Królestwa. Wydano im pełny rynsztunek bojowy, manlichery, oraz po 200 nabojów ostrych.

Nadszedł dzień 3 sierpnia

Około godziny trzeciej po południu do zgromadzonych w Oleandrach Strzelców i Drużyniaków przybył Józef Piłsudski. Ubrany w szarą kurtkę, w maciejówce na głowie, z szpicrutą w ręku zatrzymał się między dwoma szeregami Drużyniaków i Strzelców.

Krótki raport, przegląd ustawionych szeregów, potem Piłsudski zaczął mówić krótko, po żołniersku:

— ...Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne znaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy drużyniackie, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pole bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami...

To rzekłszy, dał swego orzełka dowódcy Drużyn Strzeleckich, a oznakę przypiął do swej maciejówki.

Po zamianie znaków, obydwie grupy połączyły się i razem przemaszerowały przed Komendantem.

Czas pewien przechadzał się on przed oddziałem w milczeniu, jakby namyślając się przed ostateczną decyzją. Wreszcie energicznym krokiem zbliżył się do grupy oficerów i rzucił krótki rozkaz.

Przed szeregi występuje jeden z oficerów. Rozpoczyna donośnym, a jednak drżącym ze wzruszenia głó-

sem odczytywać nazwiska żołnierzy, wchodzących w skład różnych plutonów...

Pada nazwisko jedno za drugim, a wszyscy słuchają z napiętą uwagą... Na twarzach tych, których wymieniono, widnieje radość...

Pada w tym pierwszym apelu wojska polskiego 98 nazwisk Strzelców, co razem z 74 uprzednio wybranymi Drużyniakami stanowi zastęp 152 żołnierzy...

Ustawiają się w kompanję kadrową, a przed frontem jej staje Piłsudski...

Płomiennym wzrokiem ogarnia ten pierwszy, wybrany zastęp bojowników. W przejmującej ciszy padają jego jędrne, mocne słowa:

— Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi... wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naczynam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, może znów zejść do szeregowców, czego aby nie było. Patrzą na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję...

Chwila była uroczysta wielce. Na twarzach żołnierzy widniała powaga i skupienie, a ciszę przerywał tylko od czasu do czasu krótki szloch, urywane łkanie, wyrywające się z ścieśnionych piersi licznie zgromadzonych mężczyzn i kobiet.

I nie dziwota!...

W oczach ich iścił się cud, o którym marzyły pokolenia — widzieli przed sobą pierwszych żołnierzy polskich, mających wyruszyć w bój o wolność Ojczyzny...

Zapał był taki, że ta garść żołnierzy, na rozkaz Wodza, gotowa była w tej chwili rzucić się na całą potęgę moskiewską...

Lecz spotkał ich zawód... Piłsudski rozkazał odprowadzić ich do koszar, a dzień 4 i 5 sierpnia poświęcić ćwiczeniom...

Sarkało wielu gorętszych na tę zwłokę, lecz Piłsudski czekał, czekał na urzędowe wypowiedzenie wojny przez Austrię, czekał na wyniki wywiadu o sytuacji w Królestwie...

Na wywiad ten wysłał Belinę Prażmowskiego z 7, na razie pieszymi, ułanami, gdyż konie zdobyć dopiero mieli. Przebiegł on powiaty miechowski i jędrzejowski, nastraszył wszędzie władze rosyjskie, które uciekły w głąb Królestwa ze strachu przed groźnymi Strzelcami, i wrócił prowadząc, jako zdobycz, pięć koni.

Wreszcie nadeszła wiadomość, że wypowiedzenie wojny nastąpi w dniu 6 sierpnia. Piłsudski postanowił uprzedzić wojska austriackie i pierwszy wkroczyć do Królestwa...

O godzinie 3 rano dnia 6 sierpnia wyruszyła z Krakowa pierwsza kompanja kadrowa pod wodzą Tadeusza Kasprzyckiego. Szpicę jej stanowił patrol konny Beliny, złożony z 8 ludzi, z których pięciu miało konie, a 3 dźwigało siodła, licząc na konie zdobyte na kozakach.

Kierunek marszu wiadomy był jedynie tylko dowódcy... Piłsudski sam odprowadził tych swoich żołnierzyków za miasto, i długo stał patrząc w ślad za nimi...

Serce jego rwało się za nimi w ten pierwszy bój za Ojczyznę, lecz zatrzymywała go „polityka“, jaką mu-

siał prowadzić, ażeby utrzymać i rozwinąć to dzieło życia swego...

Szło teraz o zyskanie poparcia całego narodu w tej walce... Za dziełem Piłsudskiego opowiedziały się jedynie Stronnictwa Niepodległościowe, a głównie Polska Partja Socjalistyczna i Polskie Stronnictwa Ludowe. Inne trzymały się z rezerwą, o ile nie występowały wręcz wrogo...

W dniu 7 sierpnia odbyła się w magistracie m. Krakowa u prezydenta dr. Leo konferencja wszystkich stronnictw, na której Piłsudski oświadczył co następuje:

— Bezcelową rzeczą jest oczekiwanie na hasło ze strony Austrii. Strach przed polskim ryzykiem jest nieuzasadniony. Każde państwo, rozpoczynając wojnę, ryzykuje.

Któż ma mu zagwarantować zwycięstwo?

Jakże więc cesarz może zapewnić Polsce niepodległość, jeżeli sam nie wie, czy w wojnie Austrija nie poniesie klęski?

Koniecznością narodową jest samodzielne wystąpienie Polaków na arenie dziejowej...

Próżnemi jednak były te nawoływania jego, przedstawiciele stronnictw prawicowych pozostali głusi na nie, nic ich nie mogło przekonać, i poprzestali jedynie na oświadczeniu, że nie będą przeszkadzać czynnie w organizowaniu akcji zbrojnej, lecz jednocześnie nie będą wzywali do szeregów, ani nawoływali do skład...

I znów spotkał Piłsudskiego gorzki, przykry zawód ze strony społeczeństwa...

W chwili, gdy zrywał ostatecznie z partjami, pragnąc w czynie swoim oprzeć się na całym narodzie,

przedstawiciele części narodu tego odrzucali nawet sam projekt poparcia go...

Nie ugiął się pod tem jednak... Pełen wiary w to, że mimo stawiane przeszkody, czyn jego owocne będzie mieć skutki, samotny wyruszył w bój o wolność umiłowanej Ojczyzny...

XII.

„Strzelcy — to Legjony naszych czasów i tę samą rolę odegrają w historii naszej.

Z rozrzewnieniem czytamy pochwały, oddawane przez wojskowość żołnierzom Piłsudskiego. Historia jego życia jest jedną z najdziwniejszych, najszczytniejszych, najbardziej polskich.

Coraz lepiej gruntująca się sława Piłsudskiego i tych wojsk, które on wyprowadził pierwsze do walki, cieszą nas słusznie.

Każdy ruch powinien mieć dowódców, wyrosłych z treści danego czasu, z jego cierpień, celów, nadziei — wtenczas rozwija się, potężnieje i działa szczęśliwie, albo jeżeli inaczej nie można, ginie z chwałą. Jemu ufam i wierzę — wierzę w nich wszystkich i ze czcią myślę o każdym żołnierzu.

Słabo i artretyzm i do szeregu pana pułkownika Piłsudskiego iść nie mogę. Co to za cudowna rzecz, ten pułkownik. Ta garść ludzi z Ziukiem na czele, to grudka radjum, której promieniowanie jest niewyczerpane, której siła jest olbrzymia i więcej warta od wszystkich artykułów, pisanych przez stare miotły.

Postać Piłsudskiego jest czystą emanacją dzisiejszych czasów. Zjawiła się na tle życia gotowa ze swymi celami i środkami czynu, ze swoją własną ideą

i poezją. To jest właśnie człowiek, który był konieczny, dlatego to, co on czyni, staje się w sposób cudowny.

Pomyśleć tylko, co by było, gdyby nie było Legjonów.

Wiadomości są coraz lepsze i wiara, że nie tylko legenda Legjonów powstanie z tej burzy, ale że ich czyn wyrąbie też „przeziór“ w murze niewoli, wiara w to wzrasta.

Oni są cudowni, są jasnością jedyną, jaka dziś Polsce przyświeca.

Takie dzieło, jak Legjony, staje się tylko w ogniu zapалу, w porywie wiary w siebie, w prawdę swych przekonań, w bezwzględną wartość celów i środków, takie dzieło jest porywem do czynu, w którym niema wahań, zastanawiań się, rozważań.

W niemieckim dzienniku wyczytaliśmy wiadomość o orderze dla Brygadiera. Rozumiesz, że żeby go cenić, ja nie potrzebuję takiego urzędowego potwierdzenia jego wartości. Ale cieszy mnie to, bo to jest obiektywna ocena jego czynu. Ja w świetle moich uczuć, tego uroku, który on ma dla mnie, niezależnie od jego dzisiejszej działalności, mogę być podejrzany o stronność subiektywną; tem lepiej, że sądy obiektywne i napewno oparte na krytyce ścisłej, stwierdzają jego istotną wartość.

Czyn Piłsudskiego jest potężną dźwignią, która wyważyła z bezdni niewoli i upodlenia Polskę. Cześć jemu i jego żołnierzom. Gdziekolwiek sztandar Legjonów będzie powiewał na polskiej ziemi, wszędzie jest symbolem wskrzeszenia ducha i wszędzie w najmniejszej wsi ma tę szerszą wartość i znaczenie.

Armja polska walczy i Piłsudski jest na jej czele. Tacy ludzie jak Piłsudski działają na ludzkie dusze jak soczewka na rozprószone promienie słoneczne, sku-

piając je w jedno ognisko i wywołując wybuch ognia. Podobnie Piłsudski skupił, zogniskował wybuch czynu — Strzelców. Na ich czele znalazł się z prostej konieczności, jako ich twórca, stał się wodzem przez swoją własną moc. Jego władza jest wynikiem tego, że on jest wcieleniem ducha, wiodącego do walki tych nowych polskich żołnierzy. Rzeczywistość i legenda wyznaczyły mu w historii polskiej miejsce, z którego nie może go usunąć żadna władza, żadne normy hierarchji wojskowej“...

Tak pisał o Piłsudskim i Legjonach Stanisław Witkiewicz, jeden z najświatlejszych umysłów doby ówczesnej...

Podobnie pisała o nich garść entuzjastów, pozatem towarzyszyło im milczenie...

Lecz legjoniści, idący w bój śmiertelny o Polskę, nie zważali na to...

Wpatrzeni w gwiazdę przewodnią swych czynów — w niepodległość Polski, wsłuchani w słowa swego wodza, który im o tej Polsce prawił i do walki o nią wzywał, obojętni byli na głosy społeczeństwa...

Przyświecał im cel tak wzniosły, tak potężny, że przy nim wszystko inne małym, przyziemnym się здаwało...

Poczęści z ducha Piłsudskiego, z niego brali moc i wytrwanie w chwilach najcięższych zmagañ, dla niego szli w bój śmiertelny nieraz, bohaterstwem swem i pogardą dla niebezpieczeństwa budząc podziw wszystkich...

Garść ich tylko była, lecz garść ta godnie reprezentowała Polskę, honor jej niosąc na ostrzach bagnetów i nie pozwalając go zniżyć...

Honor i wolność Polski stały się ich dewizą, i dewizie tej pozostali wierni aż do końca...

Od pierwszej chwili wyruszenia w pole, ujawniło

się to męstwo polskiego żołnierza, męstwo, doprowadzone aż do szczytów bohaterstwa...

A wszystko to sprawił Piłsudski, który nieodstępnie prawie trwał przy swojej brygadzie, dzieląc z nią wszelkie niewygody i niebezpieczeństwa, miłując tych dzielnych chłopców, którzy mu zawierzyli nad życie swojej, krzepiąc ich, dodając im otuchy, budząc nadzieję, że jednak ich czyn wskrzesi tę Polskę upragnioną...

Epopea Legjonów, to epopea Piłsudskiego, tak nierozzerwalnie są oni z sobą złączeni...

W dniu 6 sierpnia pierwsza kadrowa przekroczyła granicę rosyjską pod Michałowicami, a tegoż samego dnia zajęła Słomniki i Miechów. Zatrzymano się tam, oczekując na dalsze kompanje, a gdy nadciągnęły, gdy przybył Komendant z szefem sztabu Sosnkowskim, ruszono na Jędrzejów, a po zajęciu go w dniu 9 sierpnia na Kielce, które w dniu 12 sierpnia zajęto prawie że bez wystrzału, gdyż załoga rosyjska, na wieść o zbliżaniu się groźnych Strzelców, pierzchła...

Krótko jednak trwał ten pierwszy pobyt w Kielcach. Na wieść o zbliżaniu się znacznych sił rosyjskich, którym garść Strzelców nie mogłaby stawić oporu, a przytem pierwszą porażką nie chcąc wystawiać na szwank ich ambicji, po zaciętej jednak walce w dniach 12 i 13 sierpnia wycofał Piłsudski swe siły do Chęcin, gdzie nadciągnęły dalsze kompanje, tak, że oddział doszedł do liczby 2000 żołnierzy.

Pewien czas bronili Strzelcy brzegów rzeki Nidy, lecz wkrótce potem, gdyż w dniu 18 sierpnia, zajmują ponownie Kielce...

W czasie tym zaszła poważna zmiana, która dała Strzelcom podstawę do formowania wojska polskiego...

Zarówno władze wojskowe austriackie, jak i niemieckie, patrzyły niechętnie, a nawet wrogo na forma-

cje strzeleckie, uważając je za „cywilbandę“, wielce dla nich szkodliwą i niebezpieczną, którą też postanowiono zlikwidować...

W tych warunkach Piłsudski, ażeby nie dopuścić do załamania się swego dzieła, zdecydował się uciec do kompromisu.

W dniu 16 sierpnia na zebraniu przedstawicieli wszystkich stronnictw w Krakowie, po długich i gorących debatach postanowiono utworzyć Naczelny Komitet Narodowy, mający stanowić Najwyższą władzę polską...

Jednocześnie postanowiono stworzyć dwa legjony, oparte na istniejących już organizacjach, które miały być użyte do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austro-węgierską. Legjoniści otrzymują w myśl umowy z naczelną komendą — prawa kombatantów, uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych. Legjon obejmie wszystkie rodzaje broni — komenda ma być polska. Oddziały Strzelców, znajdujące się w Królestwie, miały utworzyć pułk pierwszy pierwszego legjonu i dostarczyć instruktorów do utworzenia 2-go.

W odezwie, wydanej do społeczeństwa polskiego wzywał N. K. N., aby na szalę tej największej wojny rzucić czyn godny narodu polskiego, wzywał naród do zjednoczenia i wykrzesania w sobie silnej woli celem uzyskania lepszej przyszłości.

Piłsudski, który rozumiał dobrze, że utworzenie się N. K. N. było tylko emanacją jego czynu Strzeleckiego, i że tylko przyłączenie się do niego może uratować jego egzystencję, zgłosił akces do niego, poddając się jego zarządzeniom.

„Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe ofiary“, — i dlatego z całą siłą przekonania mógł oświadczyć Strzelcom:

— Zgłosiłem w imieniu swoim i waszem przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniając wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie...

Lecz od samego początku zdawał sobie Piłsudski sprawę z słabości N. K. N., który nie miał odwagi stawiania nawet wymagań natury politycznej, nawet nie oddał jemu dowództwa nad Legjonami, motywując to tem, że „nie dowodził dotąd nawet bataljonem“.

Piłsudski, który pieścił w duszy ideał Polski zjednoczonej, nie przejmował się tem zbyt, postanawiając zgóry wyzyskać N. K. N. jako narzędzie do uzyskania wszystkiego, co mu było potrzebne, w innych sprawach zachowując samodzielność i idąc własną drogą.

Ażeby jednak wzbudzić w wojsku zaufanie do działalności N. K. N. w dniu 22 sierpnia ogłosił odezwę następującą:

Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego wystąpienia.

Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na prochy. Tę iskrę wy rzuciliście, dając przykład innym, jako przewodnicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny. Wystąpiliśmy jako garstka! W Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się poczyną i nie chce nas zostawić samotnymi tak, jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgo-

da austro-węgierskiej monarchji ma wystawić Legjony polskie do walki z Rosją.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swoim i w waszem imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy zawartej między N. K. N.-ym i dowództwem naczelnem armji austriackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się legjonów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i pracę dotąd uczynioną, i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina, które dotąd wykazujecie, będzie dostateczną siłą, by przyszłe legjony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swych misji organizatorskich.

Komendant Główny

Józef Piłsudski.

Szef sztabu głównego

Kazimierz Sosnkowski“.

Konsekwencją tego wszystkiego była konieczność złożenia w dniu 3 września przysięgi na wierność monarsze Austro-Węgier.

Wszystkie te jednak ustępstwa nie wpłynęły odrazu na polepszenie doli żołnierzy polskich.

Jak dawniej broń ich stanowiły stare, ciężkie, jednostrzałowe „werndle“, a pomimo, iż w Kielcach, na rozkaz Piłsudskiego, został uruchomiony cały aparat organizacyjny, jak: poczta polowa, biuro meldunkowe, intendentura, biuro wywiadowcze, warsztaty, magazyny żywnościowe i zapasowe, — żołnierz był głodny,

obdarty i bosi... Zaczęły się też szerzyć choroby, uszczuplające i tak nieliczne kadry strzeleckie...

Próżno w tych sprawach kołatał Piłsudski do różnych instancji, obawiając się upadku ducha swej garści. Znikąd przyobiecane zaopatrzenie nie przychodziło.

Z zaopatrzeniem w broń przemysłni Strzelcy radzili sobie sami, kupując manlichery od żołnierzy austriackich za papierosy lub też zbierając je na pobożewiskach po faktycznym odwołaniu wojsk austriackich.

A broń była dla nich najcenniejszą... Lecz inne rzeczy?...

Czekał na nie niecierpliwie Komendant, gdy naraz na skutek otrzymanych wiadomości, w dniu 9 września, w czasie odprawy w kwaterze głównej w pałacu gubernatorskim w Kielcach, oznajmił:

— Według otrzymanych raportów okazuje się, że kawalerja rosyjska posuwa się ku Kielcom od strony Opatowa. W razie ataku będziemy bronić odcinka okopu północno-wschodniego...

Lecz już wieczorem tego dnia nadszedł z Krakowa rozkaz opuszczenia Kielc wobec zbliżających się znacznych sił nieprzyjacielskich...

Piłsudski zamierzał stoczyć pierwszą bitwę pod Kielcami, ażeby „nie pozostawić po sobie wrażenia, że jesteśmy jakby dalszym ciągiem uciekinierów z 1863 roku“.

„Cofnąć się możemy, lecz wtedy, gdy pierwszą obroną wykażemy, że bić się potrafimy, a przy cofaniu się umiemy należycie zęby pokazać. Tam więc koło Kielc wybierałem plac pierwszej większej bitwy. Nie sądzonem mi było jednak mieć bój pod tem miastem“...

Wahanie Piłsudskiego oparte było na dwóch podstawach: materialnej, że Strzelcy niedostatecznie

uzbrojeni, byle jak wyekwipowani, bez płaszców, butów i kuchen polowych — nie byli przygotowani do walki z przemagającą siłą dobrze zaopatrzonego wroga; moralnej zaś polegały na tem: „Znając dobrze wygórowaną ambicję Strzelców, bałem się ogromnie, bym pierwszym niepowodzeniem nietylko jej nie uraził, ale gorzej jeszcze — nie zabił w nich wiary w siebie, jako w żołnierzy. A niepowodzenie można mieć było łatwo przy niskim poziomie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania“.

„Odczuwałem dokładnie, że u wszystkich żołnierzy w głębi duszy jest bojaźń przed szalonym przedsięwzięciem, przed egzaminem, który, jako żołnierze,łożyć będziemy musieli, zarówno przed otoczeniem, jak i samym sobą“. „Mówiłem sobie stale: ostrożnie, ostrożnie, jeszcze raz ostrożnie z ogniem. Nie bądź dzieckiem i nie popuszczaj cugli swojej fantazji. Lecz wszystko, co było we mnie charakterem, wolą, dumą i ambicją, burzyło się zawsze przeciwko takim kunktatorskim „rozsądnym“ myślom. Zresztą, zdaniem mem, nie było wyjścia“. „Tylko ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia“.

Budzi się w nim nawet myśl, reminiscencje dawnych wspomnień i marzeń, pójścia w lasy szlakiem powstańców 1863 roku.

Rozsądek jednak wziął górę i Komendant nakazuje ewakuację Kielc. Część oddziału wyruszyła naprzód, a Piłsudski z dwoma bataljonami zajmuje się ewakuowaniem wszystkiego, co zostać tam nie mogło i co mogłoby paść ofiarą zemsty nieprzyjaciela.

Wywieziono wszystko, nawet jednego rzemyczka nie pozostawiając wrogom.

Oddział z taborem złożonym z 200 wozów, pociągnął przez Morawice, Lisów, Chmielnik, Staszów, Sto-

pnice, aż do Pacanowa, gdzie połączono się z oddziałem Sosnkowskiego.

Następnie przeprawa przez most na Wiśle do Szczucina, gdzie komenda austriacka zdecydowała się wreszcie wydać żołnierzom polskim manlichery repeterowe, lecz z tak nieznaczną ilością amunicji, że należało uważać to za szykanę.

Z różnych faktów dochodził Piłsudski do wniosku, jak właściwie Niemcy i Austriacy nie na serjo przygotowywali się do wojny z Rosją, jak mało wchodziła ona w ich rachuby, a zatem jak mało również rachowali się ze wszystkim, co jest związane z Polską.

Tegoż dnia otrzymał Piłsudski rozkaz bronienia odcina Wisły od Bolesławia w górę rzeki do ujścia Dunajca. Szło o przykrycie cofającej się armji I gen. Dankla, którą, aż z pod Lublina cofała się aż pod Tarnów.

Rozkaz, podpisany przez dowódcę etapów I armji, napisany był wielce chaotycznie, i polecał trwać nie tylko w defenzywie, lecz w miarę możliwości działać i ofensywnie...

Z ironicznym uśmiechem przyjął Piłsudski dopisek na rozkazie, wskazujący na konieczność napięcia wszystkich sił, gdyż idzie o obronę „zagrożonej ojczyzny“. Z niechęcią też odrzucił ten papier, i po namyśle zdecydował się na działanie ofensywne, zwłaszcza, iż zajmowane przez niego stanowisko na brzegu Wisły nie należało do najlepszych.

Jednym też z motywów tej decyzji była chęć pokazania wszystkim, że dla Strzelców przeszkód niema, a dodać trzeba, że nastrój całego otoczenia cywilnego i wojskowego w tym właśnie czasie, po porażkach lwowskich, był bardzo trwożny i skłonny do przesady w ocenie sił przeciwnika...

Otrzymawszy więc wiadomości, że Rosjanie znaj-

dują się w Nowym Korczynie. w nocy przeprowadza bataljon Norwida na lewy brzeg i bez strzału zajmuje Nowy Korczyn; dwie kompanie Wyrwy kieruje do Opatowca, a Belinie z kawalerją poleca zbadać okolice Winiar i Czarkowej aż po Wiślicę...

Następnego dnia przeprowadzono pozostałe oddziały, zajmując linię Nowy-Korczyn—Opatowiec.

Chociaż sytuacja przedstawiała się niepomysłnie z powodu braku środków przewozowych, oraz niedostatecznej ilości materiałów telefonicznych, utrudniających łączność między oddziałami, Piłsudski, otrzymawszy wiadomość o pobycie w Busku sztabu dywizji kawalerji rosyjskiej, postanawia napaść na niego...

Związany z tem jest drobny epizod, przytaczany przez samego Piłsudskiego:

„Opowiadano mi, że w Winiarach był Kościuszko i lubił siedzieć tam, oglądając widok przeciwnego brzegu Wisły. Jest jakoby we dworze w Czarkowej altana z kamiennym stołem, przechowywanym jako pamiątka po Naczelniku, który tam także bawił i przy tym stole siadywał. Wydaje mi się to legendą, gdyż nie umiem z danych historycznych, które posiadam, związać postaci Kościuszki z Winiarami czy Czarkową. A jednak jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrzmiały strzeleckie strzały, Kościuszko-Naczelnik patrzy na nas z najwyższego punktu — z Winiar. Śmieszny drobiazg, a jednak miły!“...

Przystępując do wykonania planu ataku na Busk, rozkazał Piłsudski przerzucić do Nowego-Korczyna jeszcze jeden bataljon, czwarty, z poleceniem zajęcia najbliższych wsi na północ od Korczyna i zrobienia wywiadu w kierunku Buska, Belina miał ruszyć do Wiślicy i zniszczyć tam most na Wiśle, ściągając w ten sposób na siebie uwagę nieprzyjaciela, a równocześnie chroniąc skrzydło i tyły oddziałów, uderzających na Busk.

Bitwa rozpoczęła się na prawem skrzydle. Trzeci bataljon wyparł nieprzyjaciela z lasu i zmusił go do cofnięcia się do Solca. Belina wyparłszy kozaków z Wiślicy, wysadził most na Nidzie.

Bitwa, w której po stronie rosyjskiej brały udział trzy szwadrony jazdy wraz z karabinami maszynowymi i armatami, skończyła się na wyparciu wroga na wschód, rozslawiając szeroko waleczność Strzelców, o których opowiadano, że pobili dywizję, a nawet dwie jazdy rosyjskie.

Po zwycięstwie nad Nidą, zagroziła Piłsudskiemu klęska ze strony... austriackiej. Cofające się w „pomyślnej defensywie“, a faktycznie w bezładzie oddziały austriackie spaliły most pod Szczucinem i rozpoczęły niszczyć promy, czemu zapobiegł Piłsudski, obsadzając je strażami.

Pozostawiony sam sobie po cofnięciu się wojsk austriackich, w dniu 19 września otrzymał Piłsudski wiadomość, że Rosjanie posuwają się w stronę Buska i Stopnicy znacznymi siłami.

Nie mając możliwości stawiania im oporu wobec przewagi technicznej, z bólem wyrzeka się ofensywy, wycofuje się z Nowego Korczyna, zatrzymując linię Opatowiec — Szczytniki.

Rozsyła gęsto wywiady, by zbadać stan sił wroga przyczem w Szczytnikach w nocnym napadzie setnię kozaków częściowo wybito, częściowo rozproszono.

Lecz wobec nacisku wroga obrona lewego brzegu Wisły staje się niemożliwą. Po zaciętej walce Wyrwy z przemagającą siłą wrażeń pod Winiarami, wycofuje się oddział jego do Opatowca.

Trzeba przeprawić się na drugi brzeg, lecz tu powstaje nowa trudność. Skutkiem ulewnych deszczów, woda na Wiśle zaczyna przybierać, silny prąd utrudnia przeprawę. Z trudem zdobywa Piłsudski od ko-

mendy austriackiej pontony i w nocy, w dniu 24 września cały oddział przeprawił się na prawy brzeg Wisły. Przedostatnim pontonem przewieziono zwłoki poległych Strzelców, a w ostatnim zajął miejsce Piłsudski z otoczeniem.

Trudy tych sześciodniowych bojów przypłacił Piłsudski ciężką influencją i na skutek nalegań najbliższych oraz lekarzy odjechał autem do Krakowa.

Te pierwsze boje nad Wisłą i Nidą oceniał sam jak następuje:

„Tak się skończyły dla mnie pierwsze moje boje, gdzie zrobiłem — jak mnie się zdaje, — dużo, by przez śmiałość decyzji i pracy zyskać szacunek żołnierski dla siebie i Strzelców“.

XIII.

Młody żołnierz polski zdał egzamin, wykazał swe męstwo, swą odwagę, zyskał uznanie, i jakby w nagrodę za to wyznaczany zawsze był na... najniebezpieczniejsze posterunki...

W czasie październikowej ofensywy niemieckiej na Warszawę, gdy armja austriacka pod wodzą gen. Dankla ruszyła na Dęblin, oddział Piłsudskiego przyłączył się do niej.

Oddział ten uszczuplono znacznie, gdyż kawalerję Beliny wysłano aż pod Sandomierz, bataljon II Norwida wyruszył w kierunku Warszawy, IV zaś Wyrwy na Radom...

Godził się jednak z tem uszczupleniem sił swoich Piłsudski, gdyż miało się to przyczynić do wyparcia Moskali z Warszawy i znacznej części Królestwa...

Lecz przyszła klęska niemiecka pod Warszawą, wojska rosyjskie zajęły Lwów i posuwały się naprzód w Galicji, czem armja austriacko-niemiecka zmuszoną została do odwrotu z pod Dębłina...

Straż tylną, osłaniającą ten odwrót, stanowiły oddziały strzeleckie pod wodzą Piłsudskiego...

Do pierwszego starcia doszło na linji Trupień-Kamyk, przyczem bataljon III Rydza Śmigłego zajął las anieliński, a zmusiwszy atakować na bagnety wro-

ga do odwrotu, wziął kilkuset jeńców, straciwszy przytem kilkudziesięciu ludzi w zabitych i rannych.

Następnie w dniu 23 października rozpoczynają się ciężkie walki pod Laskami. Bataljon Żymirskiego bravurowym atakiem, wśród ognia huraganowego, zdobywa wzgórze, a następnie umacnia się na pozycji, odpierając ataki wroga.

Pięć dni trwają na tej pozycji w ustawicznej walce, oczekując rozkazu ruszenia naprzód, gdy naraz nadchodzi rozkaz, ale... odwrotu...

Wielu z bólem przyjmuje ten rozkaz, gdyż wraz z nim pierzcha marzenie o Warszawie...

W walkach tych Piłsudski nie szczędził swego życia... Odnosił też kontuzję w głowę od pękającego szrapnelu, na szczęście nieszkodliwą... Innym razem granat wpadł do izby, służącej mu za kwaterę, a wybuch odrzucił go na środek izby... Następnego dnia dwa granaty wybuchły na drodze o klikanaście kroków od niego, a upadek na ziemię ocalił mu życie...

Te szczęśliwe wypadki zrodziły wśród Strzelców przekonanie, że kule omijają ich Komendanta.

Lecz i żołnierzykowie nie przynieśli wstydu swemu Wodzowi. Spokojem swoim, męstwem i zręcznością wzbudzają podziw we wszystkich...

Dumny też ze swoich żołnierzy, wydaje Piłsudski rozkaz, odczytany przez Rydza Śmigłego przed frontem III bataljonu:

„Żołnierze!

W ostatnim boju pod Anielinem i Laskami okazaliście swą dzielność. Pokazaliście, że godni jesteście Waszych Ojców i Dziadów, że duch bohaterstwa i dzielności żyje w waszych mężnych sercach...

Żołnierze!... Przekonaliście państwa europejskie, które na Was z niedowierzaniem patrzyły, żeście dorośli do swych dążeń“...

Tymczasem odwrót armji austriackiej odbywał się śpiesznie, w nieładzie, przypominając chwilami paniczną ucieczkę... W tym całym chaosie jedynie Strzelcy, osłaniający go, nie ulegli ogólnej panice; niepokonani, mimo ciężkich warunków, posuwali się za uciekającą armją, nie wiedząc nawet, w którą stronę ona podąża...

Tak dotarto do Wolbromia, zapchanego wszystkimi rodzajami broni wojsk austriackich...

Panowało tam istne piekło, to też Piłsudski zatrzymał swych Strzelców przed miastem i rozpaliwszy ogniska, czekał, aż przepłynie fala uciekająca...

Na tym biwaku, przy ognisku, snuć zaczął refleksje na temat tego, co przeżyli dotychczas i co do przyszłości...

„Gdym 6 sierpnia 1914 roku wyprowadził Strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a Sztabem austriackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącem się wojskiem polskim a austriackim. Skorzystałem z tego, by postawić odrazu, od pierwszego kroku sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, miłości wła, snej wreszcie poczucia nienależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tembardziej własnych, sztabu, który odrazu postanowiłem wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie. W Kielcach byliśmy w tej części teatru wojny, w której akcja nieliczne, drugorzędne formacje wojskowe pospolitego ruszenia, które z natury rzeczy nie mogły posiadać gwałtownej chęci supremacji nad nami. Zresztą szybko umiałem rozwinąć z jednej strony urządzenia wojskowe, z drugiej polity-

czno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu nietylko zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik tego poczucia dumy narodowej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla *morale* polskiego żołnierza. Już same fakty, — że w Kielcach, największym mieście w południowej części Królestwa, zajętej przez wojska inne, miałem kwaterę w pałacu gubernatorskim, w siedzisku dawnej władzy głównej, wtedy gdy kwatera dowódców wojsk niemieckich i austriackich znajdowała się gdzieś w mieście — że moje bataljony stały w głównych budynkach państwowych — że polskie wojsko było tam najliczniej reprezentowane — dawały podniecie dla poczucia dumy i nadziei rozwoju.

Pierwszym ciosem, ciosem poważnym i bardzo boleśnie przez wojsko odczutym był pakt, zawarty przez Naczelną Komitet Narodowy z Naczelną Komendą Armji austriackiej, co do formowania Legjonów polskich pod jego, N. K. N. opieką. Warunki tego paktu robiły z nas składową część armji austriackiej, przyrównując nas do pospolitego ruszenia — landszturmu austriackiego i oddając nas pod opiekę organizacyjną Ministerjum Obrony Krajowej. Jako komendantów Legjonów wyznaczono oficerów austriackich, polskiego pochodzenia, nie mających nic wspólnego z formacjami tego charakteru co Strzelcy.

Nie chcę wchodzić w motywy polityczne, dla których N. K. N. tak postąpił, ani w powody, które mnie skłoniły do przystąpienia do tej akcji. Dostyc, że pakt ten zachwiał gruntownie podstawę, na której budowałem *morale* nowego żołnierza polskiego. Traciliśmy narazie swoje pierwotne stanowisko tylko w zasadzie, gdyż pozostawiono mi swobodę dalszej organizacji. Zresztą niewiele sobie robiłem z ustanowień tego pak-

tu. Lecz skutki umowy w całej rozciągłości odczuliśmy po przyczepieniu nas do I korpusu krakowskiego, podczas ofensywy na Sandomierz i Dęblin.

Stosunek do nas od dołu do góry był przeważnie wrogo pogardliwy, w najlepszych wypadkach lekceważąco-protekcyjny. Dawało to powód do nadzwyczaj licznych starć i przykrości, najczęściej upokarzających. Po paru zejściach z samą komendą korpusu, moda stosowania się do nas jako do *bête noire* stała się poprostu prawem,.. Ten stosunek tem był przykrzejszy, że spotykał on nas właśnie w polskim, krakowskim korpusie. Coprawda, było tam mnóstwo Czechów, specjalnie we wszystkich instytucjach tyłowych. Z tymi było najgorzej! Ci wszędzie i zawsze chcieli pokazać swą władzę, swe uprzywilejowane stanowisko jako armji stałej w porównaniu z jakąś „bandą“. Po bitwie dęblińskiej, gdy pod Łaskami moje bataljony wykazały doskonałą postawę, te przykrości stały się tem trudniejszemi do zniesienia, gdyż dotyczyły już nie tylko godności narodowej, lecz i dumy żołnierskiej. A w odwrocie, przy spotkaniu z taborami, te przykrości zaczęły się mnożyć. Byłem zmęczony tem piekłem ciągłego uspakajania słusznie wzburzonych nerwów moich oficerów i żołnierzy. Zacząłem się obawiać poprostu o skutki takiego ułożenia się stosunków, skutki mogły się wyrazić albo w zwyczajnej bójce ze wszystkimi następstwami, albo spowodować upadek wśród wojska tego, co uważałem za najbardziej podstawową rzecz dla żołnierza w ten sposób tworzonego — jego dumy i ambicji“.

„Druga już to próba ofensywy nieudana, kończąca się klęską i jakimś prawie haniebnym, bez przyczyny zarządzanym odwrotem. Idąc tak trochę dalej, stanemy jutro, czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia, czy Złatej Prahy i Wiednia. Nie mogłem iść na to! Wolałbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi

próba stworzenia w zawiązku wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w rachubach, lecz nie mogłem zdobyć się na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie mając nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś na krzywych nóżkach małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha. Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy Austria poprostu walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam. Niech I korpus Krakowski broni Pragi i Wiednia, Wrocławia i Berlina, my wolni Strzelcy polscy nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi“.

„Odpocząć przedtem, nim się coś postanowi, odpocząć samemu, dać odpocząć innym, nim się zażąda od nich wydatku energii! Lecz gdzie? Tutaj, przed tym błotnistym Wolbromiem, gdzie jutro mogą się ukazać może patrole rosyjskie?... Umierać tutaj, jako spóźniony w cofaniu maruder! Robiło mi się smutno na duszy i za siebie i za tych, których prowadziłem za sobą. Umierać można, lecz nie tak śmiesznie! Jakaś za nadto dziwaczna Elstera!

Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w mojem życiu i chłopców, których za sobą wyprowadzę, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? Przecież to forteca, to nie padnie w jednej chwili, w jednym dniu. Jeśli umierać, to tam, tam złożona przez nas hekatomba ślad zostawić musi. Nie będzie to Elstera, lecz Wisła! Do Krakowa, albo jeszcze dalej, do Nowego Targu. Jeżeli istotnie Austriacy czują się tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jakgdyby za kilka dni chcieli bronić Moraw i Czech, to nieprzyjaciół musi minąć całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej niż

gdzie indziej. Górale pewno pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba będzie bardziej sceniczną. Jest już listopad, muszą przyjść śniegi, które stworzą wszędzie duże *defilé*, łatwe do obrony nawet małemi siłami. Więc spróbować się tam dostać, oto zadanie“!...

Wynikiem tej decyzji był rozkaz wymarszu na noc do Lgoty Wolbromskiej. Tam dopędza go rozkaz z komendy dywizji, z zakazem pozostawiania przed frontem armji i nakazujący wymarsz do Krzywopłotów. Chwila wahania. Stają naraz przed Piłsudskim trudności drogi, ciężąca na nim odpowiedzialność za życie oddanych mu ludzi, możliwość otoczenia przez nieprzyjaciela, gdy może nadejść chwila wystrzelania naboju, gdy będzie musiał decydować już skazanie męczeńskiej garstki na śmierć, utrzymując w korbach u ludzi naturalną w takich wypadkach chęć poddania się. A jeżeli przedtem trafi go jakaś kula? Czy zamiast hekatombi nie skończy śmiesznością poddania się?

Pod wpływem tego wyrzeka się Piłsudski swych marzeń, i choć żołnierze rozłożyli się już na spoczynek, nakazuje wymarsz do Krzywopłotów.

Po uciążliwej nocnej wędrówce, nastąpił jeszcze gorszy nocleg, a rankiem Piłsudski wezwany został do dywizjonera, który po szeregu komplementów pod adresem jego i Strzelców, wydał mu rozkaz, jako znaczącemu najlepiej kraj i ludzi, dokonania wywiadu przed frontem — od Żarnowca do Miechowa. Miał zabrać ze sobą trzy bataljony i kawalerję, reszta oddziału miała zostać przy dywizji...

Rozkaz ten odpowiadał postanowieniom Piłsudskiego. Powrócił do swoich i wydawać zaczął rozkazy co do tej wycieczki nadzwyczaj ryzykownej, lecz dającej duże moralne zadowolenie.

Wybór jego padł na bataljony I, III i V, pozostać

miały IV i VI, II nie powrócił jeszcze z pod Warszawy. Dowództwo nad pozostającymi objęli Trojanowski i Stachiewicz, którym daje poufną instrukcję:

„Prawdopodobnie nie wrócę, maszeruję do Krakowa, lub wogóle do Galicji; nikt o tem niema wiedzieć, lecz jeśli wieczorem nie wrócę, oddziaływać na ludzi, by się nie poddawali rozpacz. Gdy już będę w Galicji, rozpocznę starania o wyciągnięcie ich także. Sami jednak mają też się o to starać, gdy już będą wiedzieli, gdzie jestem. W ostateczności marudować oddział, wysłać, co tylko słabsze, do szpitali“.

Następuje wymarsz. Żołnierzykowie, mimo, że zmęczeniu straszliwie, mają oczy wesołe, uśmiecha się im awantura przed frontem. Pozostający patrzą na nich z zazdrością...

Kolumna wymija forpoczty austrijackie, „jestem wolny, jak ptak w niebiesiech, jak ongiś w cudownym marszu na Kielce. Wolny i panuję nad szmatem rodzimej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy, to wolna, niezależna Polska! Rozpiera mnie rycerska duma, gdy cudowne, wychowane przeze mnie żołnierzyki przechodzą twardym krokiem przedemną“...

Pierwszy postój w Strzegowie, stamtąd idą na wszystkie strony macki-patrole. Belina otrzymuje specjalną instrukcję, ażeby sprawdził teorię Piłsudskiego co do korytarza między wojskiem austriackim a rosyjskiem, idącego na południo-wschód.

Pierwsze meldunki z pod Żarnowca stwierdzają teorię korytarza, ale i obecność nieprzyjaciela.

Wymarsz o wpół od trzeciej po południu, dalsze raporty stwierdzają obecność kozaków syberyjskich, oraz donoszą, że Żarnowiec ma być zajęty przez piechotę rosyjską...

Bierze go chęć uderzenia na Żarnowiec, lecz odrzuca ją, i maszeruje do Wolbromia, gdzie przybywa

9 listopada nocą i otrzymuje raport od ułanów, że w stronie Miechowa nie napotkali nigdzie wroga, natomiast sam Miechów zajęty jest przez silny oddział wszystkich rodzajów broni...

A więc korytarz istnieje... Krótki namysł i rozkaz wymarszu w kierunku Miechowa... Po drodze ciężkiej, błotnistej przechodzą tor kolejowy, mijają wieś Buk, i wreszcie o świcie dnia 10 listopada docierają do Uliny Małej...

Tam teoria o korytarzu ulega zachwianiu, gdyż są wieści, że byli już tam kozacy...

Trzeba dać ludziom dłuższy wypoczynek, lecz trzeba się mieć na ostrożności. Padają odpowiednie rozkazy... Przybywa wreszcie z takim upragnieniem oczekiwany Belina, nadsyła meldunki Bojarski, a z raportów ich widać, że wszędzie kręcą się Rosjanie...

Z raportów tych, z badań zatrzymanych chłopów, widać, że korytarz zniknął... Ogarnia go jakiś dziwny chaos, z którego narazie nie widać wyjścia, lecz po chwili uspakaja się, głowa zaczyna pracować i po chwili wyłania się plan konkretny.

„Rachować muszę na to, co widzę u Rosjan. Słaba ich strona — źle się pilnują, źle osłaniają i źle patrolują. Trzeba to wyzyskać. Idąc ku zachodowi, idę w ślad albo może wśród ich awangardy, ta musi być najbardziej czujna. Idąc trochę na wschód — ku Krakowowi — idą na spotkanie ich *gros*. Ci są przekonani, że ich awangarda cały kraj spatrolowała, nie mają powodu być specjalnie ostrożnymi. Łatwiej będzie nie wpaść im w oko, łatwiej się prześlizgnąć”. „Osłona musi stać poza drogą Słomniczki-Skała, na południe od niej. Więc w razie, jeśli uda się do tego miejsca dotrzeć, tam się rozstrzygną nasze losy. Trzeba będzie bagnetem otwierać sobie drogę do Krakowa. Więc ostatecznie decyduję się na utrzymanie kierunku na Kra-

ków, a jako ostateczność, na zwrot ku zachodowi w stronę Skały“.

W wyniku tego — decyzja o wymarszu ze zmierzchem, przodem idą patrole. Porządek marszu: za szpicą bataljon III, potem I, wkońcu V i kawalerja. Marsz kolumną ścięsnioną, w najgłębszej ciszy. Za szpicą idzie sam Komendant.

Po wyruszeniu patroli słychać strzały, to kilka sotni kozaków zbliża się do Iwanowic.

Wkrótce potem meldunek, iż do Czapel przyszli Moskale z Miechowa.

Pozostał więc jedynie Władysław...

Sprowadzony przewodnik ma przeprowadzić oddział do Wiktorki. Następuje wymarsz w mrokach nocy, ledwie rozjaśnionych słabym blaskiem księżyca.

Ciężka, trudna droga przez błota i piaski, kolumna idzie, jak duchy w przestrzeni, wreszcie zbliża się do Wiktorki. Nie słychać nic podejrzanego, szpica zbliża się do pierwszej chaty, gdy na raz basowe pytanie:

— Stoj!Kto idiot?...

Chwila wahania, szpica cofnęła się, z czego skorzystała placówka wraża i umknęła w galopie... Kilka strzałów, i całą zdobyczą koń kozacki.

Parę minut postoj, namysł i decyzja marszu dalszego na Władysławów, lecz nie przez wieś, a z obejściem jej. Droga ciężka przez świeżo zorane, grzaskie pola, aż wreszcie zejście do wąwozu, którym jako tako bezpiecznie można było posuwać się naprzód.

Z napotkanej chaty oddział bierze nowych przewodników, którzy mają doprowadzić go do lasku koło Widomej, po przecięciu drogi Słomniki-Skała.

Z trudem wdrapano się na górę po stromych ścianach wąwozu, gdy naraz rozlegają się strzały. A gdy okazało się to fałszywym alarmem, marsz dalszy po świeżo zoranej roli. Dotarto wreszcie do drogi, wymi-

nięto, wieś, w której widocznie kwaterowali Moskale, na którą wielką chęć miał uderzyć Piłsudski, znów znowa rola i wreszcie las, zbawczy las, a w nim odpoczynek tak gorąco przez wszystkich upragniony...

Krótko on trwa. Rozkaz zbiórki i wymarsz w dalszą drogą, do Krakowa. Przodem idzie patrol ułanów, zanim kompanja piechoty, a potem reszta oddziału.

Szybkim krokiem dążą do Michałowic, gdy naraż przy wejściu do nich strzały. Kolumna rozwija się do boju, z domów wyciąga jeńców rosyjskich z finlandzkiego pułku gwardji, wysłanych na wywiad.

W środku Michałowic zastaje Piłsudski kilku ułanów, pilnujących 12 jeńców, więc kolumna prowadzi razem 20 jeńców...

Z badania ich okazuje się, że oddział wkradł się niepostrzeżenie do lasu, pomiędzy przednią straż pułku i sam pułk. Ba! spędził w tym lesie półtorej godziny o kilkaset kroków od noclegu finlandzkich gwardzistów, od miejsca, skąd wyszli na wywiad ku fortecy.

Pół godziny trwała zbiórka oddziału przy dawnym urzędzie cłowym rosyjskim. Z roztkliwieniem patrzył Piłsudski na swoich kochanych chłopców, których na tak straszne przejścia naraził i szczęśliwie z matni wyprowadził.

A jednocześnie przypominał sobie, jak przez ten urząd pod obcym nazwiskiem przejeżdżał nieraz z Sulkiewiczem. A teraz?... Przechodził tę samą granicę nie jak dawniej ukradkiem, lecz gwałtem, na czele wojska polskiego, niosąc, według swych dawnych marzeń, na ostrzu bagnetów upragnioną swobodę...

Gdy minęło niebezpieczeństwo i poczucie odpowiedzialności, górę wzięło zmęczenie fizyczne i nerwowe...

Jak przez mgłę widział ściegą aleję wiekowych drzew, wiodącą z Michałowic do Krakowa, jak we mgłę

widział pierwsze forty krakowskie, kwiaty, które mu wpychały krakowianki, i pudło z ciastkami...

W dniu 11 października stanął Piłsudski z dwutyśiecznym oddziałem swoim w Krakowie, bez najmniejszych strat w ludziach...

Łaknął odpoczynku, lecz nie danem mu było go zażyć. Komenda miasta nie chciała dać kwater jego żołnierzom, z trudem wytargowano na ten cel pałac Spiski i pozwolono im pozostać w Krakowie, by mogli wykąpać się i zmienić bieliznę...

O wyprawie ulińskiej sam Piłsudski mówi co następuje:

„Sam oglądam się na eskapadę ulińską z uczuciem dumy i radości. Radości dlatego, że nadto podczas wojny przeżyłem tyle wrażeń i że już nigdy nie postawiłem na kartę dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem zaryzykował 9-go listopada. Nie chcę być źle zrozumianym. Nie idzie tu o ryzyko dla ryzyka, o rozkoszowanie się ryzykanctwem, idzie o to, że wojna i wszystkie zjawiska wojenne są połączone z ryzykiem nie fizycznym jedynie — związaniem ze śmiercią — jest to ryzyko żołnierskie, lecz ryzykiem przegranej, ryzykiem nie osiągnięcia zamierzonego celu — jest to ryzyko każdego dowódcy. I jeżeli nie sądzono mi zaznać ryzyka wielkich przedsięwzięć wojennych, to na swoją skalę, zaryzykowałem podczas Uliny prawie wszystkim. Dla celu, który uznałem za godny tego, postawiłem na kartę swej umiejętności, zdolności, jednym słowem na siebie prawie wszystko, co miałem najdroższego — to, co uważałem za zawiazek wojska polskiego.

Z dumą zaś patrzę na Ulinę dlatego, że, powziawszy postanowienie zupełniesamodzielne, bez odpowiedzialności przed kimkolwiek, nie cofnąłem się do końca przed jego przeprowadzeniem, pomimo, iż trudno-

ści spiętrzały im się na każdym kroku, a ryzyko z każdą chwilą zwiększało się do niemożliwości. Otwarcie też wyznaję, że dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły. I być może właśnie dlatego słyszałem nieraz potem słowa moich żołnierzy: „Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni!“ Był to więc jakby mój egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą, jak przed żołnierzami“.

XIV.

Sytuacja na froncie z każdym dniem stawała się gorszą... Niedoleżne armje austriackie cofały się przed naciskiem masy wojsk rosyjskich, zbliżających się do Krakowa, zalewających Galicję Wschodnią i szturmujących wyniosłe Tatr szczyty...

Z zajętego przez nich Lwowa dochodziły wieści o przyłączeniu tej prastarej polskiej dzielnicy do Rosji, o radosnem, ku wiecznej hańbie, przyjmowaniu cara i jego satrapów przez pewien odłam społeczeństwa polskiego...

W czasie tym oddział Piłsudskiego, po krótkim pobycie w Krakowie, udał się na odpoczynek do Zawoi, a Wódz jego rozpoczął usilne starania, ażeby uzyskać pozwolenie pozostania na Podhalu, gdzie według zasadniczego swego planu chciał umrzeć ze swoim oddziałem, broniąc zarówno honoru żołnierza, jak i ostatniej piędzi ziemi polskiej przed najazdem“...

Starania te poszły mu nadspodziewanie łatwo, poczem udał się do Zagłębia, by dać tam instrukcje pozostałym bataljonom i artylerji... Zawiadomił je, że idzie gdzieś pod Mszanę Dolną, jednak za tyły swoje uważa Nowy Targ, gdzie ma nastąpić zbiórka całego oddziału...

Pomknął potem samochodem do Makowa, gdzie już nadciągnęły z Zawoi trzy jego bataljony i kawalerja. Stan oddziału pod względem gospodarczym był bardzo

ciężki, zanim jednak zdołano braki usunąć, przywiózł z kwatery głównej kapitan sztabu rozkaz wyjazdu kolejną do Mszany Dolnej, a stamtąd marsz do Dobrej na pomoc korpusowi kawalerji gen. Nagy.

Puszczono się w drogę, a wszędzie napotymano nastroj pełen niepokoju z powodu ukazujących się już gdzieindziej patroli rosyjskich.

Wobec zajęcia wsi Dobra przez wojska austriackie, postanowił Piłsudski rozlokować bataljony swoje na nocleg w Jurkowie i Chyżówkach, przyczem co do tych ostatnich ostrzegł Śmigłego, że może będzie musiał o nocleg walczyć z Rosjanami.

Przeczucia jego okazały się trafne. W Chyżówkach nocował cały szwadron ułański z dyw. gen. Dragomirowa. Strzelcy, uprzedzeni o tem przez górali, otoczyli wieś i w nocy, po krótkiej utarczce, w której stracili jednego zabitego i jednego rannego, cały prawie szwadron wzięli do niewoli.

Wynikiem tego zwycięstwa było przybycie do kwatery Piłsudskiego dowódców dywizji i korpusu z powinszowaniami, przyczem gen. Nagy oddał pod jego komendę oddział karabinów maszynowych, cztery armaty górskie i oddział spieszonych huzarów.

Wkrótce potem znów wzięto do niewoli patrol huzarski, który zapuścił się do Chyżówki.

Warunki walki na Podhalu były nadzwyczaj korzystne, gdyż cała ludność, od księdza do ostatniego gazdy, dopomagała „wojskom polskim“, a młodych chłopaków wysyłano na wywiad przed wojskiem, przyczem każdy z nich na dowód prawdy musiał przynieść odcisniętą na portkach pieczętkę gminną...

Walki toczyły się w okolicach Limanowej, wreszcie po wyrzuceniu z Tymbarku Moskali, w dniu 4 grudnia zajął Piłsudski Limanowę.

Nie zatrzymując się tam, poszedł naprzód szosą Limanowa—Nowy Sącz, wypędził z Wysokiej Moska-

li, a z Trzetrzewiny przepłoszył ich artylerję. Droga do Sącza stała otworem.

Na naradzie w sztabie dywizji z udziałem Sosnkowskiego zaproponowano Piłsudskiemu marsz szosą Limanowa—Marcinkowice celem osłonięcia lewej flanki Dywizji i podsunięcia się pod Nowy—Sącz.

Nie był zachwycony tym planem Piłsudski, gdyż siły jego, składające się z dwóch słabych bataljonów piechoty, dwóch szwadronów kawalerji, oddziału karabinów maszynowych, czterech dział górskich i 8 starego typu armat na kółkach, oraz oddziału saperów, były bardzo słabe.

Że jednak cofanie się Rosjan kusiło nadzieją zwycięstwa, zgodził się...

Posuwano się naprzód szybko, raporty kawalerji donosiły o cofaniu się wroga, aż wreszcie z Marcinkowic nadszedł meldunek Beliny, że patrole jego już zajęły Rdziostów i górę Rdziostowską, spędzając stamtąd patrole kozackie, które schroniły się do Nowego Sącza.

Przypuszczając obecność w Nowym Sączu nieznanych sił rosyjskich, postanawia Piłsudski zaatakować wroga po tamtej stronie Dunajca.

W wykonaniu tego planu, wysłała kawalerję w kierunku Dąbrowy dla spatrolowania okolicy, saperzy budują na Dunajcu kładki, po których piechota ma przeprawić się na prawy brzeg Dunajca, na górze Rdziostowskiej zajmuje pozycje artylerja, celem poparcia ataku piechoty na Nowy Sącz.

I mimo, że przyprowadzeni przez patrole ułańskie jeńcy twierdzą, iż do Nowego Sącza przybył cały ósmy korpus, Piłsudski nie daje im wiary, nie mogąc sobie wytłomaczyć tchórzostwa Rosjan, dopuszczających tak blisko patrole wywiadowcze przeciwnika. Trwa też przy swoim planie, mimo wysuwanych przez Sosnkowskiego obiekcji

Nadchodzi noc i na rozkaz jego artylerja z góry Rdziostowskiej zaczyna zasypywać pociskami drogi, prowadzące z miasta i za miasto.

A na drodze, biegnącej wzdłuż Dunajca na północ, słyhać jakiś dziwny turkot, jakby ciągnięcie taborów lub artylerji. Co to może oznaczać?... Piłsudski przypuszcza, że są to wozy, wywożące z Nowego Sącza zapasy magazynów...

Porwany zapalem walki, gdy artylerja wystrzelała wszystkie pociski, o świcie dnia 6 grudnia rzuca Belinie rozkaz:

— Belina! Przyszedł wasz wielki dzień! Na koń i jazda za Dunajec! Tam drogą od Sącza na północ, ciągną jakieś wielkie i długie tabory. Użyć możecie ile dusza zapagnie! Wymarsz natychmiast. Jeden pluton dla bezpieczeństwa na Rdziostów. Zluzuję go piechotą, gdy nadejdzie. Za wami pójdzie I bataljon. Meldunki jak najszybciej do mnie, tutaj do Marcinkowic!...

Ruszyli ułani, wojska posuwają się w nakazanym kierunku, Wódz roi o przyszłym boju i zwycięstwie, gdy naraz straszliwe przebudzenie.

Na podwórze wpadają ułani z wieścią, że Moskale są w Rdziostowie, że silne oddziały idą do ataku...

Rozpacz na myśl o wysłaniu na pewną zgubę kawalerji, lecz wnet potem opamiętanie, gdy nadchodzą wieści, że Moskale zbliżają się ze wszystkich stron, dążąc do otoczenia Strzelców...

Rozkaz cofania się szosą Limanowa—Marcinkowce... Zaczyna się wyścig z Moskalami, kto pierw zajmie drogi odwrotu...

Padają rozkazy. Najpierw ma się wycofać lewe skrzydło z daleko wysuniętego stanowiska, front zaś i prawe skrzydło mają tak długo wytrwać, dopóki nie wycofa się lewe skrzydło, poczem dopiero zaczną się wycofywać po szosie ku Limanowej.

Idą meldunki do dywizji austriackiej, lecz zamiast

spodziewanej pomocy, przychodzi od niej rozkaz odesłania z powrotem karabinów maszynowych sania zaś pomoc uzależniona jest od uderzenia przez Piłsudskiego na... skrzydła i tyły rosyjskie.

Rozpoczyna się cofanie wśród ustawicznych ataków piechoty rosyjskiej i ognia dział ciężkich i lekkich, ze wszystkich stron dochodzą meldunki o ukazywaniu się wroga, który wreszcie przeprawił się przez Dunajec.

Zaczyna się walka przy kościele, za murem, gdzie otrzymuje Piłsudski hiobową wieść, że tylko dwóch oficerów i dwudziestu czterech ułanów z oddziału Beliny czeka na jego rozkazy.

Walka wre, oddziały wycofują się, docierają do Pisarzowej, gdzie wieść radosna, jedyny jasny promień w tym dniu ponurym. Zjawia się Belina z meldunkiem, że z całego oddziału stracił zaledwie piętnastu ludzi... A nieprzyjacielowi wyrządził znaczne szkody, wystrzelawszy część obsługi baterji.

Powoli bój ścichał. Moskale poprzestali na wyparcie Piłsudskiego z Marcinkowic i Rdziostowa, tak, że Strzelcy, ze stratą ogółem 92 ludzi, wycofali się na linię od podnóża Kaminy aż do wzgórza na lewo od drogi Limanowa—Marcinkowice.

Bitwę tą pod Marcinkowicami w dniu 6 grudnia zalicza Piłsudski do najładniejszych, a skutki jej do nader wydatnych.

Wyszedłszy z fałszywego założenia, że ma przed sobą słabe siły nieprzyjacielskie, wdał się w bój z całym prawie korpusem... W walce z sześciokrotnie liczniejszym wrogiem, zatrzymał pochód wszystkich sił rosyjskich, pozwalając armji austriackiej, znacznie słabszej, na skoncentrowanie, co przyczyniło się do zwycięstwa tejże pod Limanową...

Nocne ostrzeliwanie Nowego Sącza, jak i nocny atak Beliny, wywołały popłoch u wroga...

Jeszcze jeden dzień walki 7 grudnia, pod Pisarzową, poczem oddział odszedł do Limanowej na zasłużony odpoczynek...

W dniu 9 grudnia w czasie bitwy pod Limanową, otrzymał Piłsudski rozkaz osłaniania górskich przejść w kierunku Mszany Dolnej, poczem udał się w kierunku Kamienicy, skąd wyparł oddział jazdy rosyjskiej.

Nie wierząc w zwycięstwo Austriaków, poprzestał na wyrzuceniu Moskali z Kamienicy i Łącka, odpoczywając w Kamienicy.

Gdy przyszła wieść o pobiciu i odwrocie Moskali, puścił się w pościg za wrogiem, lecz nie zdołał go dościsnąć, tylko w dniu 13 grudnia, w niedzielę, zajął Nowy Sącz.

Tłumy się zbiegły na przywitanie wkraczającego do Nowego Sącza zwycięskiego wojska polskiego. Radość trudną była do opisania, a ze wszechstron rozlegały się gromkie okrzyki:

— Niech żyje Piłsudski!...

Mieszkańcy wprost bójki toczyli o to, kto weźmie Strzelców na kwaterę...

Zawiązał się specjalny komitet gwiazdkowy z racji Bożego Narodzenia...

A Piłsudski tak kończy wrażenia swoje z tej epopei:

„Do Nowego Sącza, już po moim wyjeździe stamtąd, ściągnęły i oddziały z Nowego Targu. Mój plan obrony doliny Nowotarskiej, jako ostatniej piędzi ziemi polskiej, chwała Bogu nie doszedł do skutku i podhalańska moja, wymarzona w ciągu listopada krwawa epopeja ograniczyła się wstępem do niej w bojach Limanowa — Marcinkowce“.

W Nowym Sączu nastąpiła reorganizacja oddziałów strzeleckich. Rozwinięto pułk w brygadę. Komentem I pułku został major Śmigły.

Szykowano się do uroczystej gwiazdki, gdy naraz w dniu 20 grudnia nadszedł rozkaz wymarszu pod Tar-
nów.

Z żalem a serdecznie żegnały tłumy mieszkańców Nowego Sącza odchodzące na nowe krwawe boje, po nowe laury bojowe oddziały polskie...

Piłsudski bawił wtedy w Wiedniu, a komendę główną objął szef sztabu Sosnkowski.

Nowe pozycje oddziałom polskim wyznaczono nad rzeką Białą, pod Łowczówkiem, gdzie miały odzyskać stracone pozycje.

Cztery dni trwały oddziały na pozycji, odpierając 16 ataków wyborowej dywizji rosyjskiej, sprowadzonej specjalnie dla przełamania polskiego frontu. Odważni, aż do zuchwalstwa, zapuszczali się żołnierze polscy w głąb frontu nieprzyjacielskiego, biorąc licznych jeńców. Wynikiem tych walk było około 4000 zabitych i rannych po stronie rosyjskiej, oraz 600 jeńców, w tem 18 oficerów. Między innymi patrol z 9 ludzi wziął do niewoli wyższych oficerów Benderskiego pułku z pułkownikiem na czele, osaczywszy ich we wsi jeszcze przez wroga zajętej, przy stacji telefonicznej...

Aż wreszcie w dniu 25 grudnia ogólna sytuacja na froncie zmusiła ich do opuszczenia okopów, przy-
czem wycofali się o pół godziny później, niż nakazy-
wał rozkaz.

To męstwo żołnierza polskiego wzbudziło dla niego nie tylko podziw, ale i szacunek wśród obcych wo-
dzów...

Z racji bitwy pod Łowczówkiem wydał Piłsudski w dniu 3 stycznia 1915 r. następujący rozkaz:

„Żołnierze!...

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza. Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego rycerskiego koła obficie krwią płacić trzeba, a pamięć o nich niech zawsze będzie bliską naszemu sercu! Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich zawsze będzie bliską naszemu sercu! My zaś będziemy gotowi do dalszych bojów, z których jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wplekliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której wszyscy służyśmy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę. Jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski... a dalej porucznik Burchard... podporucznicy Ścieżyński i Bartkowski... podoficer Świdorski.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

J. Piłsudski“.

A wkońcu stycznia, po pięciu miesiącach nieustannych prawie bojów, okryta sławą brygada Piłsudskiego odeszła na dobrze zasłużony jednomiesięczny odpoczynek do Kąt.

XV.

5 czerwca 1915. Konary.

„Żołnierze!

Kilkudniowe Wasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrzejsze zadanie spadło na bataljony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swój, krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

W szczęśliwszych znacznie warunkach walczył 2 pułk, nie rozerwany przez losy na części. I bataljon

tego pułku (dawn. IV), biorąc udział w ataku na szosę Opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i liczne jeńce; II bataljon dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudanym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu...

Pierwszy bataljon I pułku przy ataku na Przepiórów, wytrwał wraz z II bataljonem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkaset jeńców.

Wreszcie VI bataljon, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechne pochwały swoich przełożonych.

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść narazie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą właśnie dlatego, że wymagały one bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania, do działań otoczenia; a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennej co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

Major Śmigły — Rydz, wzięwszy na siebie zadanie, najczęściej nieodpowiadające, ani jego stopniowi, ani zdolnościom nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwyklego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania prze-

wyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza.

2) Podporucznik Zygmunt Żarski-Radoński z III baonu wykazał w boju o lasek Koziniecki nadzwyczajną odwagę i sumienność pracy wojennej, stojąc ze swym plutonem, a potem, zastępując zranionego dowódcę kompanji na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ognia karabinów maszynowych, wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela. Sam roznosił w ogniu amunicję wzdłuż linii ognia i rozdierał ją pomiędzy żołnierzy. Wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę.

3) Podporucznik Dorobczyński z III bataljonu prowadził swój pluton w największym ogniu w kontrataku na nieprzyjaciela, który już się silnie okopał. Zdobyl okopy, biorąc 84 jeńców z oficerem.

4) Podporucznik Tunguz-Zawiślak z I bataljonu (były IV) 2 pułku, w ataku na Swojków prowadząc prawoskrzydłowy pluton, z własnej inicjatywy skierował go przeciwko flankującemu, atakującym bataljon rosyjski karabinom maszynowym i porywając za sobą swych podkomendnych, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńca i karabiny maszynowe.

5) Podporucznik Kołodziejski z VI bataljonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez całą kompanję grenadierów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu, (kilkanaście ran) wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego bataljonu.

6) Sierżant Dańko Jerzy z I bat. przy ataku na Przepiórów 23.V, będąc z sekcją na samym przodzie wziął szybkim atakiem na bagnety oficera, komentanta służby wywiadowczej i 1 żołnierza, 26.V, na czele 15 ludzi, podszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie, nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś

będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanji strzelił do niego nakazał garstce swych podkomendnych dać salwę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjaciel poddał w liczbie 150 żołnierzy i 1 oficera.

7) Podoficerowie Bernhart Bronisław i Wiśniowski Stanisław, obaj z III bataljonu, wraz z wymienionym wyżej podporucznikiem Dorobczyńskim, prowadzili nieustraszenie pluton we wściekłym ataku na okopy nierzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych prawie u celu, przed poddaniem się Rosjan.

8) Sierżant II bataljonu 2 pułku Brzowski Zygmunt i szeregowcy Jagorzewski Marjan i Urbanowicz Michał po przełamaniu przez Rosjan frontu w lesie Płaczkowickim, posłani na patrol, we trójkę wzięli w Woli Konarskiej jako jeńców 58 żołnierzy rosyjskich, ścigających cofającą się linję 8 pułku.

9) Albin Stanisław, szeregowiec V bataljonu, dnia 21.V, przy cofaniu się bataljonu, został w okopie, nie zauważywszy odwrotu innych, pod krzyżowym ogniem okopał się z dwóch stron, a gdy nadszedł patrol nieprzyjacielski z 7 ludzi, ostrzeliwując ich zbliżając, zmusił do złożenia broni i odprowadził jeńców pod ogniem nieprzyjacielskim do komendy pułku.

10) Lachor Jan, szeregowiec tegoż V bataljonu, cofając się przy odwróceniu z Kozinka, ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich, a będąc w zupełnie odcięty od swoich, schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach spędzonych o głodzie przekraść się z powrotem do swoich.

Wreszcie z przyjemnością wyrazić muszę wdzięczność i uznanie dla sanitariuszów kompanijnych, którzy nie zważając na silny ogień nieprzyjacielski, wszędzie pełnili swą ciężką służbę, płacąc na równi z innymi żołnierzami krwią własną dług Ojczyźnie. Specjalnie dziękuję sanitariuszom VI bataljonu: Mu-

rzyńskiemu, Biełohlawkowi i Siemiginiewskiemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy z pod okopów nieprzyjacielskich wynieśli niestety już martwe ciało, powszechnie szanowanego i lubianego kapitana Franciszka Grudzińskiego.

Rozkaz powyższy przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach, oddziałach karabinów maszynowych i wojskowych instytucjach podwładnego mi oddziału.

Konary dnia 5.VI 1915 r.

J. Piłsudski“.

Rozkaz ten w prostych słowach sławiący męstwo polskiego żołnierza, to jedna z niezliczonych kart eposu legjonów...

Skończył się jednomiesięczny odpoczynek w Kątach, i z końcem lutego 1915 r. brygada Piłsudskiego wyrusza na nowe boje, tym razem do Królestwa Polskiego, gdzie zajmuje stanowiska nad rzeką Nidą.

Zaczyna się nudna, męcząca walka pozycyjna, i ciągnie się przez marzec i kwiecień, aż wreszcie na skutek przełamania przez wojska niemieckie frontu rosyjskiego nad Dunajcem, nieprzyjaciół szybko zaczyna się cofać na wschód.

Opuszczone zostają bez walki pozycje nad Nidą, a w ślad za nimi w dniu 11 maja wyrusza brygada Piłsudskiego, mając za zadanie sforsowanie szosy Opatów—Sandomierz i opanowanie linii kolejowej Sandomierz—Ostrowiec.

Parę dni trwa ten pościg uchodzących, aż wreszcie w dniu 16 maja wróg zatrzymuje się na linii rzeki Koprzywianki i okopawszy się w okolicach wsi Konary, zaczął stawiać silny opór.

Brygada, mimo przeważających sił rosyjskich, mimo gwałtownego ognia artylerji i karabinów maszynowych, atakuje zacięcie pozycje wraże, uderzając w kierunku Kaczyc, Swojkowa i Garbowic, w uciążli-

wych czterodniowych bojach dążąc do opanowania wzgórz: kozinieckiego i zakrzowskiego...

A potem znów atak na Przepiórów i Kamieniec, a mimo wielce trudnego terenu, zadano rosjanom wielkie straty i utrzymano linię rzeki Koprzywianki.

W walkach tych wzięto liczną zdobycz w materiale wojennym i przeszło półtora tysiąca jeńców.

Kres walce położyło dalsze cofanie się Rosjan, spowodowane zwycięstwami wojsk austriacko-niemieckich w Galicji, uwieńczonych odbiciem Lwowa, oraz na północy w Królestwie Polskiem.

Obawiając się otoczenia, cofali się Rosjanie z pośpiechem, lecz za nimi w ślad szybko posuwała się brygada Piłsudskiego, szarpiąc ich w ustawicznych bojach i coraz bardziej zbliżając się do Wisły...

Gwałtowną szarżą zdobyto Kunice, zajęto okopy pod Bidzinami, a po zdobyciu Ożarowa zajęto tor kolejowy i uzyskano dostęp do Wisły.

Najsilniejszy opór stawiał wróg pod Tarłowem, w potężnej reducie, bronionej trzypiętrowymi okopami, umocnionej silnymi zasiekami, a osłoniętej lasem...

Tam też stoczono najkrwawszy bój, tam też ujawnił się w całej pełni talent strategiczny Piłsudskiego. Rzuciwszy oddziały Śmigłego na las, pozostałymi uderzył z prawego skrzydła, lecz przytem tak umiejętnie manewrował nimi, że nieprzyjacielowi zdawało się, że ma przed sobą cały korpus.

Rozpoczyna się atak, wśród ulewy kul brygada posuwa się naprzód, lecz pada tyłu żołnierzy, że zdaje się żywa noga nie dotrze do reduty.

Sygnal wstrzymania ataku. Cichną strzały, lecz na rozkaz Wodza żołnierze polscy co jakiś czas krzyczą „hura“, sprawiając tem wrażenie, że ruszają do ataku, denerwując tem i niepokojąc wroga, który wyczerpa-

ny, obawiając się klęski, wycofuje się w nocy z redu-
ty...

A potem zacięta walka pod Józefowem oddaje w ręce Piłsudskiego przyczółek mostowy na Wiśle.

W dniu 4 lipca saperzy austriacy budują most pontonowy przez Wisłę pod Rochowem, brygada przeprawia się przez niego i znajduje się na ziemi lubelskiej...

W ustawicznych walkach z ustępującym nieprzyjacielem, znaczącym szlak swego pochodu barbarzyńskim paleniem wsi, wypędzaniem ludności na tułaczkę i poniewierkę, posuwa się za nim brygada Piłsudskiego szlakiem Rochów—Wyżnica—Dzierzkowice — Urzędów — Jastków — Kamionka — Elżbiecin — Łysobyki — Żerocin — Konstantynów — Niemirów...

W marszu tym ominięto Lublin, do którego wkroczyli tylko ułani po bitwie pod Jastkowem, z entuzjazmem i radością witani przez mieszkańców.

W Ożarowie pod Lubartowem święciła brygada rocznicę wymarszu z Krakowa, upamiętnioną przez następujący rozkaz Piłsudskiego:

Ożarów pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915 r.
„Żołnierze!...

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej

„neutralności“, jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze!... Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie знаła dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 r.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze!... Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongiś zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania.

J. Piłsudski“.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

PIŁSUDSKI

EDMUND JEZIEŃSKI

PIŁSUDSKI

TOM II



W A R S Z A W A

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO

1 9 3 3

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Odbito w druk. „Floryda”, Warszawa

XVI.

Dziwnym trafem pierwsza rocznica wymarszu Strzelców z Krakowa zbiegła się z datą opuszczenia Warszawy przez Rosjan.

Wiść o tem wielkiego znaczenia wydarzeniu dosięgła brygadę Piłsudskiego w czasie marszu jej na Wołyń, i była przyjęta przez wszystkich z radością...

Moskale opuścili Warszawę!... Stolica wolna, a wkrótce i cała ziemia polska uwolniona zostanie z pod jarzma moskiewskiego najeźdźcy.

W porywie entuzjazmu i radości zapominali prawie wszyscy, że po wyjściu jednego wroga, zajął stolicę drugi, może jeszcze gorszy, bo Niemiec, odwieczny wróg wszystkiego, co polskie...

Lecz Piłsudski myślał już o tem... Rozważył wszystko dokładnie, i na czoło jego koncepcji wypłynęło założenie, że Królestwo niema żadnych zobowiązań wobec państw centralnych, że więc winno rozpocząć grę, mającą na celu wywyższenie maksymalne poziomu wymagań w sprawie polskiej. Tymczasem kwestja Legjonów stanowiła tylko atut w ręku Austrii w stosunku do Niemiec, i element wzajemnego współzawodnictwa obu państw. Pozatem, ważnym czynnikiem była nieufność Piłsudskiego do państw centralnych, które nie wypowiedziały się zupełnie w kwestji pol-

skiej, a w stosunku do ludności Królestwa stosowały bezwzględny ucisk i rabunek...

Zresztą pamiętał również i o tem, że „Legjony są wojskiem luksusowem z powodu nadmiernego personelu inteligentów i ideowców“. Może ten zastęp, moralnie tak kosztowny, „wyjałowić kraj z ideowych i zdolnych do poświęceń ludzi, koniecznych do galwanizowania społeczeństwa i budowania siły, której wyładowanie w odpowiednim czasie może mieć istotne i zbawcze znaczenie“.

„Zdecydowałem się, — mówi sam: na inną metodę, tem bardziej, że Polska zaczynała być czemś w grze politycznej między zaborcami. Podnośmy więc wartość naszej stawki, licytujmy wzwyż z tem, że wszyscy Polacy pomagają temu, kto licytuje najwięcej“.

Postanawia podjąć próbę konsolidacji opinii publicznej w Królestwie, a to przez wszczęcie negocjacji z dzierżącym w Polsce ster rządów ideologicznych obozem pasywistycznym. Zaraz po wzięciu Warszawy mówił przecież: — Teraz, kiedy już niema Moskali, a są Niemcy, i kiedy Niemcom trzeba się przeciwstawić, nie widzę powodu, dlaczego nie moglibyśmy porozumieć się z moskalofilami...

Z taką, powziętą po długich namysłach decyzją, w połowie sierpnia wyruszył do Warszawy z kilkoma oficerami legjonowymi, by odbyć tam naradę z działaczami niepodległościowymi.

Pierwsze zebranie odbyło się w mieszkaniu Artura Śliwińskiego, a wzięli w nim udział wybitniejsi działacze polityczni...

Olbrzymiem było zdumienie wszystkich, gdy Piłsudski oświadczył na niem stanowczo, że wobec polityki austriacko-niemieckiej, wrogiej sprawie polskiej, zasilanie Legjonów świeżym żołnierzem byłoby czy-

nem niezgodnym z honorem i godnością narodu, czy-
nem sprzecznym z interesami Polaków...

Na zakończenie zaś zawiadomił obecnych, iż niezależnie od zgody i opinii działaczy warszawskich, wyda rozkaz podległym mu organizacjom, aby powstrzymywały się od dawania ochotników.

Jedyny tylko wyjątek zrobił dla organizacji warszawskiej, zgadzając się na wymarsz na front 500 ludzi, t. zw. bataljonu warszawskiego, pod wodzą Żulińskiego.

Tymczasem wieść o przybyciu otoczonego już legendą sławy Komendanta rozeszła się po Warszawie, i przed hotelem francuskim, na placu obecnie Dąbrowskiego, gromadzić się poczęły tłumy inteligencji, robotników i młodzieży, z entuzjazmem witając Piłsudskiego.

Przestraszyli się Niemcy tego entuzjazmu tłumów dla bohatera narodowego, i zaczęli przy pomocy żandarmów i wojska rozpędzać je, co wobec podniecenia ogólnego groziło tragicznymi następstwami...

Wreszcie komendant miasta, generał von Göreke, powołując się na stan wojenny, zażądał stanowczo wyjazdu Piłsudskiego z Warszawy, tłumacząc się w sposób następujący:

— Przyjazd pana Piłsudskiego działa niezmiernie podniecająco na umysły!...

Pod tym naciskiem opuścił Piłsudski Warszawę, udając się najpierw do Miętnego pod Garwolinem, a następnie do Otwocka, gdzie prowadzono dalsze narady...

Określono na nich stosunek obozu niepodległościowego do N. K. N., do Legjonów i Niemców. Zdecydowano zastosować ścisły bojkot do wszelkich prób werbunku ze strony Departamentu Wojskowego N. K. N., a cały nacisk położyć na rozbudowę tajnych organizacji, a zwłaszcza P. O. W.

Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) była jedną z koncepcji walki niepodległościowej Piłsudskiego, który, widząc, że wymarzone przez niego wojsko polskie, dzięki ugodowej polityce polskiej przelewa krew dla sprawy obcej, i nie przyniesie żadnej korzyści sprawie polskiej, zdecydował się stworzyć zupełnie niezależną, tajemną siłę zbrojną, któraby w odpowiedniej chwili wystąpieniem swoim mogła zaważyć na szali wypadków.

W tym celu, już w listopadzie 1914 r. wysłał z Janowic Błotnych do Królestwa szereg najbardziej pewnych i zaufanych oficerów ze swojej brygady, ażeby we wszystkich powiatach organizowali tajną organizację niepodległościową.

Praca ta wydawać zaczęła bujne plony, skupiając w szeregach P. O. W. tych wszystkich, którzy marzyli o Polsce Niepodległej, a szczególnie wzmogły się one po ustąpieniu Moskali na wschód, gdy Niemcy zaślepieni pychą z powodu zwycięstwa nad Rosją, snuć poczęli plan podziału ziem polskich, traktując ich mieszkańców jak zwyciężonych niewolników...

Przeniknęło też P. O. W. i do Rosji, zdobywając licznych członków wśród uchodźców z Królestwa.

Celem rozbudowy tej organizacji, przyrzekł Piłsudski nadesłać z frontu odpowiednich, nadających się do podobnej pracy „nielegalnej“ oficerów-instruktorów, poczem, po ustaleniu planu dalszego działania, wrócił na Wołyń do swojej brygady...

W ten sposób wolą Piłsudskiego cały ruch niepodległościowy zepchnięty został w podziemia, by z nich wyjść w chwili ostatecznego zwycięstwa.

XVII.

Po krótkim boju pod Niemirowem, I brygada w dniu 19 maja 1915 r. przeprawiła się przez Bug, poczem podążyła w kierunku północno-wschodnim przez Wysokie — Litewskie — Czepiele — Miniewiczze.

Z radością myśleli Legjoniści, że wezmą udział w bojach o Wilno, lecz Niemcy, ze względów politycznych, cofnęli brygadę z drogi Grodno—Wilno i skierowali ją na południe.

W dniu 29 sierpnia brygada przeprawiła się przez Bug w okolicach Brześcia Litewskiego, a w dniu następnym połączył się z nią bataljon warszawski pod wodzą Żulińskiego.

Krótko trwał wypoczynek we Włodawie, poczem znów przeprawiono się przez Bug, ażeby podążyć do Kowla na tygodniowy postój.

Cały czas pobytu tamże spędzono na utarczках z jazdą rosyjską w okolicach Kowla, przyczem ułani dokazywali cudów męstwa i wytrzymałości.

W Kowlu spotkał Piłsudskiego cios ze strony komendy Legjonów, a pośrednio N. K. N.

Narzuconej przez austriaków komendzie Legjonów nie podobała się samodzielność Piłsudskiego, dążącego do zachowania oddziałów polskich jako przyszłych kadrow wojska polskiego. Podległa we wszystkim dowództwu austriackiemu komenda Legjonowa wszel-

łymi sposobami starała się osłabić znaczenie Piłsudskiego, nie cofając się nawet przed przedstawieniem go, jako jednostki niebezpiecznej i szkodliwej dla Austrii.

Wynikiem tej intrygi było rozbitcie I brygady, przyczem Piłsudski na czele czwartego i piątego pułku miał objąć działania na odcinku Kopcze—Czelen, z pozostałemi zaś pułkami Rydz Śmigły miał działać na odcinku Trojanówka — Niedźwiedzie — Kostjuchnówka.

Spokojnie przyjął Piłsudski ten złośliwy rozkaz komendy, a żegnając opuszczające go pułki, rzekł:

— Żołnierze, na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Rydza Śmigłego oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tem samem zaufaniem, miłością, z jaką odnosiliście się do mnie. Wiem, że nieraz będzie Wam ciężko. I smutno mi, że wtedy z Wami nie będę, gdyż wtedy najbardziej Wam pomoc mogę...

Żołnierze! Żądam od Was, abyście i beze mnie zawsze wysoko trzymali sztandar naszego oddziału, z którym zrosło się tyle radosnych nadziei polskich...

Na czele pułku 1 i 3 piechoty, artylerji Brzozy i kawalerji Beliny przeprowadził się Rydz Śmigły przez Stochódł pod Hulewicanami, dążąc na krwawe boje. Wypędzono moskali z Hołuzji i Kołodji, lecz pod Kostjuchnówką napotkano tak silny opór znacznie liczniejszego wroga, że po szeregu zaciętych walk wycofano się z pozycji.

I znów w bojach pod Wolą Bielską i Sobieszczycami krwawi się oddział Śmigłego, zasłaniając odwrót grupy wojsk austriackich, aż wreszcie w dniu 14 października odchodzi do Trojanówki na dobrze zasłużony dwutygodniowy wypoczynek.

Pozostawwszy ze znacznie uszczuplonym oddziałem nad Styrem, Piłsudski osobiście kierował umacnianiem swej pozycji, poczem z końcem września, przyłączony do dywizji kawalerji, obsadza przyczółek mostowy pod Kołkami i stacza zwycięską walkę pod Sawygorozami, w której opuszczony przez uciekających austriaków, zmusza do odwrotu wojska rosyjskie...

I znów potem odmarsz na odcinek Koszyszcze — Kulikowicze, i znów krwawe tam walki, odpierane zwycięsko, jak atak licznych oddziałów piechoty rosyjskiej w nocy z 20 na 21 października, odparty bagnetami...

W walkach tych pułki polskie dokonywały cudów męstwa, nietylko stawiając opór, ale i atakując znacznie silniejszego przeciwnika, dokonywując brawurowych wywiadów... Wyraz temu dał Piłsudski w rozkazie swoim, wydanym w dniu 25 października w lesie pod Kostjuchnowką.

Wreszcie na linii okopów zapanował spokój, rozpoczęły się walki pozycyjne...

A tymczasem grupa Śmigłego w dalszym ciągu toczyła walki nad Styrem i Stochodem, ratując groźną sytuację, wywołaną przełamaniem przez Rosjan linii austriacko-niemieckiej.

Brawurowym atakiem wyparto wroga ze wsi Jabłonka i Kukle, stanowiących klucz pozycji, zmuszono go do odwrotu i odzyskano wszystkie utracone pozycje.

Nieustraszonem męstwem swoim powstrzymali Legjoniści groźną ofensywę rosyjską... Wyrazili też im podziw swój i uznanie dowódcy wojsk niemieckich, a na piersi oficerów legjonowych spadł grad niemieckich krzyżów żelaznych, których notabene, nigdy nie nosili...

Następną walkę stoczyła grupa Śmigłego pod Kamieniuchą, zdobywając w ataku silną pozycję rosyjską,

aż wreszcie po dziesięciu dniach krwawych bojów w dn. 29 października przeszła do rezerwy i udała się do wsi Budki.

Niedługo jednak tam pozostawała, gdyż już następnego dnia otrzymała rozkaz wymarszu na pozycje pod Wielką Niedźwieżą, by złuzować zmęczoną piechotę pruską... I znów zwycięstwo nad piechotą syberyjską...

Dzięki grupie śmigłego utrzymaną została linja Styru, a zwycięstwa te drogo okupione zostały, gdyż utracono w zabitych i rannych kilkuset ludzi, a samych oficerów zginęło 6, wśród nich zaś porucznik Żuliński, który przyprowadził batalion warszawski...

Głębokim smutkiem, a jednocześnie umiłowaniem gorącym żołnierzyków swoich tchnie rozkaz Piłsudskiego, wydany z tego powodu...

Kołki nad Styrem, 29 listopada 1915 r.

„Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrazić Wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku, w październiku, wysłałem go do Warszawy, by tam w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołym kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie na temat śmierci — czy ciężka kara spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam w Warsza-

wie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nie tradycji z tą specyficzną polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam Was byście oddali cześć komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk, nie będących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego“, szarże salutują. W VI bataljonie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym bataljonem. Kopję rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego

Piłsudski, brygadjer“.

Wkrótce potem spotkała Piłsudskiego nowa przykrość ze strony komendy Legionów.

Pod pozorem przegrupowania sił legionowych, odwołano od niego 4 pułk pułkownika Roji, z którym na polach bitewnych zawarte braterstwo broni tkwiło głęboko w sercach Legionistów brygady Piłsudskiego...

Smutne było pożegnanie z odchodzącymi „czwartakami“, smutkiem też tchnął wydany z tego powodu następujący rozkaz Piłsudskiego:

21 listopada 1915 r.

„Żołnierze!

Zwracam się do was w chwili przykrej dla mnie, a sędzę i dla Was. Czwarty pułk, wierny druh w do-
li i niedoli odchodzi. Dwumiesięczna praca zbliżyła nas
i zjednoczyła ze sobą, tak, że zdawało się, zrośniemy
się w jeden nierozdzielny i nierozzerwalny organizm,
żyjący nietylko wspólną myślą o Ojczyźnie i służbą
dla niej, ale i wspólnymi przyzwyczajeniami życia co-
dziennego, wspólną wreszcie sławą tak miłą sercu żoł-
nierza, wspólną i jednakową metodą pracy.

Przeżyliśmy razem w tym lesie pod Kołkami chwi-
le radosne i smutne. ciężkie dni i noce, wesołe chwile
i godziny — zwyczajnie, jak żołnierze. Chcę stwierdzić,
że pułk czwarty zawsze okazywał się na wysokości za-
dania w tem wspólnem życiu, nigdy nie utrudniał ży-
cia swem zachowaniem się, czy w boju czy w nudnem
okopowem życiu, owszem zawsze je ułatwiał.

W imieniu wspólnej sprawy dziękuję czwartemu
pułkowi za służbę jego pod moją komendą. W pier-
wszym rzędzie składał swą wdzięczność pułkownikowi
Roji, którego silna wola i indywidualność nadają
czwartemu pułkowi jego specjalne cechy, a którego ta-
lent i koleżeństwo ułatwiły mi ogromnie komendę, a
Wam, żołnierze, współżycie. Dziękuję Wam wszystkim,
oficerowie i żołnierze za dzielną i odważną pracę, któ-
ra dała Wam sławę godnych następców sławnych ongi
„czwartaków“. Niech żyje i niech zawsze godnie i du-
mnie nosi sztandar polskiego żołnierza nasz przyjaciel
czwartak! Niech nie zapomina o swych kolegach i
przyjaciółach, żołnierzach z pierwszej brygady, tak
jak my o nich pamiętać będziemy.

Rozkaz ten przeczytać we wszystkich kompanjach,
szwadronach i zakładach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski, mp.“.

Żegnano odchodzących w dniu 21 listopada defiladą i oddaniem honorów...

Wywołany tem rozstaniem smutek, rozproszyło w dniu 23 listopada połączenie się w m. Kołki z grupą Śmigłego...

Z dumą i radością patrzył Piłsudski na wracające, okryte chwałą zwycięstwa, choć znacznie przerzedzone szeregi. Z entuzjazmem i radością witali żołnierze swego Wodza...

Z tego też powodu ogłosił Piłsudski w pierwszych dniach grudnia następujący rozkaz:

W grudniu 1915 r.

„Żołnierze!...

Po półtora miesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić, złączył się razem. Czułem jak radośnie biło Wam wszystkim serce, widziałem jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy śpieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszków broni.

Znowuż my razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą, w przyjacielskim, serdecznym kole robioną! Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszym społeczeństwie i zgranym gronie zniesiemy najcięższe ciężary.—Żołnierze! Z pomiędzy części brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne—wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się beze mnie, że w niczem pomódz im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy pierwszej brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co,

jak przysłowiowa, stara gwardja umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to!

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski“.

A wkrótce przyszedł rozkaz odmarszu do rezerwy, na wypoczynek do Czartoryska.

XVIII.

Zimę roku 1916 I brygada spędziła spokojnie nad Wiesiołuchą we wsiach Karasinie i Leśniówce, ułani w Werchach i Hradysce, artylerja zaś w Kowlu.

Czas ten zużytkowano na wewnętrzną organizację, wyszkolenie i wykłady teoretyczne, oraz wywiady patroli na pozycje rosyjskie.

W końcu kwietnia otrzymano rozkaz zmienienia zmęczonych oddziałów drugiej brygady, i w dniu 28 kwietnia oddziały Piłsudskiego wkroczyły do Legjonowa, osady wzniesionej przez II brygadę.

Piłsudski wraz ze sztabem zajął Nową Rarańczę, a oddziały rozlokowały się w osiedlach, zbudowanych artystycznie w stylu rodzimym, a zastępujących stęsknionemu żołnierzowi strony rodzinne.

Pędzono tam żywot spokojny, gospodarczy, jakby stwierdzający, że żołnierz polski gotów jest każdej chwili zmieścić miecz na lemiesz.

Spokój na linji panował aż do lipca, a urozmaicały go tylko wywiady w głąb linji nieprzyjacielskiej, pełne brawury i ryzyka.

Lecz spokój ten krył głęboki niepokój wewnętrzny. Jak zwykle powodem tego ostatniego była komenda Legjonów, która żadną miarą nie chciała uznać Piłsudskiego.

Ówczesny komendant Legjonów, generał austriacki Puchalski, utworzył t. zw. Radę Pułkowników, która miała się zajmować sprawami wojskowymi Legjonów.

Na pierwszym zaraz zebraniu w połowie lutego 1916 r. pułkownicy postawili jasno sprawę uznania Legjonów za formację przejściową, za kadry przyszłej armji narodowej. Założyli protest przeciw narzucaniu Legjomom przez komendę austriacką wodza, nie mającego nic wspólnego z Legjonami. Poza tem uchwalono założyć wspólną kasę oficerską, oraz obsadzenie wyższych stanowisk 6 pułku przez oficerów I brygady.

Na naradach tych pułkownicy zawsze wiernie stali przy ideologii Piłsudskiego, widząc w nim żywy symbol niepodległości Polski.

W takich warunkach prędzej czy później musiało dojść do zatargu między Komendą Legjonów a Radą Pułkowników. Wybuchł on też na tle pozornie błahych odznak, które oddziały Legjonowe odznaczały się od wojsk austriackich.

Pułk VI, którego komendantem został pułkownik z I brygady, Norwid-Neugebauer, odrzucił odznaki austriackie, używane przez II brygadę, i przyznał odznaki I brygady. W komendzie Legjonów uznano to za bunt i zarządzono śledztwo przeciwko pułkownikowi Norwid Neugebauerowi.

W odpowiedzi na to, oraz na chęć narzucenia odznak austriackich, oddziały I brygady, większość oddziałów drugiej, artylerja i dwa pułki ułanów manifestacyjnie odrzuciły odznaki oficerskie i podoficerskie.

Zebrała się też zaraz Rada Pułkowników, która wysłała do głównej komendy armji następujące żądania:

1) Komendantem Legjonów zostaje Piłsudski;
2) oficerowie armji austriackiej są natychmiast z armji usunięci; 3) Legjony mają prawo nosić własne odznaki, inne od austriackich.

Bunt ten przeciw Komendzie Legjonów nie miał następstw narazie, gdyż właśnie wtedy, w początkach lipca, nastąpiła gwałtowna ofensywa rosyjska, austriakom więc bardzo potrzebne były mężne zastępy polskie.

Silny atak Brusilowa rozbił pod Łuckiem doszczętnie olbrzymią armję austriacką, a front od rozbicia uratowały dywizje niemieckie...

Drugi atak Rosjan skierowany był nad Styr, na linję Kołodja — Czartorysk — Kostjuchnowka — Kołki, której ośrodek stanowiły Legjony.

Zaczęły się bohaterskie walki o utrzymanie pozycji, zwanych „Polską górą“, „Polskim parkiem“ i „Redutą Piłsudskiego“.

Dwa dni trwał ten bój zacięty garści bohaterów polskich z wielokroć silniejszym wrogiem, wśród ognia huraganowego ciężkiej artylerji i karabinów maszynowych.

Zalewani przez fale wroga, mężnie trwali Legjoniści na pozycjach, atakami na bagnety odpierając wroga, odbierając zabrane pozycje.

Dopiero wycofanie się piechoty austriackiej, grożące otoczeniem, zmusiło zdziesiątkowane oddziały polskie do wycofania się w ustawicznym boju z atakującym wrogiem.

Nie pomogło przybycie z pomocą dwóch bataljonów niemieckich, paniczny odwrót armji austriackiej, zmuszał do cofania się na linję Stochodu, gdzie już była przygotowana silna linja okopów, obsadzona przez piechotę niemiecką...

Dziwnie wyglądał ten odwrót zastępów legjonowych. Wśród ogólnej paniki austriackich, pędzą-

tych w panice, nieprzytomnych z przerażenia, porzucających po drodze wszystko, oddziały polskie maszerowały zwartą kolumną, z pieśnią na ustach, postawą swoją wzbudzając powszechny podziw.

W porządku największym przeszła I brygada most na Stochodzie pod Smolarami, udając się na kwatery do wsi Czeremoszno.

Tam dopiero przystąpiono do obliczania strat, poniesionych w tej krwawej bitwie... Były one straszliwe. Prawie połowa żołnierzy legła na polu chwały, korpus oficerski był znacznie przerzedzony. Zginął bohaterski major Wyrwa, kapitan Sław-Zwierzyński, porucznik Konieczny, znakomity artysta-rzeźbiarz, ciężko ranny był Berbecki.

Trzydniowe boje na linii Styru, które uratowały front od przełamania przez Rosjan, tak przedstawił Piłsudski w rozkazie swoim:

11 lipca 1916 r. pod C.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni. Odchodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. Dumny jestem z zachowania się I brygady w tych bojach pod Kołodją. Chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł

z tych dni duże doświadczenie i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tych nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk drugi mojej brygady, pułk „zuchowatych“ Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów bataljonów, zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk zmniejszony w składzie, wyszedł wyczerpany fizycznie nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI bataljonu kap. Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów bron., zaliczonemi jednak być muszą do najślawniejszych, jakie brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, a tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów...

Cześć jego pamięci!

Najślawniejszymi czynami w tych dniach są: kontratak 8 kompanji pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI bataljon kap. Kukiela) masowej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4 lipca przez podp. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji

Kostjuchnowka—Wołczek, co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi—6 lipca przeprowadzony przez V i specjalnie VI bataljon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpoła wdzierającej się na nasze pozycje ziewa piechoty, dozwoliło odejść spokojnie całej brygadzie, nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linii tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu bataljonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach

Józef Piłsudski“.

Dwa tygodnie trwał wypoczynek w Czeremosznie, poczem I brygadę przydzielono do armji niemieckiej gen. Bernhardiego, i przeznaczono jako ruchomą rezerwę na drugą linię stanowisk nad Stochodem.

Czas upływał na ustawicznym patrolowaniu z jednego miejsca frontu na drugi.

Pod Rudką Miryńską I brygada ocaliła front od przełamania w chwili, gdy pułki niemieckie i austriackie cofać się zaczęły pod naporem wroga. W walce tej cudem ocalał Piłsudski i sztab jego, stojący kwaterą w szkole we wsi Dubniaki...

Tak w ustawicznych walkach o wielką a świętą sprawę zbliżała się druga rocznica wymarszu Strzelców z Krakowa.

Dzień ten, 6 sierpnia, święcono skromną paradą wojskową na linii rezerw. Wzięło w niej udział 6 plutonów piechoty, po jednym plutonie z każdego bata-

ljonu, pluton saperów i pluton artylerji, szwadron ułanów, oraz po kilku żołnierzy z oddziałów: sanitarnego: poczty, trenu, telefonu. Prócz tego oddział honorowy II brygady.

W skupieniu wszyscy, Wódz, oficerowie i żołnierze słuchają mszy świętej, odprawionej przez kapelana ks. żytkiewicza. Potem krótkie przemówienie kapłana i wezwanie do modlitwy za spokój duszy tych, co polegli...

Kłękają wszyscy, szepcząc „wieczne odpoczywanie“ za dusze kolegów-bohaterów.

Potem dekoracja zasłużonych zwyczajnym żelaznym krzyżem I brygady, wręczenie szabli Komendantowi, jako daru od oficerów, i przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła“ — defilada całego oddziału.

Czekali wszyscy na przemówienie Piłsudskiego, lecz on milczał, ważąc w głębi duszy jakieś ważne decyzje, nie chcąc ujawnieniem ich zasmucać wiernych towarzyszy wojny...

Dla upamiętnienia tej rocznicy ustanowił Piłsudski „Odznakę za wierną służbę“, do której mieli prawo wszyscy oficerowie i żołnierze I brygady, pracujący co najmniej rok nienagannie na froncie, oraz ogłosił następujący rozkaz:

Kolonja Dubniaki, 6 sierpnia 1916 r.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej sercu naszemu daty — 6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej dźwięgnęliśmy naszymi rękami zapomniany dawno sztandar wojska polskiego do boju. Gdym na czele Waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upior-

ne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

„krótki płacz kobiecy

i długie nocne rodaków rozmowy“ pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie, Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i zakładach oddziału.

J. Piłsudski“.

Smutkiem i bólem tchnęły te słowa wodza, ze smutkiem słuchali ich oficerowie i żołnierze, wyczuwając w nich nutę pożegnania, gdyż wiadomem już było, że w dniu 29 lipca zgłosił Komendant swą dymisję.

XIX.

Decyzję swoją Piłsudski powziął po długim namyśle i walce z samym sobą.

Umysł jego zaprzątnięty był koniecznością konsolidacji stronnictw polskich, która mogłaby stworzyć siłę, zdolną do stawiania żądań, a co najważniejsze, do realizacji ich.

Wyraz temu dał już w liście do Daszyńskiego, z dn. 14 listopada 1915 r. z pozycji pod Kołkami, w którym doradzał PPS. wstąpienie do Koła Polskiego w Wiedniu, „by przynajmniej w jednej dzielnicy polskiej reprezentacja Polski i jej interesów nie miała luk, pozwalających na samowolę reprezentacyjną i wygrywanie jednych Polaków przeciw drugim“. Podnosi przytem, że „sprzeciwia się temu tylko jedynie utarta taktyka. Ale przecież wojna tyle już zmian dokonała w utartych i tradycyjnych formach życia politycznego podczas pokoju, że ta właśnie zmiana jeszcze nie najbardziej, mnie przynajmniej, razi“. W dalszym ciągu przedstawiał jako polityczną wytyczną stworzenie przedstawicielstwa zaboru rosyjskiego, co wymaga „przeciwstawienia się próbom organizowania w Królestwie N. K. N. czy Koła Polskiego, oraz niecofania się przed nowymi nawet sojuszami dla osiągnięcia praktycznych rezultatów“.

Drugim powodem była niedola żołnierza polskiego

go, walczącego o Wolność Ojczyzny, a narażonego na ustawiczne zapędy reorganizacyjne Komendy Legjonów.

„W wojsku jest bardzo źle“. „Europejczycy i murzyńskie wojsko pod ich komendą — oto ilustracja tego na naszym polskim karku“.

„Przyszędłem do przekonania, że państwo austro-węgierskie nie chce czy też nie może systemu swego zmienić, że interesy i potrzeby sprzeciwiające się zmianie są zbyt wielkie, a interesy i potrzeby związane z rozwojem Legjonów zbyt małe, aby dla optymistycznej nadziei była dostateczna podstawa, a wobec tego położenie moje w Legjonach stawało się niesłychanie ciężkiem i trudnem do zniesienia“.

„Dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Polską i przed żołnierzami, gdyż dla dziecka jest jasnem, że na tej podstawie, jaka jest dana, niema ani rozwoju dla wojska, ani honoru trwania. Zresztą przestałem wierzyć, czy, tak pracując, daję cokolwiek wspólnemu interesowi Austrii i Polski. Zmuszony jestem do nie-łojalności albo względem jednej, albo względem drugiej, bo tu ciągła i wyraźna sprzeczność występuje. Nie umiem przekraczać za dużo granic lojalności i w tej rozterce sumienia trwać nie mogę“, — pisał w dniu 25 lipca 1916 r. do Daszyńskiego, a więc w przededniu złożenia podania o dymisję.

Rozumiejąc dobrze, że sama waleczność Legjonów nie wywalczy Polski, że zadecyduje o tem raczej gra polityczna, nie widząc w koło siebie sojuszników, postanowił grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, związane z Polską. Mówił otwarcie do swoich żołnierzy:

— Idę grać sam. Zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę żołnierską...

Lecz nie chcąc opuszczać swych wiernych żołnierzy w ciężkich chwilach spodziewanej ofensywy rosyj-

skiej, wierny, jak zawsze, nakazom honoru żołnierskiego, którego był przykładem, zdecydował się ustąpić dopiero po ukończeniu walki, pisząc w prośbie o dymisję:

„Zwracam uwagę, że moje podanie, złożone podczas walki, wobec tego, że moje wystąpienie zrobiłoby na podległych mi oddziałach bardzo silne wrażenie, należy tak zrozumieć, że łaskawe zwolnienie ma mi być udzielone dopiero po ukończeniu obecnych walk“.

W motywach swego kroku w naczelnej komendzie armji austriackiej podał za główną przyczynę — konieczność dla dalszego rozwoju Legjonów utworzenie reprezentacji politycznej z Królestwa, z nadaniem jej pewnego *quantum* praw w stosunku do wojska. Odpowiedział zaś odmownie na pytanie, czy byłaby wystarczającą reprezentacją jedynie okupacji austriackiej, bo „byłoby to pośredniem potwierdzeniem podejrzeń o chęć zrobienia nowego podziału Polski“.

Długo się wahali austriacy, co zrobić z tem podaniem, wreszcie udzielili mu narazie urlopu, a dopiero w październiku ostatecznej dymisji...

Piłsudski opuścił szeregi, i jako człowiek prywatny udał się do Krakowa.

Przedtem jednak wydał rozkaz ostatni do I brygady treści następującej:

„Wszyscy królewscy podadzą się o zwolnienie z Legjonów, wszyscy galicjanie o przeniesienie do c. k. armji.

Motyw: ponieważ w związku z dymisją Józefa Piłsudskiego i podziału I brygady — Legjony przestały być formacją, powstałą w celu utworzenia armji i państwa polskiego, a zamieniają się w c. k. armję — służbę moją w Legjonach uznaję za nieużyteczną dla ojczyzny.

Wszyscy galicjanie, aby uchronić się od c. k. armji

mają się zgłaszać jako chorzy. Wszyscy oficerowie podają się do dymisji“.

Komenda Legjonów bowiem skorzystała z dymisji Piłsudskiego, ażeby rozbić I brygadę. Pułk pierwszy wcielono do brygady Januszajtisa, trzeci do brygady Zielińskiego, piąty do brygady Hallera.

Wytworzone dymisją Piłsudskiego warunki, oraz sama dymisja, wywołały w I brygadzie ferment, prze-radzający się niekiedy w rozpacz wobec rozwiązanych marzeń. Wszyscy oficerowie I brygady i większość oficerów drugiej, posłuszna rozkazowi Wodza, podała się do dymisji, w odpowiedzi na co Niemcy przenieśli Legjony, jako buntowników, do Baranowicz.

W tem ogłoszono akt państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r. o utworzeniu państwa polskiego. Akt ten, choć bardzo niejasny, zbudził nowe nadzieje, które podtrzymał list Piłsudskiego do oficerów i żołnierzy, nakazujący oficerom cofnąć dymisje, porzucić politykę i pamiętać o tem że winni siły swe poświęcić Ojczyźnie.

XX.

~~Am~~ 5 listopada 1916 r. od samego początku budził w Piłsudskim cały szereg zastrzeżeń, gdyż widział on wyraźnie nieszczerłość jego i dwulicowość, jak również i znał dobrze powody wydania go.

Lecz mimo wszystko, miał on i te dodatnie strony, iż pierwszy wysuwał hasło niepodległej Polski, stwarzał reprezentację polską, jak również dawał możność tworzenia wojska polskiego w szerszym zakresie...

Po wysłaniu listu do oficerów i żołnierzy z wezwaniem do spokoju, na wezwanie okupacyjnego gubernatora austriackiego w Lublinie, Kuka, oraz na skutek zaproszenia do Rady Stanu, udał się do Warszawy.

Powody swego wstąpienia do Rady Stanu wyjaśnia jak następuje:

„Zrobiłem to wbrew sobie, po pierwszej próbie pasywistów i aktywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Próba skończyła się tem, że jedni i drudzy poszli do Beselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu, poszli do cyrku. Lecz równocześnie zbyt zachwyty nad 5/XI przejmował mnie obawa, że zarazi on ogromną ilość młodzieży, jeżeli mnie tam nie będzie. Ani na chwilę nie wierzyłem, by cokolwiek zasadniczo mogło się zmienić. Wiedziałem, że jest to gra na przegraną, a grać trzeba by móc wygrać co innego“.

W kroku tym miarodajne były dla Piłsudskiego

dwa motywy: „chęć przysłużenia się w sprawach formowania się wojska. Znając kraj, wiedziałem, że moje usunięcie się wpłynie bardzo ujemnie na ilość zgłaszających się ochotników. Drugi poboczny motyw, była to obawa, abym po swojej dymisji i usunięciu się od Rady Stanu, po nieudanych pertraktacjach z Klubem Międzypartyjnym, nie zaczął uchodzić jako zaprzeczający swej niedawnej przeszłości, w której byłem pierwszym, podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie państw centralnych w ich wojnie z Rosją“.

„Byłem wtedy optymistycznie usposobiony co do możliwości rozwoju ochotniczego wojska w Polsce. Wydawało mi się rzeczą jasną, że kto chce formować ochotnicze wojsko, musi dopasować się do tych uczuć, które skłaniają ludzi do wstąpienia do wojska z własnej i nieprzymuszonej woli, czy to są pieniądze i błyszczące mundury, gdy idzie o wojsko najemne, czy też jakakolwiek namiętność polityczna lub żądza sławy, zadowolenie ambicji i tym podobne uczucia. Dla młodzieży polskiej — w Legionach, czy poza nimi — miarodajnymi były dwa uczucia“.

„Rada Stanu, co prawda, nie była rządem polskim“.

„Lecz przypuszczałem, że prawa tej instytucji w stosunku do wojska, specjalnie w zakresie werbunku, będą o całe niebo wyższe od praw N. K. N. A zarazem znałem dobrze usposobienie wśród Legionistów i młodzieży polskiej. Tęsknota do nakazu ze strony rządu polskiego była tam tak wielka, że czerwoni radykali przysięgaliby na absolutne posłuszeństwo absolutnemu monarsze polskiemu, a odwrotnie, zacięci rojaliści śpieszyliby wykazać także posłuszeństwo rządowi skrajnie republikańskiemu. W tych warunkach, — przypuszczałem — młodzież nie będzie analizowała kwestji prawnych“.

„Z tego oświecenia wynika, — pisze Jan Starzew-

ski w swej pracy o Józefie Piłsudskim: że Piłsudski w listopadzie 1916 roku nie wierzył w szczerą kollaborację państw centralnych z żywiołami polskimi nad rozwojem naszej państwowości. Spodziewał się natomiast, że pod presją wypadków wojennych Niemcy pójdą na formowanie wojska polskiego. Wynikało to z logiki sytuacji, i za tem zdawała się przemawiać znana systematyczność i konsekwencja niemiecka.

Powyższe położenie postanowił zatem Piłsudski wyzyskać i doprowadzić do rozwoju polskiej siły zbrojnej. Przyznał sobie jednak w tej materji również rolę hamulca zbyt rychłych zapalów. Chciał ująć w tamy cały ruch i tak nim pokierować, by na żadnym punkcie nie wszedł w konflikt z interesami polskiej racji stanu.

O takiej właśnie orientacji świadczy mistrzowska konstrukcja memorjału w sprawach werbunkowych, wręzonego Beselerowi 26/XII 1916 roku.

Pracę swą oparł Piłsudski przede wszystkim na przesłankach natury psychologicznej; było to zręczne, bo Niemcom, fatalnym psychologom w dziedzinie międzynarodowej, imponują z natury rzeczy właśnie argumenty, mówiące o sposobach wywoływania w duszach zbiorowych zamierzonych ruchów.

Piłsudski tłumaczy zatem, że Polacy muszą sami i w odpowiednim radosnym nastroju przystąpić do organizowania armji, o ile tego rodzaju przedsięwzięcie ma być brane na serjo. „Ludność wtedy zacznie swe wojsko szanować, gdy sama będzie pracować faktycznie nad stworzeniem i rozwojem wojska“.

„Polacy bowiem nie wierzą żadnej biurokracji i są zawsze skłonni do samodzielnego przeprowadzenia każdej roboty, bez współudziału jakichkolwiek oficjalnych urzędów“.

Z drugiej strony „Polacy nie są zorganizowanym ludem i dlatego więcej u nich znaczy nastrój, niż roz-

waga i argumenty; by Polakami kierować, musi się stworzyć odpowiednie nastroje“.

Stąd wszelkie prace nad wojskiem rozpocząć musi przezwyciężenie „wewnętrznych uprzedzeń i podejrzeń. Do tego potrzebne jest bezwzględne zaufanie ludności wobec kierujących osobistości. Należy się w tej robocie więcej kierować intuicją, niż logicznem zastanowieniem“.

Z twierdzeń tych wynikły projekty konkretne, „Inicjatywa i nadanie jednolitego kierunku pracy przygotowawczej musi być pozostawione Radzie Stanu, względnie wyznaczonemu do tego referentowi“. Na prowincji muszą powstać Wydziały prowincjonalne Rady Stanu dla kontroli tworzonych wszędzie „Towarzystw Sportowych“, t. j. P. O. W. Towarzystwa powyższe mają zwalczać zastrzeżenia i obojętność opinii publicznej, oraz przygotować kadry dla urzędników wojskowych (doskonały argument dla pozytywnych umysłów niemieckich). Wydziały zaś kontrolować je, zastępować wobec władz okupacyjnych, i kierować pracą.

„Życzyłbym sobie, by ten dział pracy (prasa) był szczególnie uwzględniony, gdyż tylko drukowaniem słowem można zwalczać cywilny nastrój całej ludności, porządek i dyscyplinę wdrażać, i może w niedługim czasie wybory dla przyszłego Sejmu przeprowadzić pod hasłem powstania armji na życzenie samego ludu“.

„Samo tworzenie wojska winno odbyć się w dwóch fazach. W pierwszej Legjony, oddane do dyspozycji Rady Stanu i rozdzielone po całym kraju, miałyby formować pierwszy korpus polskiej siły zbrojnej. Ochotnicy wpływaliby wprost do oddziałów, a wszelki przydział oficerów obcych byłby niepotrzebny“.

„Potem — po spopularyzowaniu armji — przyjdzie czas na drugą fazę, podczas której się już wyraż-

nie okaże, że istniejące siły techniczne do dalszego tworzenia armji nie są wystarczające, i że może się czerpać z obcych źródeł“.

Cóż oznaczał memorjał Piłsudskiego w razie akceptowania zawartego w nim systemu? Przedewszystkiem niezmiernie żywy ruch umysłowy i polityczny w całym kraju. Następnie faktyczną rozbudowę sieci władz polskich i stopniowe ogarnianie przez nie kierownictwa nad narodem. Wreszcie budowę armji ściśle narodowej i popularnej. Plan nasuwał poza tem konieczność ogromnej zwłoki, a to w nim było może najistotniejsze i najbardziej cenne. Przy odpowiednio zręcznem stawianiu sprawy, prowadząc akcję w całym tego słowa znaczeniu państwowotwórczą, zdobyć mogli Polacy co najmniej rok czasu. Tymczasem zaś wojna pożerała dalej setki tysięcy istnień, a stąd znaczenie czynnika polskiego rosło niemal z tygodnia na tydzień.

Memorjał Piłsudskiego odpowiedział zatem wymaganiom interesu narodowego i był aktem w wysokim stopniu politycznym. Dlatego jednak właśnie, że wcieślał zasady polskiej racji politycznej, nie został przez Niemców uwzględniony.

Przedstawił również plany swoje Radzie Stanu, lecz ta, upojona mirażem władzy, jaką myślała, że posiada, stanęła na gruncie maksymalnym, dążąc w swych papierowych projektach do utworzenia odrazu pełnego ministerstwa wojny.

Mimo, że zdawał sobie sprawę z nierealności tych projektów, znalazłszy się w mniejszości, ustąpił Piłsudski, zdecydowany lojalnie reprezentować projekt Rady Stanu wszędzie, gdzie to będzie wskazane.

Lecz państwa centralne, a zwłaszcza Niemcy, i ten projekt potraktowały po swojemu, tak, że „udział Rady Stanu w pracy nad formowaniem wojska został sprowadzony do zera“, a wprowadzone przez okupan-

ów zmiany tak określa Piłsudski: „Dodano (tylko) pewne minusy w postaci języka niemieckiego, niezrozumiałego dla ludzi, oraz powrotu do tych czasów, gdy wszystko, co było władzą w wojsku, nawet zewnętrznie było czemś zupełnie odrębnem od wszystkich podwładnych, sprowadzonych w ten sposób do roli mniej więcej kolonjalnego wojska, w którym kolor skóry rozstrzyga o przywileju władzy“.

W tych warunkach akcja werbunku udać się nie mogła, wszelkie koncepcje współdziałania z państwami centralnemi załamały się, a całą treścią licznych poufnych posiedzeń Rady Stanu było rozstrzygnięcie kwestji — być albo nie być. Ten stan prostracji duchowej czynił pobyt w tej instytucji dla każdego czynnego człowieka trudnym psychicznie do wytrzymania“.

A stało się to wszystko w czasie, gdy Rosja, po pierwszej rewolucji lutowej i obaleniu tronu Romanowych, zdecydowała się uznać niepodległość Polski, a za nią stanęły na tem samem stanowisku i inne państwa koalicji.

W tej sytuacji Piłsudski uważał za jedyne wyjście podanie się do dymisji całej Rady Stanu, a co do siebie uważał, że niema w niej właściwie żadnej pracy, gdyż wstąpił do niej właściwie dla roboty nad formowaniem wojska, ten dział zaś został zupełnie z kompetencji Rady Stanu usunięty.

Zgłosił więc dymisję swoją z Rady Stanu i jako człowiek prywatny czekał na rozstrzygnięcie losu Legjonów...

Pracował w tym czasie nad rozwojem P. O. W., które na zjeździe przedstawicieli w Warszawie postanowiło zejść znów w podziemia, odbywać ćwiczenia potajemnie, by w chwili odpowiedniej przetrworzyć się w armję regularną.

W czasie tym Rada Stanu, po uzyskaniu uprzed-

niej zgody okupantów, w dniu 2 lipca ustaliła tekst przysięgi, jaką miały złożyć Legjony Polskie.

Brzmiała ona jak następuje:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu królowi na lądzie i wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz państw z nimi sprzymierzonych, że będę naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez mocarstwa, poręczające niepodległość państwa polskiego, posłuszny, przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz. Tak mi Boże dopomóż!”

Sytuacja stała się ciężką, wprost bez wyjścia.

„Znając Legjony, wiedziałem, że nie wytrzymają one dalszej próby życia wojskowego niezależnego od życia kraju, za które życie i krew dawali. Gdy więc znowu swą przysięgą sami w kraju mieli zatwierdzić formę bytu państwowego (przysięga na przyszłego króla), sami w całym kraju zawierać mieli sojusze polityczne (wierność wojskom państw centralnych) i czynić to nie z nakazu swych ojców lub przedstawicieli kraju, lecz z własnej nieprzymuszonej woli, bo takim przecie jest akt przysięgi w wojsku ochotniczym, — nie mogłem przypuszczać, ażeby akt przysięgi gładko przeszedł”.

Rozpacz ogarnęła jego duszę, szukał wyjścia z straszliwej sytuacji, i wówczas pojął, że rozporządza jedną tylko stawką — własną osobą.

„Nie miałem wówczas niczego do wygrania, jak tylko moją własną śmierć. Przez chwilę wahałem się, czy nie zrobić akcji z bronią w rękę. Zdecydowałem jednak, że wówczas jeszcze pora nie była odpowiednia,

że walka byłaby beznadziejna, za którą odpowiadać musiałoby całe społeczeństwo. Przez chwilę myślałem, czy nie pójść na taką metodę: na terenie okupacji austriackiej myślałem o zajęciu z bronią w ręku Dębina i trzymać go aż do wymuszenia nowych układów. Brak moich najpewniejszych pułków w okolicy Dębina sprawił, że porzuciłem ten plan. Miałem decyzję wyjechania do Rosji i nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znów honor wodza mnie zatrzymał. Napisałem wówczas do Beselera list, że chcę dzielić los internowanych moich żołnierzy. Po liście tym zostałem zaaresztowany“.

Otrzyma jednak z siebie te wszystkie słabości, i postanawia działać. Wydaje tajną instrukcję legjonistom, polecając im odmówienie złożenia przysięgi.

Przysięga miała się odbyć w Warszawie 9 lipca, a poza Warszawą 13. Posłuszni nakazowi Piłsudskiego wszyscy Legjoniści pierwszej brygady i większości trzeciej odmówili złożenia jej, a wielu z tych, którzy byli obywatelami, austriackimi, złożyło podanie o przeniesienie do armji austriackiej.

Ten „bunt“ Legjonistów wywołał konsternację i oburzenie. Na rozkaz Beselera wszystkich Legjonistów-królewiaków internowano w osobnych obozach — oficerów w Benjaminowie, żołnierzy — w Szczypiornie.

Żołnierze pierwszej brygady nie chcieli biernie poddać się temu rozkazowi i chcieli z bronią w ręku stawiać mu opór.

Lecz delegacji Legjonistów, która się z tem do niego zwróciła, oświadczył Piłsudski:

— Nie czas! Chwila nieodpowiednia. Naród znękanym rekwiizycjami, wygłodzony, wystraszony represjami, nie powstanie, nie podtrzyma was. Może tu i owdzie zbuntuje się jaka szczególnie rabowana wieś,

jakie szczególnie poniewierane miasteczko, ale ogół przyzwyczaił się już do nowych panów, do nowej niewoli. Powstaną peowiaci, lecz i ich i was Niemcy zgniotą. Teraz, gdy wojnę z Rosją wygrali, myśmy im niepotrzebni, chcą się nas pozbyć. I nietylko Legjonów, lecz całej sprawy polskiej. Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju. Postąpiono by z nami, jak z Belgją, gorzej niż z Belgją. Bo w Belgji kobiety i dzieci strzelały, u nas niktby się nie bronił.

Nie mogę wam dać mego pozwolenia, przeciwnie, nastaję, abyście się nie bronili. Żołnierz jestem — rozumiem was i ciężko mi wam dać ten rozkaz, ale chodziliście na pole bitew umierać za ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia.

Tymczasem w Warszawie około osoby Piłsudskiego rozpętała się cała burza. Aktywiści i czynniki, zgrupowane około t. zw. „Wehrmachtu“, czyli wojsk posilkowych polskich, nie szczędzili pod jego adresem inwektyw i zarzutów, piętnując go nieomal jako zdrajcę, zwłaszcza gdy nadeszła wieść, że Związek Polaków Wojskowych w Rosji, na zebraniu delegatów w Piotrogradzie w dniu 7 czerwca obrał jednomyślnie i entuzjastycznie Komendanta Józefa Piłsudskiego na ideowego honorowego prezesa Zjazdu.

Zaczęły też działać agentury obce, dążące wszelkimi sposobami do unieszkodliwienia Piłsudskiego, swem śmiałem, otwartem, a opartem na honorze postępowaniem paraliżującego ich szkodliwą dla Polski działalność...

„Do palmy pierwszeństwa dołączyła się wtedy palma męczeństwa, gdyż niema wątpliwości, że nasza harda prawda, którąśmy przeciwstawiali prawdom agentur, dała w rezultacie absolutne zwycięstwo agenturze“.

Pod wpływem tego wszystkiego doszli Niemcy do przekonania, że Piłsudski stanowi dla nich czynnik

wielce niebezpieczny, i zdecydowali aresztować go, ażeby sparaliżować jego wpływy.

W dniu 20 lipca o godzinie 5 rano aresztowano Piłsudskiego w mieszkaniu jego przy ul. Służewskiej i wraz z wiernym towarzyszem prac jego, podpułkownikiem Sosnkowskim, wywieziono w głąb Niemiec.

Powody tego aresztowania tłumaczył Beseler w piśmie do Rady Stanu jak następuje:

„Według doszłych do generał-gubernatorstwa wieści, stanowisko Polskiej Organizacji Wojskowej stało się groźne dla spokoju kraju i bezpieczeństwa wojskowego na tyłach armji walczących państw sprzymierzonych. W początkach czerwca ze strony kierownictwa P. O. W. została wydana jej organizacjom instrukcja, w myśl której P. O. W. zmienia dotychczasową swą drogę pewnej jasności wobec wyczekiwania z pełnem zaufaniem wobec Rady Stanu i przybiera charakter szeroko rozgałęzionego podziemnego spisku. Że zlecenie to będzie urzeczywistnione, na to są liczne dowody. Taki stan rzeczy nie może być cierpiany.

Ponieważ istotnie interesy kraju postawione są na kartę, wobec wielkości niebezpieczeństwa, uznano za niezbędne przedsiębrać środki, któreby gwarantowały ich skuteczność i będą w stanie kraj silnie opanowany, uchronić od ciężkich skutków zaburzeń wewnętrznych.

Głową P. O. W. jest notorycznie były członek Rady Stanu, Piłsudski. Jednym z ważniejszych jego pomocników, o ile przypuszczać należy, jest zastępca jego w razie jego nieobecności, urzędnik Departamentu Wojskowego Rady Stanu, były pułkownik Legjonów, Sosnkowski.

Szybkość działania w tym stanie rzeczy wymaga natychmiastowego unieszkodliwienia obu tych osób. Co się tyczy Piłsudskiego, to stało się wiadomem, że został on na wiecu polskim w Petersburgu przeznaczono-

ny na wodza wojsk polskich po stronie Rosji. Publicznego protestu przeciwko temu Piłsudski nie założył, wobec czego prasa polska wyraziła swoje zdziwienie. Trzeba się liczyć z możliwością, że będzie on próbował dostać się do Rosji i objąć dowództwo, tembardziej, że, jak to już stwierdzono, dla ułatwienia sobie wyjazdu z okręgu generał-gubernatorstwa, zaopatrzył się w sfalszowaną legitymację podróżną. Mianowicie: według raportu służbowego c. i k. władz austriacko-węgierskich Piłsudski jechał 9 b. m. z Krakowa do granicy za „rozkazem otwartym“ Komendy Legjonów Polskich za Nr. 7420 z dnia I.VI 17 roku. Według zaś urzędowego raportu Komendy L. P. nie wydawała ona Piłsudskiemu rozkazu otwartego, a nawet rozkaz taki za Nr. 7420 wogóle nie został wystawiony. Wobec takiego stanu rzeczy internowanie tych osób w Niemczech uważać należy za zarządzenie skuteczne“.

Ażeby nadać temu bezprawiu pozory prawne, ogłoszono, że zarządzono je na zasadzie par. 18 p. 2 cesarskiego rozporządzenia z 28 grudnia 1899 r.

Naiwne to tłumaczenie władz niemieckich zostało wkrótce zdemonstrowane przez nich samych w artykule urzędowej gazety niemieckiej „Deutsche Warschauer Zeitung“ z dnia 2 sierpnia 1917 r.

Odrzucano tam zarzut sfalszowania dokumentu podróży, natomiast otwarcie przyznawano, że głównym powodem aresztowania Piłsudskiego była obawa przed działalnością P. O. W.

Aresztowanie Piłsudskiego wywołało skutki wręcz przeciwnie zamierzeniom okupantów. Kraj cały ogarnięty został oburzeniem, aktywiści znaleźli się odosobnieni, a ruch niepodległościowy wzrósł znacznie. Odbiło się to szczególnie na P. O. W., której kadry mimo represji, wzrastały ciągle i znacznie.

Pozostając pod kierunkiem zastępcy Piłsudskiego, pułk. Rydz-Śmigłego, P. O. W. szykowała się do zbroj-

nego wystąpienia, w chwili która nadejść musiała. Armia okupacyjna została wprost podminowana przez kilkudziesięciotysięczną armję konspiracyjną, która oczekiwała tylko na rozkaz wodza, ażeby przystąpić do czynu.

Jednocześnie P. O. W. rozpoczęło kroki celem nawiązania porozumienia z państwami koalicji, i w tym celu wiosną, r. 1918 przedarli się do Rosji Andrzej Strug, Michał Sokolnicki i Rydz Śmigły, i tam udało się im porozumieć z szefem wojskowej misji francuskiej, gen. Lavergne, oraz z przedstawicielami dyplomatycznymi Anglii, Francji i Ameryki.

Potworny ucisk okupantów na ziemiach polskich, oraz haniebný pokój brzeski przepełniły czarę...

Bunt II brygady i bitwa pod Kaniowem były ostatecznem zerwaniem z dotychczasową polityką.

W głębiach narodu wrzało, wstrzymywano wprost masy od wybuchu, czekając na Wodza, który tymczasem więziony był w twierdzy magdeburskiej, odcięty od świata, nieświadom zupełnie tego, co działo się w Polsce i Europie.

Męczeństwo Piłsudskiego uczyniło go dla olbrzymiej większości narodu symbolem wolności, o którą walczył od lat tylu.

XXI.

Po raz trzeci zamknęły się za Piłsudskim wrota więzienne, po raz trzeci zamykały one za nim jeden z etapów walki o wolność...

O tych ciężkich chwilach, pełnych troski o to, co się tam, za murami więziennymi, w dalekiej a tak uciemiężonej, wystawionej na zmienne losy wojny. Ojczyźnie dzieje, pisze sam Piłsudski:

„Latem 1917 r. zostałem aresztowany w Warszawie przez władze okupacyjne niemieckie i wywieziony w głąb Niemiec. Przez pewien czas przewożono mnie z więzienia do więzienia (Spandau pod Berlinem—Wessel nad Renem), nieraz trzymając w najgorszych warunkach, by wreszcie, po kilku tygodniach osadzić w twierdzy magdeburskiej, gdzie po roku i kilku miesiącach doczekałem się powstania Państwa Polskiego.

W Magdeburgu, ku wielkiemu memu zdumieniu, wywyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała, i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarzy szacunkiem. Miejscem mego pobytu była cytadela dawnej, starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tem mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofficiersareststube“. Miało to najoczywściej oznaczać, że w tem zabudowaniu odsiadywali

swoją karę aresztu za te, czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie.

Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w niem najłatwiej można było wykonać surowe nakazy zgóry: zupełnego izolowania mnie od całego świata...

Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na I-piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjmować, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzać, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie 3 cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porośły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole w parterowych celach mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi odrazu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège, ranny przy jej obronie.

Narazie wolno mi było spacerować przez trzy go-

dziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu. W tych warunkach przesiedziałem rok cały zupełnie samotnie i dopiero w połowie sierpnia 1918 r. przybył jako towarzysz niedoli więziennej — gen. Sosnkowski, z którym pozostałem aż do zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r.

Do życia więziennego, jak mi się zdaje, byłem urządzony. Bardzo łatwo znoszę samotność, nie odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i umiając pracą myślową łagodzić najcięższą stronę życia więziennego — tęsknotę. Niema bowiem wątpliwości, że każdego więźnia przytłaczać musi tęsknota do wolności, do swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie niema tylu zakazów, ograniczeń, skazujących człowieka na monotonność długiego szeregu dni, spędzonych zawsze jednakowo, zawsze w tych samych warunkach. Dla ludzi tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało to być tem cięższem, że wyrwany zostałem z życia tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennem, w którem nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przytem nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało, lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle mocnej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej pierwszej brygadzie legjonowej. Nieraz też w długich,

samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huk armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czyto siebie, czyto swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nierealnem życiem, jakąś pracą głowy jedynie, tak, że zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tem i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogiem we wrażenia, lecz jednakże realnem!“

„Musiałem pracować w Magdeburgu w specjalnych warunkach, narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko, co z pod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś chwili odebrane, może na zawsze. Z tego powodu, przyzwyczajony zamłodu do przemysłności więźnia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zopowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji. O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie wy-

padkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył mi on z całą otwartością, że protestował stanowczo przeciwko temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu, według niego, trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani. Przypomniawszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesła, zażądałem dla napisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, niszczyłem z pewnością conajmniej kilkanaście conceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznaney mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania, oraz stworzyłem, pozór, dlaczego przesiaduję przy stole z piórem w ręku“.

W ten sposób powstało dzieło „Moje pierwsze boje“, zawierające opisy bitw: I — Nowy Korczyn — Opatowiec, II — Ulina Mała, III — Limanowa Marcinkowice.

Lecz oto wybiła godzina wyzwolenia. Pod wpływem klęski wojennej wybuchła w Niemczech rewolucja, i oto:

„Pewnego dnia w początkach listopada 1918 r. zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać do Berlina, skąd o 6 wieczorem tegoż dnia odjeżdżamy pociągiem, odchodzącym do Warszawy. Gdy zdziwieni, oglądaliśmy cywilny ubiór oficerów, powiedzieli nam oni z zażenowaniem, że rewolucja wybuchła w Magdeburgu, i że wyjedziemy autami, nie jako wojskowi, ale jako zwykli śmiertelnicy. Przepraszając, prosili nas bardzo, byśmy nie zabierali żadnych swoich rzeczy z sobą,

gdyż obawiają się, że może to zwrócić uwagę manifestantów, chodzących po ulicach. Nie wiem, cobym był wówczas postanowił, gdyby w tem oświadczeniu oficerów nie było obietnicy, że już o 6 wieczorem będę siedział w pociągu, wiozącym mnie do Warszawy. Pod wpływem tej nadziei, zdecydowaliśmy się z Sosnkowskim szybko. On wziął mały neseserek, ja wyszedłem z twierdzy magdeburskiej, zawinąwszy w papier najkonieczniejsze tylko przybory toaletowe. Wyznam, że wtedy nie myślałem wcale o rękopisie, ani o jakichkolwiek rzeczach, które pozostawiałem w „Sommeroffiziersarrestube“.

Gdyśmy po przejściu, niby spacerkiem, niedalekiego mostu na Elbie przystanęli, zajęchały dwa auta, które za chwilę w szybkim pędzie unosiły nas ze zrewoltowanego miasta“.

W krótki czas potem znalazł się Piłsudski z Sosnkowskim w pociągu, unoszącym go do Warszawy. Wypatrywał jej z niecierpliwością i tęsknotą, nie wiedząc, że jest tam oczekiwany z jeszcze większą niecierpliwością i tęsknotą, jako ten mąż opatrznosciowy, który jedynie mógł uratować sytuację.

XXII.

Sytuacja w Polsce, po przegraniu wojny przez państwa centralne, przedstawiała się fatalnie.

Fikcyjną władzę sprawowała Rada Regencyjna, powstała z nominacji okupantów, a złożona z trzech osób: Zdzisława ks. Lubomirskiego, arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego i Józefa Ostrowskiego.

Bezsilna, bez aparatu wykonawczego, była tylko narzędziem w ręku władz okupacyjnych niemieckich, narażona na ataki ze strony przeciwników.

Gdy przegrana państw centralnych stała się już pewną, Rada Regencyjna, pragnąc przeprowadzić Polskę do nowego bytu bez wstrząśnięć i zamętu, zdecydowała się na krok stanowczy. W dniu 7 października 1918 r. ogłosiła odezwę, w której wzywała do zjednoczenia serc i umysłów, i do utworzenia rządu koalicyjnego.

Lecz plan ten okazał się nierealnym, wobec tego, że licząc się ze zwycięstwem państw koalicyjnych, u których miał duży wpływ prawicowy Komitet Narodowy w Paryżu, zdecydowano utworzyć w dn. 23 października rząd prawicowy Józefa Świerżyńskiego, przyczem zarezerwowano w nim tekę ministra wojny dla Józefa Piłsudskiego, myśląc tem ustępstwem zjednać sobie lewicę.

W programie nowego rządu wspomniano o Sejmie i reformie agrarnej, i o przyjaznej likwidacji oku-

pacji. Jednocześnie z tem ogłoszono ustawę o powszechnej służbie wojskowej.

Wysiłki te okazały się bezowocne, gdyż już w dniu 1 listopada centrum na zjeździe w Warszawie wystąpiło przeciwko rządowi i ustawie wojskowej. Witos, stojący na czele najliczniejszego stronnictwa ludowego Piasta domagał się połowy tek w gabinecie, a w końcu w dn. 4 listopada zostały zerwane rokowania z Komisją Likwidacyjną w Krakowie, i Galicja odmówiła uznania rządu warszawskiego.

Widząc rosnący zamęt, Świerzyński dokonywa po za Radą Regencyjną zamachu stanu, ogłaszając Rząd Narodowy, mający sprawować władzę aż do zwołania Sejmu, przyczem wysuwa program o charakterze lewicowym.

Rada Regencyjna rozpuściła ten gabinet, lecz jednocześnie w dn. 8 listopada powstaje w Lublinie samowolny rząd ludowy pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego, o skrajnie lewicowym zabarwieniu.

I ten rząd tekę ministra wojny zarezerwował dla Józefa Piłsudskiego, w zastępstwie zaś objąć ją miał Rydz-Śmigły...

W całym kraju rósł ferment, panował zamęt i chaos, przeradzające się w anarchję... Korzystając z nędzy ludności poczał się szerzyć bolszewizm, gorliwie podsycany przez wysłańców sąsiedniej bolszewickiej Rosji...

Skłócone stronnictwa, dbając w pierwszym rzędzie o własne interesy, nie zwracały uwagi na dwa groźne niebezpieczeństwa: obecność w kraju silnej a zrewoltowanej armji okupacyjnej niemieckiej, oraz na sunące ze Wschodu groźne hordy bolszewików, niosących z nauką swoją zagładę wszystkiego...

Nikt nie myśli o całości, tak że słusznemi są słowa Piłsudskiego, wyrażające straszliwy lęk duszy je-

go: — Polska, to jest prywatna. Polska, to jest anarchja. Polska, to jest zła wola.

W takich warunkach przybył do Warszawy rannym dn. 10 listopada Piłsudski, przyjęty na dworcu przez członka Rady Regencyjnej, Zdzisława ks. Lubomirskiego, oraz tłumy ludności...

Krótko trwało rozpatrywanie się Piłsudskiego w sytuacji. Zrozumiał w jednej chwili, że najważniejszem jest błyskawiczne opanowanie przez naród własnego terytorjum, i przystępuje do tego, wydając nakaz rozbrojenia wojsk niemieckich, a jednocześnie prowadząc z Radami żołnierskimi niemieckimi układy, co do opuszczenia przez nich Polski. Za gwarancję bezpieczeństwa tej ewakuacji, stawia warunek pozostawienia wszystkiego sprzętu wojennego, broni i amunicji...

Rada Regencyjna już dnia następnego, 11 listopada, przekazała mu naczelne dowództwo i władzę wojskową następującym dekretem:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednolinitania wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadjerowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swemi poprzednimi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Piłsudski“.

Po trzech dniach zaś, czując swą niemoc ostateczną, złożyła władzę państwową w ręce Piłsudskiego następującym aktem:

„Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody dla powstającego Państwa Polskiego.

Władza ta powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódco składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Aleksander Kakowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Ostrowski“.

W ten sposób pełnia władzy, równa dyktaturze, spoczęła w rękach Piłsudskiego...

Ciężar to był olbrzymi, nad siły ludzkie nieraz. Zaczęły się od tej chwili dla Piłsudskiego dni pełne pracy i męki serdecznej. Ze wszystkich stron nieomal stawiano mu złośliwe przeszkody, stronnictwa, ilość których wzrosła niepomniernie, zamęcały go delegacjami, stawiającymi żądania, niosącymi recepty zbawienia Polski, a jednocześnie występującymi wrogo przeciwko innym stronnictwom... Grożono mu przytem i odmawiano wszelkiej pomocy.

Nie ugiął się jednak pod tym ciężarem Piłsudski. Czując, że ma oparcie w masach, łaknących spokoju, konsekwentnie przeprowadzał swe plany...

A więc w pierwszym rządzie usunięcie wojsk okupanckich...

A szczególnie groźnie zapowiadało się przejście zdemoralizowanej, a blisko 400.000 armji niemieckiej z Ukrainy. Przywykła do łupieży horda napewno спустoszylaby do szczytu bezbronną Polskę, gdyby układem z dowództwem armji na Ukrainie nie zapewniono jej przewozu kolejami...

W ten sam sposób załatwiono przejazd powraca-

jących z Niemiec, sięgających liczby miljona prawie, jeńców rosyjskich...

Dzięki przezorności i taktyce Piłsudskiego i tak już wyniszczone wojną i okupacją ziemie polskie uniknęły strasznego losu.

Drugą sprawą było utworzenie rządu. Zadanie to było bardzo trudne, ze względu na niemożliwość sformowania rządu koalicyjnego. Rząd narodowej demokracji, rwącej się do władzy, wobec fermentu w społeczeństwie i sąsiedztwa Rosji, był niedopomyślenia, a przytem na jej lojalność nie mógł liczyć Piłsudski.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak utworzyć rząd z socjalistów, których lojalności był pewny, a którzy najbardziej odpowiadali nastrojom społeczeństwa. Zapowiedział przytem, nie chcąc wywoływać zdrażnień, że rząd ten nie będzie wprowadzał reform społecznych, że zadaniem jego będzie przedewszystkiem zwołanie Sejmu i że szukać będzie współpracy fachowców.

Wobec tego, że Daszyński, prezes rządu lubelskiego, był czerwoną płachtą dla namiętności politycznych, zastąpił go Moraczewskim.

Rząd, który stworzył, był nie popularny i pozbawiony doświadczenia. Miał go jednak Piłsudski w swym ręku, a pozbywał się niepokoju przed ruchami socjalnemi. Tworzące się rozmaite bojówki zostały odrazu moralnie upaństwowione.

Rząd ten jednak był patryjotyczny i zgodny z momentem dziejowym, władza jego zresztą była przewidywalną, gdyż wbrew nawet wielu stronnictwom polskim dążył Piłsudski z całą energją do zwołania Sejmu.

Trzecią wreszcie sprawą było wojsko...

I tu stanął Piłsudski na własnem oryginalnem stanowisku, odrębnem od Rady Regencyjnej i domagań się ulicy, ażeby zarządzono pobór. Wobec braków w

uposażeniu i amunicji, wobec nieistnienia kadrów armji, przymusowy pobór był pustym frazesem, okłamywaniem otoczenia. Przystępuje natomiast Piłsudski z całą energją do tworzenia wojska ochotniczego.

Kadry początkowe tego wojska stanowiły 10.000 peowiaków, 3500 Legjonistów z „Wehrmachtu“, 7000 oficerów i żołnierzy z armji austriackiej, kilka tysięcy z b. korpusu Dowbór Muśnickiego, — ogółem dwadzieścia kilka tysięcy wojska, które w znacznej części musiało być użyte do pilnowania magazynów, obiektów wojskowych, linii kolejowych i t. d.

A przytem stan bezpieczeństwa publicznego w kraju przedstawiał się opłakanie...

Nakazuje więc Piłsudski mobilizację P. O. W., która karnie stawiała się do szeregów, dając 60.000 żołnierza pierwszorzędnego, pełnego zapалу i ukochania sprawy...

Za nimi zgłaszają się Strzelcy, legjoniści, stający pod rozkazy ukochanego Wodza, tak, że wkońcu grudnia armja polska liczyła już około 100.000 żołnierzy.

Cudów dokonywano przy umundurowaniu i uzbrojeniu tego wojska, a dowiedziano tego, że do połowy lutego 1919 r. uzbrojono do 8.800 oficerów i 147.000 żołnierzy.

Wysiłki te i warunki, w jakich tworzone armję polską, najlepiej charakteryzuje rozkaz Wodza Naczelnego z dn. 14 lutego 1919 r.:

„Wojna toczona przez siły polskie, ma dotychczas wszelkie cechy wojny nieregularnej. Powody tego leżą w warunkach, wśród których ziemie polskie zostały uwolnione od okupantów lub wyjarzmiły się (wyzwoliły się) z pod panowania pruskiego lub astryjackiego. Formacje regularne armji polskiej były, jak wiadomo, bardzo nieliczne.

Korzystając z popłochu wśród okupantów, zdolano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mun-

durów i materiału wojennego. Zdobytym materiałem trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i szeregowców z rozmaitych wojsk i ochotników, a więc z pierwiastków niejednorodnych.

Z powodu rozprężenia armji austriackiej, zmęczenia długoletnią wojną, ciężkich strat, jakie poniosła Galicja, i wycieńczenia kraju, zabór austriacki na samym początku nie mógł wystawić pułków polskich w tej sile i sprawności, na jakie z początku liczone.

Zabór pruski nie posiadał wogóle pułków polskich. Tam właśnie dzięki rozprężeniu armji niemieckiej i zakusom socjalistycznym, znoszącym wszelką subordynację, mogły się potworzyć samorzutnie oddziały czyśto polskie; jednakże tocząc wojnę z niemieckim Heimatschutzem, narazie na naszych terenach wojennych nie wchodzi w rachubę.

Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja, a później wojna z Czechami, zbliżanie się bolszewików przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic, zmuszały Naczelne Dowództwo do rzucania sił na zagrożone punkty bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj, zubożały wojną, dostarczyć nie mógł i bez koniecznych uzupełnień w ludziach, gdyż nie można było przystąpić do ogólnego poboru.

W tych warunkach nie można było uformować wyższych jednostek taktycznych, bo ciągle napężenie na froncie bojowym i niedostateczna ilość żołnierzy nie pozwalała tworzyć silniejszych rezerw.

Warunki te odbijały się dotąd ujemnie na prowadzeniu wojny. Dowództwo było zmuszone, naprędce formowane jednostki, mimo braków wyćwiczenia, wyekwipowania, umundurowania, nawet z niedostateczną bielizną posyłać na front.

Ta porywczosć nie pozwalała wykończyć organi-

zacji większych jednostek, przeciwnie, zmuszała często do wyrywania ze związków pułkowych bataljonów, ze związków bataljonowych pojedynczych kompanji. Powoduje wkońcu rzucenie marszowych kompanji na miejsce zagrożone, odrywając je przez to od właściwego zadania: wypełniania strat w oddziałach pułkach i bataljonach.

Łamanie związków musiało się również odbić na przeprowadzeniu jednolitej akcji wojennej.

Jest nadzieja, że już w najbliższym czasie trudności te zostaną usunięte i że organizacja armji wstąpi w nową erę. Zapewniony dowóz materiału wojennego przez terytorjum czesko-słowackie, ekwipunek, który mają dostarczyć państwa Ententy, pozwoli żołnierza dostatecznie przyodziać, obuć i uzbroić.

Zarządzony pobór umożliwi uzupełnienie już sformowanych, a przez długą walkę dziesiątkowanych oddziałów, jako też tworzenie nowych“.

A wojsko to pełne było zapału i umiłowania sprawy, poczucia honoru żołnierskiego, co zawdzięcza wychowaniu, danemu mu przez Piłsudskiego.

W błyskawicznem tempie, mimo stawianych mu ze wszechstron przeszkód, uporał się Piłsudski z trzema najważniejszymi zadaniami, jakimi były: uwolnienie kraju od okupantów. stworzenie rządu i wojska.

XXIII.

Rozpadająca się Austrija, wierna swoim podstęp-
nym metodom politycznym, przed ostatecznem odej-
ściem z ziem polskich zadała Polsce zdradziecki cios,
tworząc na jej i tak wymęczonem ciele bolesną,
krwawiącą się ranę...

Był to Lwów...

Umyślnie zgromadziwszy wokoło tego odwiecznie
polskiego grodu pułki rusińskie, pod wodzą oficerów
austriackich z arcyksięciem z rodu Habsburgów na
czele, rzuciła je w dn. 1 listopada na opuszczone
przez wojska polskie miasto, łudząc utworzeniem
niepodległego państwa ukraińskiego.

Lecz zawiedli się srodze w swych rachubach me-
nerzy austriaccy. W obronie umiłowanego grodu
schwyciła za broń garść przebywających tam Legjo-
nistów, młodzież, niewiasty i dzieci nawet, dając
dzielny odpór napastnikom, broniąc każdej piędzi
ziemi...

Krwawił się tak Lwów w tych walkach straszli-
wych, napróżno wyglądając pomocy, której mu nikt
dać nie mógł, gdyż przecież wojska polskiego nie
było jeszcze.

Po powrocie Piłsudskiego z niewoli niemieckiej,
jedno z pierwszych stawianych mu przez opozycję
żądań było, ażeby słał pomoc dla Lwowa...

Nie pytano skąd ją ma brać, a tymczasem opozycja, zrobiwszy sobie z tego jedną z odskoczni do ataków na niego, prowadziła zacieklą kampanję destrukcyjną...

„Tysiąc trąb jerychońskich brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie“, — mówi z bólem. „Tysiąc trąb jerychońskich burzyło mury nie wroga, bo chyba koń się z tych trąb jerychońskich śmiał, — lecz moją duszę Naczelnego Wodza“. „Trąby jerychońskie narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały jak gad pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy“. „*Cui bono* tak się robi? Dla kogo tak się pracuje?... Dla Polski? — nie wierzę!... Trąby jerychońskie, wysyłając do mnie piętnaście delegacji codziennie, z krzykiem szantażujące z moich ust słowa poddania się, szantażyści, ośmielający się patrzeć tam, gdzie ich oko nie sięga“. „Tworzą fałsze w stosunku do 5 pułku Legjonów, do P. O. W.“ „*Cui bono* ta cała brudna kampanja?...

„Jako odpowiedź może posłużyć fakt następujący. Wtedy, gdy tutaj broniono Lwowa, napół nago, napół boso, wtedy, gdy tutaj codziennie albo co godziny brakowało naboju, wtedy, gdy wojsko moje wyglądało, jak żebraki, w tym samym czasie istniało inne wojsko. Inne wojsko, które polskiem też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broni pod dostatkiem, uzbrojone świetnie, wedle wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej, z mnóstwem doskonałych armat, z mnóstwem karabinów maszynowych i z żołdem, przewyższającym tysiąckrotnie płace moich żołnierzy i oficerów. Podoficer w wojsku tem brał tyle, co u mnie pułkownik. Tworzyło się to wojsko w tym samym czasie, gdy

mnie o zdradę w stosunku do Lwowa oskarżano. Stawały tam bataljony za bataljonami, dywizje za dywizjami, stawały pod osłoną polityczną tychże tręb jerychońskich, tegoż rządu innego, który gdzieś nad Sekwaną wojsko to trzymał z bronią u nogi, pomimo żądań moich i błagań, by mnie, padającemu niekiedy przed siłą przemocy, pomoc dano. To wojsko stało nad Sekwaną, ale trąby jerychońskie brzmiały o zdradzie, o zdradzie Legjonów, o zdradzie Polskiej Organizacji Wojskowej i o zbrodniach narodowych ich Wodza i dowódcy, niejakiego Józefa Piłsudskiego“...

Ostatecznie Lwów został obroniony przez 5 pułk Legjonów, który na rozkaz Piłsudskiego podążył z Przemyśla z odsieczą.

Przytoczony powyżej ustęp o innej armji, stanowi jeden z epizodów walki Piłsudskiego z Komitetem Narodowym w Paryżu, utworzonym w r. 1917, a który uzurpował sobie prawa rządu polskiego.

Już w dwa dni po objęciu władzy notyfikował Piłsudski mocarstwom zachodnim niepodległość Polski i zwrócił się do generalissimusa Focha z prośbą o przysłanie armji gen. Hallera.

Następnie w dniu 17 listopada min. spraw zagranicznych, Filipowicz zaproponował państwowi Ententy ustanowienie regularnych stosunków dyplomatycznych, a w dniu 21 tegoż miesiąca gabinet Moraczewskiego wysłał do Komitetu Narodowego telegram, w którym domagał się nawet nie podporządkowania władzy krajowej, lecz jedynie porozumienia i koordynacji akcji. W listopadzie wreszcie wyjechała pierwsza delegacja Naczelnika Państwa do Paryża.

Komitet Narodowy, który do tego stopnia mało pokładał wiary w własne siły narodu, że domagał się, ażeby w akcie rozejmu z Niemcami zamieszczono punkt, że „wszystkie wojska niemieckie, które się

znajdują na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec takich, jakie były w dniu 1 sierpnia 1914 r. skoro tylko Aljanci uznają, że chwila potemu nadeszła ze względu na położenie wewnętrzne tych obszarów“, — zdołał wpłynąć na rząd francuski, że w dniu 15 listopada zaproponował Anglii uznanie Komitetu Narodowego za rząd polski de facto.

Zjawienie się na widowni Piłsudskiego i jego posunięcia psuły rachuby Komitetu Narodowego i tylko chęcią rozprawy generalnej o władzę tłumaczyć można stanowisko Komitetu Narodowego wobec tych poczynąń.

Trzymał on w ręku swym potężny atut, — armję gen. Hallera, lecz w miarę upływu czasu, w miarę rozrostu armji polskiej w kraju, atut ten tracił na znaczeniu. Anglja na propozycję Francji uznania Komitetu za rząd polski odpowiedziała odmownie. Mimo to jednak pierwsza delegacja Piłsudskiego, skutkiem intryg tegoż Komitetu, nie zdołała uzyskać dostępu do Rządu francuskiego.

Wobec tego Piłsudski, przynajmniej narazie, zaniechał dalszych starań na terenie dyplomatycznym i poświęcił wszystkie siły wewnętrznej organizacji kraju.

Koniec też roku 1918 przyniósł triumf polityce jego, triumf czynu samodzielnego, prowadzonego własnymi siłami na własnej ziemi. Ententa sama wystąpiła z inicjatywą wejścia w porozumienie z Naczelnikiem Państwa, a przez to samo wywarła nacisk na Komitet Narodowy, by doprowadził do uzgodnienia swych poglądów z czynnikami, rządzącymi faktycznie krajem, skoro władzy temu krajowi narzucić nie może.

Drugim radosnym faktem był wybuch powstania

w Poznaniu, świadczący o rozpędzie wewnętrznym Polski.

Te dwa fakty wpłynęły w stopniu bardzo silnym na psychikę Piłsudskiego, czemu dał wyraz w mowie swej w Poznaniu w grudniu 1919 r.:

„Nieraz w samotnym Belwederze opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpacz, mimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem?... Czy dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy ilość ludzi, których jeszcze będę musiał przyjąć, aby wysłuchać, że on i naród to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej ojczyzny.

— Nie, rachunek techniczny dawno mnie zawiódł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytania tych hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach, o wszystkim tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunku nie jawna, chyba, zwodnicza. I gdym w nocie bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnymi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu, nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli uczucie zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc. A jedną z największych pozycji rachunku zajmowały Niemcy. Pobite na Zachodzie — na Wschodzie pozostawały siłą. O niecałe dwieście kilometrów od Warszawy przelewało się mrowie, najeżone bagnetami,

uzbrojone od stóp do głowy, tysiącrotnie silniejsze od nas technicznie. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką.

I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo. W moim za całą Polskę rachunku, zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów, mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku, żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność tą podziela cała Polska“.

XXIV.

Doznawszy porażki na terenie dyplomatycznym, pozycja prawicowa postanowiła chwycić się ostatniej stawki, dokonać zamachu stanu. Operetkowa próba Sapiechy w dniu 5 stycznia 1919 r., w dniu zajęcia Wilna przez bolszewików, skończyła się porażką, a do reszty ośmieszył ją Piłsudski wspaniałomyślnem przebaczeniem wszystkim uczestnikom jego.

Pozycja Piłsudskiego, przez wykazanie zupełnej słabości opozycji, wzmogła się znacznie, mimo to jednak, stawiając ponad wszystko interes państwa, nie chcąc narażać kraju na wstrząśnienia walk wewnętrznych, rozpoczął pertraktacje z prawicą co do udziału jej w rządzie...

Uważał to za konieczne również i ze względów dyplomatycznych z powodu rozpoczęcia w Wersalu pertraktacji pokojowych.

Po długich rozmowach z przybyłym w końcu r. 1918 do Warszawy Paderewskim, doprowadził do tego, że tenże zgodził się podjąć formowania gabinetu ściśle fachowego.

Rząd Paderewskiego objął władzę w dn. 16 stycznia 1919 r. a jednocześnie z tem Komitet Narodowy w Paryżu uznany został przez Piłsudskiego za urzędową reprezentację Polski wobec zagranicy, który

mianował delegatami Polski na konferencję pokojową Paderewskiego i Dmowskiego.

Teraz wszystkie siły wyteżył w kierunku prac nad zwołaniem Sejmu. Odrzucił propozycje prawicy zwołania zamiast Sejmu Rady Narodowej, złożonej z 50 przedstawicieli z Królestwa, 25 z Galicji i 25 z Poznańskiego, co dawałoby tejże prawicy bezwzględną większość, i w dniu 26 stycznia odbyły się wybory do Sejmu spokojnie w całym kraju.

W dn. 9 lutego odbyło się pierwsze zebranie Sejmu, i na niem Piłsudski złożył lojalnie zgodnie z zapowiedzią w ręce Sejmu swój urząd Naczelnika Państwa, oświadczając między innemi w swej deklaracji:

„Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny i zapomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu.

Główne to zadanie mych rządów niełatwe było do rozwiązania. Niełatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji, urządzeń ludzkich. Niełatwem było utrzymać równowagę, rządząc bez dostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

To też uważam za swój przyjemny obowiązek, podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać“.

Sejm w dniu 20 lutego ogłosił jednomyślnie następującą uchwałę o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu urzędu Naczelnika Państwa:

„I. Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Pań-

stwa do wiadomości i wyraża mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny.

II. Aż do ustawowego uchwalenia tej treści Konstytucji, która określi zasadnicze przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskiem, Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa na następujących zasadach:

1) Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskiem jest Sejm Ustawodawczy; ogłasza ustawy Marszałek z kontrasygnacją Prezydenta Ministrów i odnośnego Ministra fachowego.

2) Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.

3) Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem.

4) Naczelnik Państwa oraz Rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu.

5) Każdy akt państwowy Naczelnika Państwa wymaga podpisu odnośnego ministra“.

Z chwilą tą Piłsudski przestał być dyktatorem pełnomocnym, stał się najpierwszym urzędnikiem Państwa, odpowiedzialnym i zależnym od Sejmu.

Uchwałę tę przyjął Piłsudski z radością, lecz nie dlatego, że „Dla upiększenia mojej pracy, dla upiększenia moich wspomnień, dla honoru i zaszczytu moich dzieci, dano mi miano, które u nas dziecko, nieledwie wymawiać słowa zaczyna, wspomina ze czcią — dano mi nazwę „Naczelnika“, imię, które łączy wyciska, imię człowieka, który pomimo że umarł, żyje zawsze“, — lecz dlatego, że „Zaszczyty, honory, zaufanie, jednomyślnie wyrażone, wywołały mi gdzieś z zamierzchłej przeszłości wspomnienia przekłete. Gdzie były te sejmy, które ongiś niezdarne i krzykliwe o jednogodność wołały i nigdy tej jednogodności

nie miały, gdyż jeden człowiek przez swawolę, jeden człowiek płatny, jak szpieg, o duszy pełnej brudu, mógł pracę państwa zatrzymać? Gdzie te wspomnienia, gdzie posłowie i dygnitarze na obcym żołdzie, w obcych kieszeniach, w obcych będący rękach, obcych słuchający rozkazów, płaszcący się jak gad przed obcymi, a tak dumni, a tak panoszący się w domu? Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia“.

Podziękował też za ten wybór następującemi słowy:

— Głęboko wzruszony, dziękuję panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, której mocą powierzacie mi panowie znowu tę władzę, którą przed chwilą w ręce wasze złożyłem. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę, za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego swego życia.

Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności z mojami najserdeczniejszymi planami i zamiarami.

Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim, przyznam się otwarcie do wady, uporem litewskim, z moją względnie małą uступliwością w zawiłych trudnych, a specjalnie w drażliwych sprawach politycznych mało się nadaje do spełniania urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny.

Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie moje, jako Głównego Naczelnika Rządu—zwołać Sejm, miałem zamiar całe swoje siły i całą swoją energję poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom wojskowym.

Jako żołnierz posłusznie stoję wobec postanowienia Waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który Wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście.

A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany.

Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą.. Polska tęskni do ostatecznego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu, uda mi się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski załatwić.

Jeszcze raz dziękuję Panom!“

Niestety, optymizm, jaki dźwięczał w słowach jego, okazał się zawodnym. Stosunek prawicy do Piłsudskiego uwydatnił się już najwyraźniej w powziętej uchwale, nazwanej „Małą Konstytucją“, krępującej pod każdym względem wolę jego i inicjatywę, a stawiającej ponad nim władzę Sejmu, władzę zbiorowiska ludzi o różnych poglądach i interesach...

W pętach tej „Małej Konstytucji“, będącej złośliwym wymysłem nienawidzących go szczerze posłów z prawicy, męczył się Piłsudski przez cały czas pełnienia urzędu Naczelnika Państwa, walcząc z nią wytrwale, jako z ustawą szkodliwą dla Państwa..

XXV.

Od pierwszej chwili powrotu do Ojczyzny z niewoli niemieckiej zdawał sobie Piłsudski jasno sprawę, że starcie z opanowaną przez bolszewików Rosją jest nieuniknione i baczłą uwagę zwracał w tamtą stronę.

Przewidywania i obawy jego potwierdzała zresztą uchwała Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego z dnia 13 listopada 1918 r., unieważniająca traktat brzeski, a jednocześnie ogłaszająca ustąpienie wszelkich obszarów imperjum rosyjskiego za niebyłe. Uchwała ta wzywała równocześnie lud pracujący tych obszarów do bratniego związku z robotnikami i chłopami Rosji, obiecując mu pełną, jaknajdalej idącą pomoc w walce z ustanowieniem na tych ziemiach władzy robotników i chłopów.

Imperjalistyczne i agresywne te zamiary w pierwszym rzędzie zwracały się przeciw Polsce, która stała na drodze zwyciężkiemu pochodowi komunizmu na zachód, celem połączenia się z rewolucją austriacką, węgierską i niemiecką...

Dlatego też Piłsudski całą uwagę swoją zwrócił na Wschód, kierując tam w miarę formowania się polskie oddziały wojskowe...

Wojska bolszewickie posuwały się wślad za ustępującymi oddziałami niemieckimi, i już w lutym 1919 r. osiągnęły linję: Poniewież — Wilno — Lida — Sło-

nim — Janów — Sarny — Owruć, co przy cichem poparciu Niemców zbliżało je coraz bardziej do ziem rdzennie polskich.

Nie mógł do tego w żaden sposób dopuścić Piłsudski.

— Postanowiłem, — powiada: niezależnie od nikogo już w r. 1918 wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych...

Z całą energją zabiera się do działania... Przedewszystkiem ucieka się do dyplomacji. W dniu 28 i 29 grudnia 1918 r. śle do rządu sowieckiego noty, protestujące stanowczo przeciwko agresywnym planom:

„Rząd polski protestuje jaknajenergiczniej przeciw posuwaniu się wojska sowieckiego ku granicy Polski... Zachowanie się tego wojska, jak również postępowanie jego w przeszłości, przejmują rząd polski najwyższym niepokojem — zmuszając go do uważania jego operacji za akt jawnie wrogi w stosunku do naszej ojczyzny“...

„...Istnienie wśród wojska sowieckiego pułków polskich, utworzonych z żołnierzy polskich i przywłaszczających sobie nazwy miast Rzeczypospolitej Polskiej, jak np. pułki: warszawski i sandomierski, przeznaczonych według najbardziej autentycznych wiadomości do najścia terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, celem wywołania tam rewolucji socjalnej, nie może być kwalifikowane inaczej, jak fakt agresywny i nakazujący rządowi polskiemu obowiązek jaknajszybszego nań reagowania. Rząd polski obawia się, że w niedalekiej przyszłości może być zmuszony do obrony przy pomocy siły zbrojnej integralności terytorjów, zamieszkałych przez naród polski, przed

najściem wojsk rządu sowieckiego, który mieni się jednocześnie rządem antymilitarystycznym“...

Rozumiał jednak dobrze, że protesty te pozostaną jedynie papierowymi, że nie odniosą one żadnego skutku, że tylko siła zbrojna może odeprzeć ten nowy najazd..

Lecz na drodze leżały obszary „Oberostu“, obsadzone przez Niemców... Próbuje pertraktować z nimi, lecz ci, przychylnie usposobieni dla Sowietów, odrzucają propozycje jego...

Zwraca się więc w dniu 29 grudnia 1918 roku telegraficznie do państw koalicyjnych, donosząc, iż „władze niemieckie rozpoczęły od pewnego czasu systematyczną ewakuację terytoriów zwanych „Oberostem“, oddając je w posiadanie oddziałom bolszewickim. 4 stycznia wojsko niemieckie opuszcza Wilno, które wskutek tego narażone będzie na wszystkie okropności ustroju sowieckiego, o ile wojsko polskie nie przybędzie tam na czas, by powstrzymać inwazję czerwonej gwardji i dopomóc ludności miejscowej do zorganizowania obrony“.

Rząd polski zatem prosi koalicję, o „wywarcie nacisku na rząd niemiecki w sprawie przepuszczenia do Wilna wojska polskiego, a dalej o spowodowanie, by niemieckie władze wojskowe wydały polskim organizacjom przeciwbolszewickim uzbrojenie wystarczające dla zorganizowania obrony“...

Zrozumiał wagę tego żądania Marszałek Foch, i zwrócił się do Komisji Rozejmowej z żądaniem, by ta wymogła na władzach niemieckich o danie Polakom do użytkowania wszelkich możliwych środków komunikacyjnych dla zorganizowania linii obronnej przeciwko posuwaniu się wojsk czerwonych w głąb ziem polsko-litewskich.

Pod takim naciskiem dochodzi wreszcie do porozumienia z Niemcami, i przez zajęte przez Niemców

miasta: Białystok — Grodno — Wołkowysk odbywa się przewóz wojsk polskich, dążących przeciw bolszewikom, a równocześnie w tymże układzie postanowiono, że opuszczone przez Niemców obszary obejmują oddziały polskie...

Zgodnie z tem wojska polskie zajęły w dniu 9 lutego Terespol, 10 — Brześć Litewski, a 11 — Kobryń.

Jednocześnie dywizja litewsko-białoruska obsadziła odcinek od rzeki Jasiołdy do Zbidla nad Niemnem, w ten sposób stwarzając front polsko-bolszewicki.

W dniu 19 lutego zajęty został Białystok.

Siły polskie, zgromadzone na tym froncie liczyły zaledwie 8000 żołnierzy z 3 baterjami armat.

Zbyt nikłe były to siły, ażeby prowadzić walkę ofensywną z wrogiem, decyduje się więc Piłsudski na działania defensywne, podkreślając to wyraźnie w rozkazie swoim z dnia 14 lutego 1919 r.:

„Dowódcy Okręgów Generalnych zechcą wpoić oficerom wszystkich stopni, podoficerom i żołnierzom przekonanie, że dobro Ojczyzny wymaga, by wspólnym, ogromnym wysiłkiem w przeciągu niewielu miesięcy przyczynili się do dzieła organizacji silnej armji, do której to pracy w normalnych warunkach lat potrzeba. Oficer i żołnierz winien mieć stale na uwadze, że od każdej dobrze lub źle wyzyskanej godziny zależeć będzie jego przewaga w przyszłym boju.

Naczelne Dowództwo zdaje sobie w pełni sprawę z trudności zadań, jakie przypadło dowództwom grup operacyjnych, t. j. trzymania słabemi siłami rozległych odcinków. Licząc na ich inicjatywę na dalszą przyszłość, Naczelne Dowództwo jeszcze raz przypomina, że nie jest w stanie posyłać obecnie posiłków, oprócz niekiedy uzupełnień.

Dowódcy zechcą podkomendnym swoim dodać otuchy, zapewnieniem, że stoją na wysuniętych placówkach na straży tworzącej się w kraju armji, że mała ich liczba nie jest wyrazem słabości narodu, tylko spowodowana tworzeniem, zbrojeniem i skupianiem sił, przygotowywaniem do ciosów, które granice polskie zabezpieczą, a żołnierza polskiego okryją sławą“.

Oddziały polskie, pomimo swej słabości liczebnej, wypierały z zajętych pozycji bolszewików, docierając wkrótce do linii: Niemen—Mosty—Pińsk. Tam, na skutek nakazu Naczelnego Wodza zatrzymały się, nie dopuszczając do koncentracji sił nieprzyjacielskich na linii: Lida—Baranowicze—Łuniniec.

Teraz Piłsudski przystąpił do planów uwolnienia Wilna od jarzma bolszewików, w jakim, mimo bohaterskiej obrony P. O. W. i mieszkańców pozostawało od dnia 4 stycznia 1919 r.

Zadanie to było trudnem bardzo, nietyle może ze względów wojskowych, ile dyplomatycznych. Wielkie mocarstwa, oczekujące odrodzenia sojuszniczej Rosji, były przeciwne temu, i wszelkie posunięcia polskie uważały za dążenia aneksyjne. Na tem samem stanowisku stał Sejm, złożony z większości z prawicy, ciągnącej ku Rosji.

Paderewski znów wysuwał sprawę pozyskania Wilna dla koncepcji stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy Wschodniej...

W tej sytuacji Piłsudski przyszedł do przekonania, że należy iść drogą faktów dokonanych, a więc wypędzić z Wilna bolszewików i stworzyć tam rząd oparty na wojsku.

Korzystając z zamknięcia Sejmu na ferje świąteczne, uzyskawszy lękliwą zgodę Paderewskiego, w tajemnicy wielkiej przystąpił do wykonania swego planu, zarządzając przesunięcia oddziałów wojskowych na terenie przyszłych walk.

W dniu 15 kwietnia rozpoczęła się akcja bojowa, kierowana osobiście przez Piłsudskiego, a już 17 kwietnia zajęta została Lida, 18 — Nowogródek, a 19 Baranowicze.

Teraz rozpoczął się marsz na Wilno. Już w dniu 19 kwietnia, w Wielką Sobotę, kawalerja Beliny zajęła dworzec w Wilnie i wkroczyła do miasta, a przybyła wieczorem piechota Rydza Śmigłego wsparła ją, tak, że następnego dnia miasto w całości znalazło się w rękach polskich...

Z szaloną radością i entuzjazmem witały tłumy mieszkańców w dniu 21 kwietnia, w drugie Święto Wielkanocy, wybawcę swego a zwycięskiego Naczelnego Wodza.

Z rozrzewnieniem przyjmował te hołdy Piłsudski, wjeżdżający do rodzinnego miasta jako triumfator...

Zaraz też następnego dnia zajął się Piłsudski urządzeniem zdobytych obszarów, ustanawiając tam zarząd wojskowy, a na czele administracji cywilnej stawiając Komisarza, zależnego bezpośrednio od Wodza Naczelnego...

Losy zdobytych ziem miały zostać rozstrzygnięte później, a to na zasadzie samostanowienia ludności, co wyraźnie określił Piłsudski w następującej odezwie z dnia 22 kwietnia do mieszkańców W. Księstwa Litewskiego:

„Kraj Wasz od stu kilkadziesiąt lat nie zna swobody, uciskany przez wroga przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką — przemoc, która nie pytając ludności, narzuciła jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znanej osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz na zawsze musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować

swoboda i prawo wolnego, niczem nie skrępowanego wypowiadania się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności — wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę. Chce dać Wam możność rozwiązywania spraw wewnętrznych, i wyznaniowych, tak, jak sami tego sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo że na Waszej ziemi grzmiały jeszcze działa i krew się leje, nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania“.

Odezwa ta, rzucająca hasło federacji, wywarła niezmiernie dodatnie wrażenie na Zachodzie, jako dowód pokojowości i dobrej woli Polaków.

Sejm przyjął ją opornie i w dniu 29 kwietnia uchwalił aneksję tych ziem, lecz po miesiącu, na skutek perswazji Paderewskiego, aprobował odezwę Piłsudskiego, a więc zasadę samostanowienia.

Posel Rataj, ze stronnictwa Piasta, w deklaracji swej stwierdził, że zdobycie Wilna, dokonane w ostatniej chwili, „przypada w całości na *habet* Naczelnego Wodza, który nie miał nigdzie poparcia, a przeciwnie, ze wszystkich stron przeszkody i kłody“.

Posunięcia Piłsudskiego były jeszcze o tyle ważne, że w czasie tym odbywała się konferencja pokojowa w Wersalu, na której miały być ustalone granice państwa polskiego.

Delegaci polscy: Paderewski, Dmowski i Wł. Grab-

ski domagali się stworzenia państwa silnego i wielkiego, z terytorjum, „na którem większość ludności mówi po polsku, świadoma jest swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej“...

Popelnione jednak błędy, zła taktyka, nadmierna ustępliwość, oraz nieumiejętność pozyskania Anglii, wpłynęły na to, że żądania polskie ograniczono do minimum.

Określono, co prawda, w traktacie wersalskim, podpisany uroczystie w dniu 28 czerwca 1919 r., zachowanie granice Polski, ale Śląsk Górny, Mazury pruskie, Warmię, Cieszyn, zajęty zdradziecko przez Czechów, Spiż i Orawę poddano plebiscytowi.

Sprawę granic wschodnich pozostawiono otwartą, choć mocarstwa koalicyjne zastrzegły sobie sprawę regulacji tej granicy, a uchwałą z dnia 8 grudnia 1919 r., określiły ją nawet, przyznając Polsce poza granicami Kongresówki tylko obwód białostocki.

W tych warunkach uznał Piłsudski, że ta granica tylko mieczem wykutą być może...

XXVI.

Rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska...

Armja polska, wzmocniona znacznie na siłach skutkiem przybycia nareszcie z Francji, po długich targach, świetnie wyekwipowanej armji gen. Hallera, w ofensywnym pochodzie ruszyła zwycięsko naprzód...

Na wszystkich frontach, krok za krokiem odzyskiwano ziemie, odwiecznie należące do Rzeczypospolitej Polskiej... I tak armja gen. Szeptyckiego na północy dotarła w dniu 9 sierpnia aż do Mińska, następnie zajęła Bobrujsk i Borysów, przekraczając linję Berezyny, aż wreszcie w dniu 5 stycznia 1920 r. łącznie z wojskami łotewskimi zajęła Dynaburg...

Na froncie polesko-wołyńskim w zwycięskim pochodzie dotarła do linji rzeki Słuczy, zajmując miasta: Sarny, Równe, Zdołbunów, Ostrog, Płoskirów, Lubar...

Na froncie galicyjskim, z chwilą przybycia wojsk gen. Hallera, oddziały ukraińskie zostały ostatecznie rozgromione i zmuszone do wycofania się albo do Czechosłowacji, albo do Rosji, front zaś polski w dniu 17 lipca 1919 r. dotarł do rzeki Zbrucza, stanowiącej dawną granicę między Austrią a Rosją...

Nie zatrzymano się tam jednak i podążono naprzód, zajmując szereg miast, tak że w początkach r. 1920 front polsko-bolszewicki ciągnął się od Dźwiny

na północy po Derażnię, Latyczów i Nowo-Konstantynów na południu.

Te stosunkowo łatwe zwycięstwa nie upajały Piłsudskiego, nie powstrzymywały go ani na chwilę w pracy nad ich utrwaleniem...

Wiedział dobrze, że bolszewicy na froncie polskim rozporządzają słabymi siłami, że większość sił ich zajęta jest walką z armjami t. zw. białogwardystów, Judenicza, Kołczaka i Denikina, i że dopiero po rozgromieniu tychże cały swój wysiłek zwróci na front zachodni, przeciw Polsce...

Z gorączkowym też pośpiechem organizował w dalszym ciągu armję polską, umacniając zajęte pozycje, szykując się do dalszej, a znacznie trudniejszej, jak przewidywał, walki...

Praca ta jego odbywała się w warunkach bardzo ciężkich, wśród całego szeregu trudności, stwarzanych zarówno przez zagranicę, jak i przez komplikacje wewnętrzne...

Na całym Zachodzie rozpoczęli bolszewicy w wielkim stylu propagandę antypolską, przedstawiając Polskę, jako kraj imperjalistyczny, łamiący prawa samostanowienia narodów...

Przekupiona przez nich prasa zagraniczna zaczęła występować ostro przeciw Polsce, a na lep tej propagandy poszli w pierwszym rzędzie robotnicy zachodu, utrudniając wszelkimi sposobami transport materiałów wojennych dla wojska polskiego...

Mocarstwa koalicyjne znów wystąpiły z żądaniem, by rząd polski porozumiał się z wodzem wojsk kontrrewolucyjnych w Rosji, gen. Denikinem. Odbył z nim rozmowę Piłsudski, lecz gdy ten zażądał, by zarząd Litwy był prowadzony w jego imieniu i pod emblematami Rosji, przerwał z nim wszelkie pertraktacje...

Wewnątrz państwa powstały również groźne komplikacje, wywołane brakiem wiary w własne siły na-

rodu i lękiem przed ryzykiem... Prawica wznowiła swe ataki przeciwko Naczelnikowi Państwa, lękając się zaognienia stosunków z przyszłą Rosją. Potępiała otwarcie jego program ekspansji na wschód pod hasłem nieaktualności federalizmu i wrogiej wobec Polski postawy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Nawet PPS., dotychczas wiernie popierająca Piłsudskiego, zapewne pod wpływem zmęczenia i braku ofiarności, wystąpiła w dniu 19 września 1919 r. z odezwą, rzucającą hasło: „Precz z wojną!“, domagając się natychmiastowej demobilizacji i zaprzestania wojny, która się toczy nie w obronie granic i interesów ludu polskiego, ale ma na celu interesy szlachty polskiej, ochronę ich majątków i obcych kapitałów... Odezwa ta w naiwności swej i nieznamości tendencji bolszewików wyrażała przekonanie, że rząd sowiecki uszanuje prawo samostanowienia o własnym losie ludów, mieszkających na wschód od obszarów Rzeczypospolitej Polskiej, a więc Ukraińców, Łotyszów, Litwinów i Polaków.

W ten sposób większość społeczeństwa opowiedziała się przeciw mocarstwowemu czynowi państwa, reprezentowanemu przez Piłsudskiego. A działo się to wszystko w przeddzień opanowania przez bolszewików wojen domowych, i zdobycia przez to możliwości koncentracji wszystkich sił przeciwko Polsce..

Zbliżał się fatalny bój o śmierć i życie, o istnienie państwa polskiego, lecz nikt, poza Piłsudskim, zdawało się nie spostrzegał tego...

W Sejmie, w komisjach spraw zagranicznych i wojсковych rozpoczęto dyskusję na temat celów wojny, przyczem demagogja wyprawiała tam istne orgje. Dopiero stanowcze wystąpienie Naczelnika Państwa i jego osobista interwencja, zdołały przekonać posłów o zgubności dla sprawy polskiej jakiegokolwiek uchwały pacyfistycznej.

A równocześnie Sowiety, ażeby jeszcze bardziej omamić Europę, rozpoczęły „grę pokojową“. W dniu 22 grudnia 1919 r. wysłały do Polski pierwszą notę, proponując rozpoczęcie rokowań pokojowych, zobowiązując się nie przekraczać obecnego frontu na Białej Rusi i na Ukrainie, nie zawierać z Niemcami lub innym krajem traktatu przeciw Polsce.

W ślad za tą idzie druga nota z dnia 29 stycznia 1920 r., w której Sowiety uznawały niepodległość i suwerenność Polski bez zastrzeżeń i jakichkolwiek warunków.

W lutym znów 1920 r. wydał Centr. Kom. Wykonawczy Sowietów odezwę do ludności polskiej, w której zapewniał, że Republika Sowietów nastrojona jest pokojowo, że wolność Polski jest wstępnym warunkiem do wolności Rosji, a na podstawie pokoju powstaną najlepsze stosunki między Polską a Rosją.

A równocześnie prawie w prasie zagranicznej ukazało się mnóstwo artykułów, inspirowanych przez Sowiety, a oczerniających Polskę, jako burzycielkę pokoju w Europie, hamującą rozwój handlu z Rosją...

Przejrzał tę podstępłą grę Piłsudski, i nie dał się zwieść pozorom. Wiedział dobrze, że Sowietom zależy tylko na zwłoce, na wygraniu czasu, ażeby móc przerzucić z innych frontów wojska na front Polski, i całą siłą uderzyć...

Nie odrzucił jednak wręcz propozycji rokowań pokojowych, i w specjalnej nocie wyraził na nie zgodę, proponując w tym celu Borysów i wyznaczając termin rozpoczęcia ich na 10 kwietnia...

Tu rozpoczęły się kręactwa Sowietów, które nie zgodziły się na Borysów, wysuwając teren neutralny z jednoczesnem zawieszeniem broni na całym froncie.

To zdemaskowało ostatecznie grę Sowietów, które dążyły przez zwłokę do ukończenia koncentracji

wojsk swoich na froncie polskim, oraz do zdemoralizowania złudą pokoju młodego żołnierza polskiego, zmęczonego już wojną...

Zwróciły się nawet Sowiety do mocarstw zagranicznych, ażeby te skłoniły Polskę do rokowań pokojowych, a wynikiem tego była kolejna wizyta posłów wielkich mocarstw w dniu 13 kwietnia u ministra Pałka, i przedstawienia ich, mające ukrócić szal imperjalistyczny Polski.

A tymczasem do sztabu polskiego napływały wieści o rosnącej liczbie dywizji sowieckich na froncie, o wielkich ilościach karabinów maszynowych, masie armat i czołgów.

Przygotowywał się więc Piłsudski do odparcia tego najazdu, zastanawiając się tylko nad sposobem walki: defensywnym czy ofensywnym.

Przeciwko defensywie przemawiała szczupła ilość wojsk polskich, niewystarczająca do obsadzenia frontu długości przeszło 1000 kilometrów, a przytem stworzenia rezerw. Poza tem brak środków technicznych do obwarowania tak długiego frontu, oraz brak wyszkolenia u żołnierza w walce okopowej — stanowiły główną przeszkodę...

Ażeby więc uprzedzić plany bolszewików, zdecydował się Piłsudski na działanie ofensywne, a to z następujących względów: 1) zaskoczenie nieprzyjaciela, 2) rozbitcie jego wojsk w chwili koncentracji, 3) zatrzymanie w swych rękach inicjatywy i narzucenie jej wrogowi, 4) oddalenie działań wojennych od kraju, wyniszczonego już wojną światową i uchronienie centrów kultury polskiej od zniszczenia, 5) wszelka ofensywa dodaje ducha wojsku, podczas, gdy obrona osłabia jego siły.

Szło tylko o to, w którym punkcie uderzyć, na północy, czy na południu...

Piłsudski zdecydował się na południe...

Przemawiała zatem pewność przychylnego przyjęcia przez ludność, nienawidzącą bolszewików, a wysuwającą hasła niepodległości Ukrainy. Wyrazem tego były walczące łącznie z armją polską oddziały ukraińskie atamana Petlury. Powstanie znów na południu niezależnej republiki ukraińskiej, odgraniczało tam Polskę od Sowietów i dawało jej życzliwego sprzymierzeńca.

Pozatem należało mniemać, że Sowiety, ażeby nie dopuścić do odpadnięcia najbogatszych obszarów, zgromadzą tam największe siły, a wkońcu względy klimatyczne, gęstość linii kolejowych, ułatwiających transport wojska, oraz łatwość wyżywienia, zdecydowały o kierunku uderzenia...

Ukończono już prawie wszystkie przygotowania do uderzenia, gdy nadeszła wieść o koncentracji wojsk bolszewickich w rejonie Witebska — Orszy — Borysowa. Jednak chaotyczność tych informacji, oraz niemożność przeniesienia uderzeń na północ, wobec poczynionych przygotowań, skłoniły Piłsudskiego tylko do przyspieszenia akcji...

Rozpoczęto ją w dniu 25 kwietnia, a prowadzono w tempie bardzo szybkim, gdyż zamiarem Wodza Naczelnego było po rozbiciu sił sowieckich na Ukrainie, pozostawić tam armję ukraińską, kawalerję i kilka dywizji piechoty, resztę zaś przerzucić na front północny, by tam przez powtórne uderzenie i zwycięstwo wymusić pokój...

W wykonaniu tego błyskawicznego wprost planu działania, w dniu 26 kwietnia zajęto Żytomierz, 28 — Berdyczów i Koziatyn, 29 — Mohylów nad Dniestrem, 30 — Winnicę, a 2 maja Chwastów...

Plonem tych bojów było 25.000 jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 pociągi pancerne itd.

W Żytomierzu już wydał Piłsudski odezwę do wszystkich mieszkańców Ukrainy, w której głosił, że woj-

ska polskie usuną z obszaru, zajętego przez naród ukraiński, obcych najeźdźców — naród wolny sam o swoich losach stanowić będzie. Z chwilą, kiedy Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe i zorganizuje wojsko ukraińskie, zdolne uchronić kraj przed nowym najazdem, żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej...

Podobną odezwę wydał Ataman Petlura, podnosząc w niej, iż naród polski w osobie Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego — Józefa Piłsudskiego, uszanował prawo narodu ukraińskiego do stworzenia niepodległej republiki i uznał niepodległość państwową Ukrainy, oraz, że na mocy układu między wodzami polskim a ukraińskim, wojska polskie wkraczają na teren Ukrainy jako sojusznicy, a po skończonej walce z bolszewikami wrócą do Ojczyzny...

A tymczasem wojska polskie zwycięsko posuwały się naprzód, zajmując w dniu 6 maja Białocerkiew, a dnia 8 maja — Kijów.

Jednocześnie prawie zajęto na Ukrainie miasta — Braclaw, Tulczyn i Jampol, a na Polesiu miasto i stację kolejową Rzeczyce...

Wieści o tych zwycięstwach wywołały w całej Polsce radość i entuzjazm...

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 4 maja 1920 r. marszałek Trąpczyński złożył uroczystą deklarację, w której powiedział między innemi, „w rocznicę wiekopomnego aktu Konstytucji 3 maja orły polskie niosą ludności, zamieszkującej Wołyń, Podolę i Kijowszczyznę porządek i wolność, niosą błogosławieństwo pokoju, niosą tej ludności możliwość spokojnej pracy i pewność, że nikt jej owoców tej pracy nie zagrabi“.

„Zadaniem żołnierza polskiego jest, nie mieszając się w sprawy wewnętrzne innych narodów, wywalczyć Polsce takie granice strategiczne, któreby w dostate-

cznej mierze zabezpieczały państwo, czyniąc wszelką nową wojnę nieprawdopodobną. W chwili tej, gdy wojska polskie kroczą na wschód, powinna naród ogarnąć дума! Naród powinien wierzyć i chcieć!“

Deklarację tę przyjęto jednomyślnie, stojąc, przy oklaskach i okrzykach:

— Niech żyje Piłsudski!... Niech żyje armja Polska! — jak również i następujący telegram do Naczelnego Wodza, odczytany przez Trąpczyńskiego:

„Wieść o świetnem zwycięstwie, jakie odnosi żołnierz polski pod Twojem, Naczelniku, dowództwem, napawa radosną dumą cały naród polski. Za ten krwawy i bohaterski trud, który zbliża nas do upragnionego pokoju i kładzie nowe podwaliny pod potęgę państwa polskiego, Sejm w imieniu wdzięcznej Ojczyzny, śle Tobie — Naczelnemu Wodzu — i bohaterskiej armji serdeczną podziękę“...

Uroczyste witała Warszawa zwycięskiego Wodza, gdy w dniu 18 maja przybył z frontu ukraińskiego do stolicy.

Na dworcu w imieniu rządu przemówił Prezes Rady Ministrów Skulski, jak następuje:

„Panie Naczelniku! Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historii zwycięstwa wojsk naszych na froncie południowo-wschodnim. Oręż polski pod Twoim przewodem, Naczelnym Wodzu, uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę, broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich, obronił wolność Polski i dał wolność innym. Rząd Rzeczypospolitej wita Cię, zwycięski Wodzu, i składa Tobie i bohaterskiemu żołnierzowi polskiemu, walczącemu za najszczytniejsze ideały ludzkości, wyrazy czci i dziękczynienia. Naczelnym Wódcz, Józef Piłsudski i armja polska niech żyją“!

Wieczorem, na uroczystem posiedzeniu Sejmu,

marszałek Trąpczyński powitał Piłsudskiego następującymi słowy:

„Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelnny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasów Chocimia naród polski takiego triumfu oręża polskiego nie przeżywał; ale nie triumf nad pogrążonym wrogiem, nie pycha narodowa rozpiera serca nasze.

Historja nie widziała jeszcze kraju, któryby w tak trudnych warunkach, jak nasze, stworzył swoją państwowość. W takiej to chwili zwycięski pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość, umożliwił jego działalność duchową, a przede wszystkim stworzył podstawy do pomyślnego i stałego pokoju, którego wszyscy tak bardzo pragniemy.

Czynem orężnym zaświadczyłeś nie tylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów. Daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce. Cała Polska jest zgodna w pragnieniu, aby ludność, przez naszą armję uwolniona, stanowiła sama o swoim losie, o formie swojej państwowości i formie swoich rządów. Armja nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli...

W Tobie, Naczelnny Wodzu, bez względu na różnicę partji, widzimy symbol ukochanej naszej armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał. Zwycięstwa, odniesione przez armję naszą pod Twojem przywództwem, wpłyną na losy na naszym Wschodzie. Dzisiaj wie i widzi świat cały, iż Polska nie jest już bezbronna. Naczelnemu Wodzowi naszej armji cześć“!...

XXVII.

Odwróciła się nagle karta losu...

Zwycięski pochód naprzód zmienił się nagle w klęskę odwrotu...

Powodem tego było nagłe, starannie od miesięcy przygotowywane uderzenie armji bolszewickiej, i to w dwóch kierunkach...

Pierwsze nastąpiło na północy, gdzie w dniu 14 maja ogromne masy piechoty, wspartej przez artylerję, uderzyły na siły polskie na odcinku górnej Berezyny. Atak ten jednak, mimo znacznie słabszych sił polskich, odparto, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty i zatrzymując go na miejscu...

Drugie uderzenie nastąpiło na południu, gdzie przezucona na front polski armja konna Budiernego, w sile 4 dywizji, zdołała się przedrzeć na tyły wojsk polskich, niecąc wszędzie popłoch i zmuszając do opuszczenia Kijowa w dniu 11 czerwca.

Odwrót z Ukrainy odbył się w największym porządku, wśród ustawicznych walk, przyczem wywieziono materiał wojenny...

Stan rzeczy na północy zaczął przybierać charakter fatalny, pod wpływem upadku ducha nastąpiło rozprężenie, rozkazy Wodza Naczelnego źle wykonywano, wyolbrzymiono siły bolszewickie, a wkońcu pozwolono wydrzeć sobie inicjatywę...

Pod wpływem pierwszych wiadomości o klęskach w społeczeństwie nastąpiła dziwna a wielce szkodliwa zmiana...

Pryśły bez śladu deklamacje o jedności narodowej, o miłości dla żołnierza, któremu odmawiano moralnego poparcia, a w Sejmie niektóre stronnictwa rozpoczęły szkodliwą propagandę pokojową w chwili, gdy żołnierz resztkami sił walczył z nawałą hord bolszewickich...

To osamotnienie wojska, to dziwne lekceważenie krwawego wysiłku jego miało wręcz fatalne skutki...

Około osoby Piłsudskiego, tak niedawno czczonego, rozpętała się istna orgja zarzutów, utrudniających mu i tak ciężką pracę...

Nie ugiął się on pod wrażeniem klęski i wszystkie siły wyteżył, by ratować sytuację...

Wobec odsłonięcia prawego skrzydła polskiego na północy od Prypeci, by uniknąć nieprzyjacielskich ruchów oskrzydlających, zdecydował się Piłsudski „na dobrowolne, bez nacisku w. oga, cofnięcie całego frontu północnego wstecz, mniej więcej do linii niemieckich okopów w centrum, wraz ze sformowaniem silniejszych grup manewrowych na obu skrzydłach“.

Potężna, licząca bowiem około 220.000 żołnierzy, przewyższająca dwukrotnie 110.000 załedwie armję polską na północy, armja bolszewicka pod wodzą Tuchaczewskiego, posuwała się naprzód...

Upojony pierwszemi zwycięstwami, czerwony jej wódz wydał w dniu 2 lipca płomienną odezwę, w której po oświadczeniu, że „wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orła białego“, wzywał żołnierzy swoich do zemsty za zbeszczeczenie Kijowa, — do utopienia zbrodniczego rządu Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej armji polskiej. Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji — po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszech-

światowego pożaru. „Na Wilno—Mińsk—Warszawę marsz“!

I jakby na wykonaniu tej zapowiedzi w dniu 4 lipca rozpoczął Tuchaczewskij generalny atak, mający otworzyć mu drogę do Warszawy, a potem na zachód Europy, do oczekujących nań z utęsknieniem komunistów niemieckich...

Pod naciskiem wroga, oddziały polskie, zgromadzone na odcinku północno-wschodnim, zaczęły się cofać, zmuszając do tego i inne odcinki.

W gwałtownym chaotycznym odwrócenie nie wykonano rozkazu Naczelnego Wodza zatrzymania się na linii okopów niemieckich z czasów wojny światowej, dotarto do linii Buga, a gdy plan obrony na tej linii okazał się spóźnionym, cofnięto się znów, pozwalając wrogowi na przekroczenie w początkach sierpnia rzeki Bug.

Teraz wróg miał już otwartą drogę do środka państwa, cały ciężar walk przenosił się pod Warszawę, której obrona miała zadecydować wprost o istnieniu państwa polskiego...

Pod wpływem rosnących klęsk i groźnego a bliskiego niebezpieczeństwa, w skłóconem społeczeństwie polskiem zapanowało jakby otrzeźwienie, a zagrożona niepodległość skłoniła stronnictwa do pewnej jednomyślności w działaniu...

W dniu 1 lipca 1920 r. Sejm utworzył Radę Obrony Państwa, złożono z Naczelnika Państwa, jako przewodniczącego, Marszałka Sejmu, dziewięciu posłów, wyznaczonych przez Sejm, Prezesa Rady Ministrów i trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez Wodza Naczelnego.

Rada Obrony Państwa miała powierzoną sobie przez Sejm decyzję we wszelkich sprawach, związanych z dalszem prowadzeniem wojny, z jej zakończeniem i zawarciem pokoju, jednocząc w ten sposób w

sobie trzy czynniki władzy: Sejmu, rządu i Naczelnika Państwa, a zarazem Wodza Naczelnego...

W dniu 3 lipca Rada Obrony Państwa wydała odezwę do narodu, wzywając wszystkie warstwy, by wyczerpały siły celem wyrzucenia wroga z granic państwa, by poparły żołnierza, budząc w nim przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród i wzywała wszystkich zdolnych do noszenia broni, by wstępowali do szeregów wojska lub zgłaszali swą pracę w instytucjach wojskowych...

Jednocześnie Piłsudski ogłosił następującą odezwę do żołnierzy:

„Wielka wojna, którą od szeregu miesięcy prowadzicie na Wschodzie z przemocą wroga, urągającego naszym najświętszym ideałom, za które w bezimiennych mogiłach bieleją kości pięciu pokoleń męczenników — zbliża się ku rozstrzygnięciu. Od rozstrzygnięcia tej wojny zależeć będzie, czy Polska stanie się potężnem i wolnem państwem, w którym każdemu z jej obywateli będzie dobrze i bezpiecznie i w którym gospodarzem będziemy my sami — czy też stanie się małym i słabym kraikiem — ubogą lepianką, w której wróg będzie gospodarował jak u siebie, i w której dla najlepszych synów miejsca nie będzie.

Żołnierze! Z podziwem patrzy świat cały na wasze bohaterskie boje, na przestrzeni ogromnego frontu toczone. Wałem młodych piersi powstrzymujecie ataki wroga, a gdy rozkaz przychodzi, niepowstrzymanym naporem odrzucacie go daleko od granic Ojczyzny. Nie naród rosyjski jest tym wrogiem; wciąż nowe siły pędzącym do boju wrogiem jest bolszewizm, który twarzą jarzmem nowej straszliwej tyranji opętawszy lud rosyjski chce narzucić zkolei ziemi naszej, ziemi Kościuszki i Traugutta, ziemi świętych mogił i krzyżów swe rządy mroczne i krwawe.

Na samą myśl o tem wzdryga się serce Polaka —

wzdrygać się musi serce żołnierza, który widział potworność czerezwyczajek, który przyglądał się straszliwej gospodarce sowietów na umęczonych ziemiach kresowych, który w ciemną mogiłę układał tylu braci i towarzyszy, ległych za Polskę wielką i wolną, jasną i szczęśliwą.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Z was się Polska poczęła; z Waszego trudu i znoju, ze stalowej potęgi waszych bagnetów zrodziła się i okrzepła jej młoda wolność! Nie zmarnowała się Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Niedaremna była śmierć tych, którzy w mogiłach zostali. Jeszcze jeden Wasz wielki i mężny wysiłek w tej chwili doniosłej, kiedy na szalach wojny ważą się losy Polski — a dokonane będzie dzieło.

W chwili tej walki ostatniej nie sami jesteście żołnierze. Naród cały nietylko sercem i duszą, lecz całym wysiłkiem stoi za Wami.

Dziś przy Was stajemy, Radę Obrony Państwa tworząc, my, przedstawiciele wszystkich warstw narodu polskiego, ludzie miast i wsi, aby wraz z przedstawicielami Rządu i Dowództwa skierować ku pomocy wszystkie wielkie i niespożyte siły narodu. Dbać będziemy nieustannie o to, aby posiłków na froncie nie zabrakło. Pamiętać będziemy o pozostałych w kraju rodzinach Waszych i wedle należnego prawa je zabezpieczymy. Przygotowujemy wszystko, aby ci z Was, którzy wrócą z wojny ze zdrowiem w służbie rycerskiej steranem i utraconą zdolnością do pracy — mieli byt spokojny i zabezpieczony.

Żaden żołnierz, po zwycięskiej wojnie do domu wracający, nie zostanie bez warsztatu pracy, czy na roli czy w mieście.

Żołnierze! Nie zawiedzie się Ojczyzna, która w chwili tej na Was spogląda z ufnością i wiarą. Nieśmiertelną chwałą okryje imię żołnierza polskiego, odziedziczone przez Was z tak świetną przeszłością.

Wasz skromny mundur, który już dziś najzaszczytniejszą w Polsce jest szatą, świętością narodu się stanie. Ze czią uczyć się będą przyszłe pokolenia nazw Waszych bojów i imion Waszych wodzów, tak, jak my dziś uczymy się naszej minionej chwały wojennej.

Zanim wróćcie w chwale i triumfie na zasłużony odpoczynek zwycięzców, ostatni przed Wami stoi wysiłek. Każdy żołnierz, oficer czy szeregowy, dać z siebie w chwili tej musi największe, na jakie go dla Ojczyzny stać, poświęcenie i męstwo — jeśli nie chcą, by nad imieniem jego miast sławy i błogosławieństwa — hańba i przekleństwo pokoleń całych zawisło.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Ojczyzna Wasza, która miłuje i chlubi się Wami, dziś w pełnym majestacie spogląda na Was i śle Wam przez usta nasze rozkaz: Macie zwyciężyć i rozbić macie wroga — zgnieść jego zakusy na wolność Waszej ojczyzny i na Waszą sławę żołnierską“...

Obudzenie się narodu z bierności, pod wpływem groźnego niebezpieczeństwa, przybiera imponujące, spontaniczne rozmiary. Jak wyczarowane stają jeden za drugim pułki ochotnicze, do których garnie się tłumnie młodzież, żywioł, choć niewyćwiczony, ale pełen zapału i ofiarności, podnoszący znacznie ducha armji...

Jednocześnie minister spraw zagranicznych, na żądanie Rady Obrony Państwa, wysyła do obradującej w Spaa konferencji mocarstw koalicyjnych następującą notę:

„Polska walczy o zapewnienie sobie niepodległego bytu i o przyłączenie do Polski tych ziem, które są zamieszkałe przez ludność polską, pragnącą, aby nie była oderwana od kraju macierzystego. Polska gotowa jest każdej chwili zawrzeć pokój na zasadzie samostanowienia narodów, zamieszkałych między Polską a Rosją. Wojsko Polskie zasłania Europę przed falą bolszewicką. Przerwanie tej tamy groziłoby niebezpie-

czeństwem całej zachodniej Europy. Naród polski zjednoczony w podniesłym i solidarnym wysiłku wszystkich warstw, powstaje dla obrony swych ognisk domowych. Polska, o ile zmuszona będzie do dalszej walki, potrzebuje wydatnej i moralnej pomocy aliantów“.

Stanowisko koalicji jednak okazało się wręcz nieprzychylnem dla Polski. Dowodem tego jest podyktowana przez nią, a podpisana w Spaa dnia 10 lipca przez prezesa rady ministrów Władysława Grabskiego, umowa, mocą której Polska zgadzała się wycofać wojska na tak zwaną linję Curzona (obejmowała ona Królestwo Polskie bez północnej części Suwalszczyzny, oraz trzy powiaty polskie gubernji Grodzieńskiej), oddać Wilno Litwinom, wysłać pełnomocników na konferencję do Londynu, w której równocześnie wezmą udział delegaci Sowietów, Finlandji, Łotwy i Litwy,—nakoniec przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, Cieszyna i przyszłego paktu górnośląskiego...

Wzamian za to, gdyby Rosja odmówiła podpisania rozejmu, sprzymierzeni mieli dać Polsce pomoc w materjale wojennym, o ile tylko będzie możliwe, z uwzględnieniem własnego wyczerpania i ciężkich zobowiązań gdzieindziej powziętych, a to celem umożliwienia narodowi polskiemu obrony jego granic.

Upakarzające te warunki były nie do przyjęcia dla Piłsudskiego, którego duma i honor żołnierski wielce nad tem cierpiały. Strach jednak był tak wielki, niewiara w swe siły tak olbrzymia, że godzono się i na to, byle tylko uniknąć dalszej walki z bolszewikami.

Na szczęście same Sowiety wzięły Polskę w obronę przed jej sojusznikami, w odpowiedzi swej na notę Anglji odmawiając udziału w konferencji londyńskiej, zaznaczając, iż uważają za konieczne zwrócenie się Polski bezpośrednio do rządu sowieckiego, oraz

obiecując dać Rzeczypospolitej granice szersze, niż wyznaczone linję Curzona.

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, Anglja doradziła Polsce bezpośrednie rokowania z Sowietami, rząd francuski zaś wysłał do Polski generała Weyganda z licznym zastępem oficerów i rozpoczął wysyłkę broni i amunicji.

Lecz transporty te napotykały różne trudności, gdyż Niemcy, Czechosłowacja i Rumunja, ogłosiły neutralność, nie przepuszczały ich przez swoje terytorja, a w Gdańsku robotnicy niemieccy stawiali takie przeszkody, że wyładowywaniem ich musieli zajmować się żołnierze i marynarze okrętów koalicyjnych, pod strażą statków wojennych.

Tymczasem wypadki rozwijały się szybko. W dniu 14 lipca padło Wilno, odstąpione układem z dnia 12 t. m. przez Sowiety — Litwie, a 20 lipca — Grodno.

Piłsudski, pozbawiony przez Radę Obrony Państwa nieomal zupełnie wpływu na bieg spraw zagranicznych, musiał teraz już walczyć o samodzielność swego stanowiska, jako Wodza Naczelnego...

Pracy jego nad obroną państwa, oraz nad utworzeniem rządu, któryby mógł odpowiedzieć zadaniom chwili, przeszkadzała atmosfera paniki i potępieńczych swarów, która przekradła się nawet na posiedzenia Rady Obrony Państwa. Przeciał ją mową swą z dnia 19 lipca, w której rzekł między innemi:

„Wszystkie błędy wady w organizacji wojska, jakie wymieniono, znam; znam ich dużo więcej. Największy błąd jest ten, że jesteśmy bici. Znając wady, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakie jest, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da“.

„Zwycięstwo zależy w w trzech czwartych od siły moralnej wojska i społeczeństwa. Zamiast wiary i otu-

chy, dajecie obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Stoicie nad przepaścią: już jutro może zaczniecie się wyrzynać“.

„Nie wiem jakimi słowy mam was przekonać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody. Jeżeli potrzebna jest do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w tworzeniu silnego rządu. Jestem w ogniu oskarżeń. Bierze mnie obrzydzenie do państwa, które ma tak traktowanego przedstawiciela. Nie róbcie szopek z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów. Oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie kogo mniej drażniącego. Dajcie mu bezwzględne zaufanie i szczere, gorliwe poparcie. Nie róbcie igraszek z najwyższą władzą“...

To pełne bólu i goryczy, a jednocześnie energiczne wystąpienie Piłsudskiego miało decydujące znaczenie, gdyż pozostawiono mu odtąd swobodę decyzji wojennych, a w dniu 24 lipca powstał rząd koalicyjny Witosza.

Pozyskawszy dzielnego pomocnika w ministrze spraw wojskowych, Sosnkowskim, przystąpił Piłsudski do opracowania planu nie tylko zatrzymania, ale i rozbicia wroga...

Nie był ten wróg mu straszny, lękał się tylko o to, czy trwożliwy nastrój, panujący w Warszawie, nie udzieli się armji, walczącej w jej obronie...

Wobec znacznie przeważających sił wroga, gdyż armja sowiecka pod Warszawą liczyła 200.000 żołnierzy, którym mogła się przeciwstawić zaledwie 150.000 armja polska, wszystko zależało od umiejętnie opracowanego i przeprowadzonego planu strategicznego.

Plan opracowany przez gen. Weygandę i oficerów Sztabu generalnego polskiego opierał się na cofnięciu się wojsk polskich na Warszawę i przegrupowaniu

ich za osłoną rzek Wisły i Sanu. Kontratak miał wyjść od lewego skrzydła z rejonu Warszawa—Modlin.

Plan ten, jako nie dający wydatnych korzyści, nie zadawał Pilsudskiego, który dążył do zmiażdżenia przeciwnika, zniszczenia jego „żywej” siły i uczynienia niezdolnym do dalszej akcji.

W noc bezsenne w Belwederze obmyślał on szczegóły swego planu, aż wreszcie w nocy z 5 na 6 sierpnia powzięta została decyzja.

Plan ten przedstawiał się jak następuje:

Wojska oderwą się od nieprzyjaciela i cofną się koncentrycznie na Warszawę. W czasie cofania się będą w odpowiedni sposób przegrupowane celem odparcia natarcia bolszewickiego na przyczółek warszawski, a zarazem dla kontrataku celem odrzucenia wroga.

Podczas gdy na froncie południowym armja gen. Dowbór-Muśnickiego osłaniać będzie Wschodnią Małopolskę na linii Hrubieszów—Rawa Ruska i dalej na południe, odpierając ataki Budiennego, a wojska frontu północnego pod dowództwem gen. Hallera na przeszczeni od granicy niemieckiej po Dęblin włącznie bronić będą przyczółka warszawskiego i mają wytrzymać frontowe uderzenie armji nieprzyjacielskich, tymczasem armja frontu środkowego, pod dowództwem Rydza Śmigłego będzie ową grupą manewrową, która wykorzystawszy zmęczenie nieprzyjaciela, prącego na przyczółek warszawski, uderzy z południa na lewe skrzydło bolszewickie, zadając klęskę głównym siłom nieprzyjaciela.

Miejsce koncentracji wojsk frontu środkowego były okolice osłonięte rzeką Wieprzem, lewe ich skrzydło miało oparcie o Dęblin, który równocześnie bronił przepraw przez Wisłę.

Na grupę tą hyło włożone najtrudniejsze zadanie i dlatego wybrał do niej Pilsudski najlepsze siły.

Przygotowania do ostatecznej rozgrywki i przegrup-

powania wojsk szły szybko i sprawnie, a w wojsko jakby wstąpił nowy duch.

A tymczasem bolszewicy, którzy na propozycję Polski z dnia 22 lipca zawarcia rozejmu i przystąpienia do rokowań pokojowych, wysuwali różne trudności, upojeni zwycięstwem, posuwali się pod Warszawę, prowadząc z sobą, utworzony z komunistów polskich, przysły rząd polski republiki sowieckiej... Tak pewni byli swego zwycięstwa, że na dzień 15 sierpnia zapowiadali zajęcie Warszawy...

Zagony jazdy bolszewickiej, pod wodzą Gaj-chana, przedarły się między Wisłą a granicą Prus Wschodnich, dążąc na Pomorze, by przeciąć linje kolejowe do Gdańska i w ten sposób przerwać dowóz broni i amunicji...

W Warszawie zapanowała panika. W obawie przed zajęciem stolicy przez bolszewików, tłumy bogatszych mieszkańców uciekać zaczęły do Poznania. Stronnictwa prawicowe wysuwały nawet projekty utworzenia tam rządu, któryby się przeciwstawił rządowi Piłsudskiego i Witosa. Dyplomacja zagraniczna również zamyslała o przeniesieniu się do Poznania, lecz oparł się temu stanowczo nuncjusz papieski, msgr. Ratti, późniejszy papież Pius XI i poseł włoski.

Praca naprzód armja bolszewicka spotyka pierwszy opór w dniu 15 sierpnia pod Radzyminem, który przechodzi w krwawej walce z rąk do rąk, aż wreszcie z wielkimi stratami zatrzymuje się nieomal u bram upragnionej Warszawy, w której żołdacy bolszewiccy spodziewali się pohulać i obłowić zdobyczą...

Jednocześnie niepowodzeniem skończyły się ataki sowieckie w rejonie Modlin Zegrze. Piąta armja gen. Sikorskiego nie tylko zatrzymała bolszewików, ale rozpoczęła zwycięski kontratak w kierunku Nasielska—Serocka—Pułtуска...

W dniu 16 sierpnia o świcie ruszyła do ataku

grupa szturmowa z nad Wieprza, pod osobistym dowództwem Piłsudskiego. Dywizje w szybkim marszu posuwały się naprzód, nie mając prawie kontaktu z nieprzyjacielem oprócz małych, nieznacznych potyczek.

Ostrożnie, zaniepokojony tym brakiem przeszkód, obawiając się zasadzki, posuwał się naprzód Wódz Naczelny, a już w dniu 17 sierpnia, po rozbiciu dywizji bolszewickiej zajął Białą, Łuków, Siedlce i Mińsk Mazowiecki...

Wydawało mu się snem to przebieganie bez przeszkód przez pięć dywizji tych przestrzeni, które jeszcze tak niedawno w śmiertelnej trwodze odwrotu oddawały nieprzyjacielowi...

Nacisk armji szturmowej wzrósł jeszcze w dniu 18 sierpnia, gdy zajęte zostały Sławatycze, Drohiczyn, Kałuszyn, a 16 armja sowiecka doszczętnie rozbita.

Świadczyły o niej tylko armaty, pozostawione bez zaprzęgów i bez obsługi w polu, świadczyły o niej dość liczne trupy ludzi obok szosy, świadczyła wreszcie ludność, która z zachwytem opowiadała Naczelnemu Wodzowi, że „bolszewiki“ uciekały w bezładzie i w popłochu w różne strony.

Zupełne rozbicie wroga zależało teraz od jednolitej akcji wojsk polskich, i w tym celu udał się Piłsudski do Warszawy, by wydać odpowiednie rozkazy.

Zastał tam znaczne uspokojenie, lecz nie zniknął jeszcze nastrój paniczny wywołany wieściami o posuwaniu się wroga w dół Wisły, ku Płockowi i Włocławkowi.

Pełen już teraz zwycięstwa, wydaje Piłsudski rozkazy, nakazujące nowe przegrupowanie wojsk, a mające na celu udaremnienie wrogowi wymknienia się na Wschód.

Rozkazy Wodza Naczelnego wykonane zostały z całą dokładnością, i już w dniu 19 sierpnia zajęte zostały

Brześć, Sokołów, Węgrów, przekroczony Bug, oraz zajęty Ciechanów.

Pierścień wojsk polskich, otaczających bolszewików, zacieśniał się coraz bardziej, pozostawiając mu jedyną drogę odwrotu przez Mławę.

Wróg cofa się w coraz większej panice, uciekając w bezładzie, porzucając po drodze armaty, broń, tabor, opanowany jedną tylko myślą o jaknajszybszym wycofaniu się na Wschód.

Miasto za miastem zostaje odzyskane przez wojska polskie, a wszystko to odbywa się niemal bez walki, gdyż skutkiem zupełnego upadku ducha, wróg nie chce toczyć boju...

W dniach od 21 do 29 sierpnia armje polskie, opanowane zapalem zwycięstwa, posuwają się bez wytchnienia naprzód, odcinając od dróg odwrotu te wszystkie oddziały sowieckie, które nie zdołały ująć na Wschód.

Cała zachodnio-północna część kraju, Białystok, Ostrołęka, Mława zostały uwolnione od wroga.

Na wieść o tej klęsce, 4 armja sowiecka i kawalerja Gaj-chana zaczęły śpieszny odwrót z nad dolnej Wisły i częściowo przedarły się pod Mławą i Chorzalami, w części schroniły się do Prus, w większości zaś dostały się do niewoli.

Klęska, a raczej pogrom tak pewnej doniedawna zwycięstwa armji bolszewickiej, był bezprzykładny w dziejach.

W ciągu 9 dniowych bojów utraciła armja Tuchaczewskiego blisko 70.000 jeńców, 231 dział, 1023 karabiny maszynowe, przeszło 200 kuchen polowych, kilka tysięcy koni, 10.000 wozów z amunicją, materiałem technicznym, sprzętem telefonicznym, ogromną ilość samochodów ciężarowych, osobowych, pancernych, moc taboru kolejowego i t. d.

Ogółem w bitwie warszawskiej wróg stracił około

150.000 wojska, więcej niż połowę uposażenia technicznego, zwłaszcza artylerji...

Dzielną a wydatną pomoc spotykało wojsko w ludności miejscowej, która wyłapywała i rozbijała na tyłach rozbitków...

Wrażenie swe z bitwy pod Warszawą opisuje sam Piłsudski w dziele swem „Rok 1920“, następującemi słowy:

„W historii bitwy warszawskiej zastanowić musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagła zmiana ról obu stron walczących. Zwyciężony zostaje zwycięscą, zwycięzca zwyciężonym — w jakieś parę dni. Gdy zaś zestawia się niezwykłą jakąś sugestję klęski polskiej, która nieodparcie narzucała się umysłom i sercom ludzkim nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie, gdy się zestawia niezaprzeczony fakt upadku moralnego, czego wyrazem była wysłana delegacja pokojowa do stóp pana Tuchaczewskiego, z nagłym przewrotem, który w jakiś błyskawiczny sposób nastąpił — szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej nagłej zmiany, tego piorunującego przewrotu. Gdy dawał charakterystykę potężnego wpływu, który wywarł pan Tuchaczewski swym zwycięskim pochodem, mówiłem, żeśmy mieli po swojej stronie wrażenie kalejdoskopu, wywołującego chaos obliczeń, rozkazów i raportów. Kalejdoskop kręcił się może powoli, lecz przy nim dzień niepodobny był tak dalece do dnia następnego, że jakoby w kontredansie plątały się wszystkie figury — manewry dywizji i półków z nazwami geograficznymi. Teraz ja miałem swój rewanż i triumf.

Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozbijał, godzina z godziną! Kalejdoskop, w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tań-

czących figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary. Nie wiem, czy moi podwładni ówcześni zdawali sobie w tym galopie zdarzeń sprawę, co się dzieje właściwie. Część zachodnia — napewno nie! Byli w okresie najwyżej kontredansu i to dosyć lichego. Natomiast zawsze i z przyjemnością wspominam, że zakręciwszy korbę kalejdoskopu na takt wściekłego galopa i kontrolując siebie co chwilę, konstatowałem z rozkoszą, że zachowuję dobrą *tête froide d'un chef*, który nie dostaje zawrotu głowy od zwycięstwa i nie upada od porażek. To też gdy Warszawa, po przydługiej sugestji klęski, przeszła do festynów i uroczystości, ja w Siedlcach przygotowywałem dalszą wojnę i zaraz po wzięciu Łomży, bo 23-go, dałem nowy zarys dalszych operacji. Zmieniłem odrazu nienaturalny ku północy zwrócony front, na prosty i naturalny — wschodni, dzieląc wojska na nowo pomiędzy nowe armje i przechodząc jako zwycięzca do porządku dziennego nad mnóstwem epizodów śmiesznego chaosu dowodzenia i jego rozkładu z czasów porażki i klęski“.

Zawistni z prawicy starali się wszelkimi sposobami pomniejszyć zasługi Wodza Naczelnego, przypisując zwycięstwo pod Warszawą już to „cudowi“, już to gen. Weygandowi...

Cudem faktycznie był ofiarny wysiłek, jaki zdołał obudzić w wojsku i narodzie Wódz Naczelnny swą niezłomną decyzją, swą mądrością przewidywania i przeprowadzeniem całego planu, swą wiarą w zwycięstwo, jaką potrafił natchnąć całe swe najbliższe otoczenie...

Cudem też było, że w panice, jaką szerzyli pomniejszyciele jego chwały, wytrwał i do końca doprowadził swe dzieło...

Lecz żadne nadprzyrodzone moce udziału w tem

nie brały, tylko potężna wola jednego opatrnościowego męża...

Co do gen. Weyganda, to on sam, z właściwą mu rycerskością, zaprzeczył przypisywanym mu zasługom, całkowity laur zwycięstwa wkładając na skronie Piłsudskiego...

XXVIII.

Świetne zwycięstwo pod Warszawą rozbiło wroga, ale go nie unicestwiło, a od tego zależało ostateczne wygranie wojny.

Mimo straszliwego zmęczenia i wyczerpania wojska, rozpoczyna Piłsudski dalszy pościg za uchodzącym wrogiem, zadając mu cios za ciosem.

Próbowała jeszcze szczęścia armja konna Budienego, która z pod Lwowa, korzystając z przerwy, powstałej między grupą manewrową a dywizjami frontu południowego, runęła przez nią na Chełm i Lublin.

Przyjęta niezbyt gościnnie pod Zamościem, otoczona tam nieomal ze wszechstron, rozpoczęła sromotny odwrót, a ścigana energicznie przez oddziały polskie, w dniu 4 września cofnęła się za Bug.

Już w dniu 23 sierpnia w Siedlcach przystąpił Piłsudski do opracowywania planu ostatecznego rozbicia wroga.

Trzeba było jednak przedewszystkiem dać zmęczonemu żołnierzowi polskiemu wypoczynek, by miał siły do dalszego pościgu i walki, dokonać przegrupowania oddziałów zgodnie z nowym planem.

Na całym froncie zapanowała długa, gdyż prawie dwutygodniowa cisza, przerywana tylko pojedynczymi utarczkami.

Na przerwie w działaniach wojennych skorzystał i

wróg, mając możność odpoczynku, przegrupowania i zreorganizowania pobitych wojsk, jak również i ściągnięcia z Rosji nowych wojsk z nowym materiałem wojennym.

W miarę wzrostu sił, rosła jego pewność siebie, zapominał o klęsce, a snuł plany nowej ofensywy.

W dniu 10 września odbył Piłsudski w Brześciu naradę z dowódcami 2 i 4 armji, na której przedstawił im wytyczne swego planu operacyjnego, zaznaczając, że kraj i naród z upragnieniem oczekuje pokoju, który musi być zawarty bezwzględnie przed zimą 1921 r.

Wobec tego należy się zdobyć na najenergiczniejszy wysiłek, niebawą szybkością ruchów raz jeszcze pokonać nieprzyjaciela i w ten sposób zmusić do rokowań pokojowych.

Cały plan operacyjny utrzymany został w tak ścisłej tajemnicy, iż do dnia 18 września wszyscy byli przekonani, że celem akcji jest marsz na Kowno.

W dniu 19 września rozpoczęła się akcja wojska polskiego. Według powziętego planu 2 armja gen. Rydza Śmigłego miała przejść Niemen i po zajęciu Grodna szybkim marszem uderzyć na Lidę. Wydzielona ze składu tej armji grupa skrzydłowa otrzymała rozkaz sforsowania Niemna na północ od Grodna i marszu w kierunku wschodnim celem przecięcia dróg z Lidy do Wilna.

W dniu 20 września rozpoczęły się zacięte walki o Grodno, bronione przez bolszewików z całym natężeniem sił. Lecz zagrożenie im od północy przez grupę majora Monda i oddziały dywizji ochotniczej, zmusiło ich do odwrotu i Grodno w dniu 26 września znalazło się w rękach polskich.

Równocześnie z akcją 2 armji, posuwała się naprzód 4 armja gen. Sikorskiego, która już w dniu 14 września zajęła Kobryń, zacięte broniony przez bolszewików, w dniu 19 — obsadziła Prużany, a w dniu

23 września, po uporczywych walkach, odrzuciła wroga na linję Wołkowysk — Słonim — Berezę Kartuską...

Po krwawym dwudniowym boju w dniu 24 września zostaje zajęty Wołkowysk, w dniu 25 września Berezę Kartuską, a wróg cofał się na Słonim.

Równocześnie 3 armja gen. Sikorskiego, przekroczywszy Bug, w czasie od 13 do 23 września zajęła miasta: Włodzimierz, Kowel, Łuck, Dubno, Równe.

Po wycofaniu się wroga za Horyń i Styr, armja 3 na rozkaz Wodza Naczelnego w dniu 25 września wyrusza na Lidę.

Nadchodzi chwila ostatecznego uderzenia. Rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 25 września poleca armji 2 możliwie najszybszy marsz na linję Mosty — Lida. Zadaniem jej będzie uderzyć na nieprzyjaciela w granicach rzek Szczary i górnego Niemna w kierunku na Baranowicze, na które uderzyć miała 4 armja po przekroczeniu Szczary. Armja 3 ruszyć miała w kierunku Lidy, celem osłonięcia od strony Wilna i Mołodeczna.

Całą akcją kieruje osobiście Wódz Naczelny, objeżdżający front, badający na miejscu sytuację.

Wszystko gotowe, rozpoczyna się marsz naprzód.

Po stoczeniu krwawych walk nad Lebiodą i Raduniem, 3 armja sowiecka zaczyna bezładny odwrót na Słonim i Baranowicze. Podążają za nią oddziały grupy skrzydłowej, które w dniu 28 września uderzyły na Lidę, zdobywając ją po całodziennym krwawym boju... 3 armja sowiecka rozbita zupełnie cofa się w bezładzie, pozostawiając zwycięzcom 10.000 jeńców, 25 dział, 41 karabinów maszynowych, 2000 wozów i moc materiału wojennego...

W pościg za uchodzącym wrogiem podążała kawalerja, a pozostałe oddziały tej grupy przeprawiły się na drugi brzeg Niemna, obsadzając ważny węzeł kolejowy Mosty...

Podobny los spotkał i 4 armję sowiecką, do której popłoch wprowadził gen. Krajewski, przedarłszy się na jej tyły, a następnie wspólnie z oddziałem gen. Bałachowicza rozgromił ją doszczętnie pod Pińskiem. W Pińsku wzięto do niewoli cały sztab 4 armji, z wyjątkiem dowódcy, blisko 5.000 jeńców, 100 karabinów maszynowych, 4 wagony materiału wojennego, odcięto dwa pociągi pancerne.

4 armja polska tymczasem zajęła Słonim.

Ogólna zdobycz armji polskiej w ciągu tych dni kilkunastu walk, zakończonych zajęciem Lidy — Słoni — Pińska, wyniosła: 50.000 jeńców, 160 armat, około 1000 karabinów maszynowych, 18 samochodów pancernych, 7 pociągów pancernych, 3 nieuszkodzone samoloty, 21 parowozów, 2540 wagonów, liczne tabory i t. d.

Odniesione sukcesy składają Wódz Naczelny do powzięcia nowej decyzji, mającej za cel ostateczne rozbiecie 3, 15 i 16 armji sowieckich, zepchniętych pomiędzy Niemen a Szczarę...

Rozkazem w nocy z 28 na 29 września nakazuje natychmiastowy pościg, bez dania możności nieprzyjacielowi „odłączenia się i spokojnego odwrotu“, — pościg, celem zupełnego otoczenia i zniszczenia go w rejonie Nowojelnia — Nowogródek — Baranowicze...

I znów celem pobudzenia zmęczonego żołnierza do dalszych wysiłków, Wódz Naczelny sam staje na czele akcji i w dniu 29 września podąża samochodem z Grodna do Lidy, nie zważając na niebezpieczeństwo od kryjących się po lasach oddziałów bolszewickich...

Mimo, iż widział wyczerpanie wojska, parł do tego ostatniego wysiłku ze względów politycznych, gdyż toczące się oddawna rokowania polsko-bolszewickie o rozjem mogły być lada dzień ukończone, a zawieszenie broni nastąpiłoby prawdopodobnie na liniach osiągniętych przez wojsko polskie.

Ruszają więc wojska polskie w pościg za uchodzącym na wschód wrogiem, a jazda polska zapuszcza się aż do Mińska, na przedmieściach jego biorąc jeńców, budząc zamieszanie i panikę.

Pod naporem pościgu polskiego wycofują się bolszewicy na Mołodeczno — Słuck i Mińsk. Odwrót ów zamienia się w ucieczkę tak szybką, iż wojska polskie znajdują przed sobą właściwie próżnię. Zajmują się też głównie wyłapywaniem blakających się oddziałów bolszewickich, a w dniu 3 października osiągają linię Mir — Nieśwież — Kleck — rzeka Łań, nie znajdując przed sobą przeciwnika.

Lecz Piłsudski spieszy się z zadaniem ostatecznego ciosu, a przede wszystkim z zajęciem takich obszarów, aby przyszłe granice Rzeczypospolitej odpowiadały strategicznym koniecznościom obrony państwa.

Mimo iż na przeszkodzie do należytego wyzyskania przez Piłsudskiego zwycięstwa nad bolszewikami stały dwa czynniki: brak siły moralnej społeczeństwa i stanowisko mocarstw, gdy, jak oświadczył Piłsudski: „Świat był przeciwko nam. Świat miał wyrobione pojęcie o Rosji i nie chciał wznowienia świetnych tradycji Polski, które szły przeciwko Rosji“, — te konieczności postanowił osiągnąć.

Do nich zaliczały się: 1) zdobycie przepraw na górnym Niemnie w rejonie miasta Stołpce, 2) takie przybliżenie się do rejonu Mińska, aby miastu temu odebrać zalety obszaru koncentracyjnego, 3) oparcie granic wschodnich na linji kolejowej Wilno — Lida — Baranowicze — Łuniniec, 4) stworzenie dostatecznie szerokiego korytarza pomiędzy Sowietami a Litwą, 5) oparcie bezpośrednie na północy o Łotwę...

Najtrudniej sprawa przedstawiała się z Wilnem, gdyż ze względu na umowy międzynarodowe, na potrzebę liczenia się z państwami koalicyjnymi, nie mógł

sam, jako Wódz Naczelny, rozkazać marszu na Wilno, zajęte przez Litwinów.

Decyduje się, podobnie jak w czasie pierwszej swej wyprawy wileńskiej, stworzyć fakt dokonany, uciekając się zarazem do podstępu...

Na skutek tajnych instrukcji Piłsudskiego, gen. Żeligowski, dowodzący dywizją litewsko-białoruską w 3 armji gen. Sikorskiego, „zbuntował się“ i z bronią w rękę wyruszył na Wilno, zawiadamiając o tem gen. Sikorskiego następującą depeszą:

„Zważywszy, że zawarte z rządem kowieńskim linje rozejmowe z góry i nie na korzyść nas, mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej, nasz kraj wraz z Polskiem Wilnem przysądzają Litwinom, postanowiłem z orężem w rękę prawa samostanowienia mojej ojczyzny bronić i objąłem naczelne dowództwo nad żołnierzami z tych ziem pochodzącymi. Nie mając możności postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obowiązku obywatelskiego, z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązków służby i dowództwa grupy. Wychowani w karności i wierni idei wyzwolenia ojczyzny, podlegli dowódcy i wojsko słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy.

Żeligowski“.

Protestująca z orężem w rękę przeciwko oddaniu Wilna Litwinom bez zgody ludności dywizja, w dniu 9 października wkroczyła do niego, wypierając wojska litewskie.

Wiadomość o tej „buntowniczej“ akcji Żeligowskiego przyjęto w kraju naszym paroksyzmem przestachu; zamaskowały go wrzaski o „zdradzie narodowej“, o sprzecznem postępowaniu z chęcią narodu“. Uchwała Ligi Narodów z dnia 28 listopada b. r., nakazująca przeprowadzenie plebiscytu w Wilnie pod osło-

na wojsk aljanckich, wykazała jak mądrą i przewidującą była decyzja Piłsudskiego...

Po załatwieniu sprawy Wilna, zajął się on obsadzeniem dalszych obszarów.

Mimo zmęczenia i wyczerpania żołnierz polski do ostatka spełnia swój obowiązek i przy olbrzymim wysiłku w czasie od dnia 10 do 18 października zajmuje Święciany, Wilejkę, Słuck, Kojdanów, Mołodeczno, Radoszkowice...

A że na froncie południowym wojska polskie z pod Lwowa po przekroczeniu Zbrucza wkroczyły na Podole rosyjskie, w chwili podpisania rozejmu i przerwania działań wojennych o godz. 12 w nocy dn. 18 października, linja wojsk polskich ciągnęła się od Dyneburga na północy, koło Mińska, przez Słuck, Kapcewicz, Olewsk, Zwiahel, Chmielnik do Derażni na południu.

W dniu podpisania rozejmu wydał Piłsudski następujący rozkaz do swoich żołnierzy:

„Żołnierze!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałymi zwycięstwami i nieprzyjaciel złamany przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie napróżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom Mocarstw Zachodnich nad państwami rozbiorczymi. Lecz odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, jako obrońców ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Zadanie Wasze dobiega końca. Nie było ono łatwem. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach Polski prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, Wasze bosse, pokaleczone stopy, które już przemierzały niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciała, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyży żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły. Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie a spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciół miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo.

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary opustoszone i obrócone przez wojnę światową w pustynię.

Zaproponowałem już Rządowi, by część zdobytych ziem i została własnością tych, co ją polską zrobili, uznaiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym.

Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, cze-

ka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienia, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze,

Józef Piłsudski.

Pierwszy Marszałek Polski
i Naczelnny Wódz“.

Zwycięstwo nad Rosją Sowiecką było triumfem woli Piłsudskiego, który nie dał nad sobą zapanować cieniom słabości zewnętrznej i wewnętrznej. Doprowadziło to też do wyników honorowych i wyrażających — w stosunku do położenia z początku roku 1919 — stanowcze zwiększenie terytorjum autorytetu i siły Polski.

XXIX.

Zwycięstwo na froncie zewnętrznym nie zapewniło jednak spokoju Piłsudskiemu na froncie wewnętrznym.

Walka przeciwko niemu, prowadzona przez stronnictwa prawicowe, dochodziła do najwyższego napięcia, nie przebierając w środkach, obrzucając tego, który zwycięstwami swemi wykuł granice państwa, stekiem zarzutów bezsensownych, nie cofając się przed zniewagami, a dążąc wszelkimi sposobami do pomniejszenia zasług jego sławy...

Ta kampanja prasowo-wieczowa, to zatruwanie życia politycznego w Polsce, a przedewszystkiem życia głównego jego przedstawiciela za pomocą trąb jerychońskich narodowo-oszczerczych, ten fakt przechodzący przez całą pracę czteroletnią, jako fakt nieodłączny od naszego życia publicznego“, — zmęczył bardzo Piłsudskiego.

To też już w r. 1920 zamierzał złożyć swój urząd, lecz powstrzymała go obawa przed obaleniem własnego dzieła, t. j. rządu, który stworzył wysiłkiem woli i przez „wiele sprytu“, rządu współpracy wielu stronnictw, na czele którego stanęli ludzie, reprezentujący te warstwy, których przy wszelkich wysiłkach w ubiegłym stuleciu brakowało dla realizacji pragnień narodu. Tym razem stanęły te warstwy w pierwszym

szeregu obrońców Ojczyzny, były uobywatelnione". „Ja, urodzony w niewoli, ojców swoich pamiętałem. Nie chciałem, choćby przez wzgląd na nich, burzyć ich ziszczonych marzeń“.

Wytrwał więc na swoim stanowisku, z niepokojem patrząc na działalność Sejmu suwerennego, który w czasie tym opracowywał konstytucję... Będąc w nim w większości stronnictwa prawicowe prowadziły pracę w jednym głównie kierunku — zmniejszenia władzy Prezydenta, gdyż „Sejm wiedział, że będzie wybrany prezydent popularny nadzwyczajnie w całym narodzie i nigdy nie umiejący się skusić chciwością pieniężną, człowiek, który swoją zwycięsko przeprowadzoną wojną i siłą charakteru wyprowadził Polskę z chaosu i dał jej znacznie większe granice niż te, które dla niej zakreślono wszędzie. Dlatego też praca konstytucyjna poszła w kierunku zrobienia prezydentowi tyle przykrości i tyle—powiem—hańby życia, ile tylko zdziczałe i potwornie głupie umysły mogły wymyślić“.

„Chciano w ten sposób konkurenta suwerenności posłów zasunąć gdzieś w kąt i zasypać możliwie śmieciem“...

A gdy owa Konstytucja w dniu 17 marca 1921 r. została uchwaloną, wyciągnął z wytworzonej przez nią sytuacji prawnej odpowiednie konsekwencje i do kilku tylko punktów ograniczył swą ingerencję w sprawy państwowe.

„Wyrzekając się jasno i otwarcie inicjatywy w wywieraniu wpływów, mówiłem: rządźcie, ja jestem niczem. Jeżeli kto z panów lub wszyscy razem zapragniecie mego wpływu, powiedzcie, to swoją opinię wyrażę. Ostrzegam, że nie zawsze to będzie bezpiecznie“.

„We współdziałaniu ze swej strony wymagałem tylko lojalności, to znaczy infarmowania mnie o wszyst-

kiem tak, abym w razie niezgody z takim czy innym wystąpieniem odpowiedzialnego ministra mógł nie uszkodzić jego pracy podczas swoich stosunków z przedstawicielami zagranicznymi“. „Tej całkowitej lojalności w Polsce nie doznałem i znajdowałem się w trudnej sytuacji, gdy czułem, że w grze politycznej mogę być wygrywany przeciwko ministrowi, jeżeli nie mam dostatecznych danych o jego postępowaniu“.

Niezmordowanie jednak pracował i walczył w tych sprawach, które miały decydujące znaczenie dla mocarstwowej potęgi Polski...

Pierwszą z nich było zawarcie sojuszu polsko-francuskiego w czasie pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu w dniu 6 lutego 1921 r.

Francja zrozumiała wreszcie po zwycięstwach Piłsudskiego nad Rosją Sowiecką, że na Wschodzie Europy wyrosła potęga, państwo polskie, w sojuszu z którym jedynie może przeciwstawić się rosnącej z latami sile i żądzy odwetu Niemiec, pozostających w tajnym porozumieniu z Sowietami.

Z inicjatywy też rządu francuskiego został zaproszony Naczelnik Państwa do Paryża, gdzie przyjmowany nader serdecznie, podpisał pakt sojuszu dla Polski korzystnego.

W ślad za nim poszło zawarcie w dniu 3 marca t. r. Konwencji o przymierzu odpornem z Rumunją.

Drugą sprawą pochłaniającą myśli jego, była kwestja wileńska. Stawia wyraźnie sprawę wyborów w „Litwie środkowej“, przypisując im znaczenie nie tylko międzynarodowe, ale i moralne.

„Wilnianie muszą przestać się uważać za ludzi z zabranego kraju, a poczuć się obywatelami Państwa Polskiego z wolnej i nieprzymuszonej woli. Wrócić na łono Polski w rezultacie samowiedzy politycznej“.

Nieśmiało wysuwane protesty mocarstw i ostrze-

gawcze depesze naszych posłów zagranicznych, nie powstrzymują Piłsudskiego w planach jego, dotyczących Sejmu na Litwie, nie cofa się nawet przed Sejmem warszawskim, gdy ten wytacza mu walkę o wcielenie do okręgu wyborczego pow. bractawskiego i lidzkiego.

Uważa za „szopkę narodową“ kampanję, zwróconą przeciwko niemu pod hasłem, że „przyłącza ziemie polskie do zagranicy“, że jest „zdrajcą, sprzedawczykiem, targowiczanie“...

I upór ten jego w tej sprawie wieńczy zwycięstwo.

W dniu 9 stycznia 1922 r. odbyły się wybory do Sejmu Wileńskiego, a ten uchwalił, iż ziemia wileńska stanowi bez zastrzeżeń nierozdzieloną część terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej.

Delegacja Sejmu Wileńskiego udała się do Warszawy, ażeby oznajmić Rządowi Polskiemu tę uchwałę, a w dniu 26 marca 1922 r. na uroczystem posiedzeniu Sejmu odbył się akt połączenia Ziemi Wileńskiej z Polską.

Trzecią wreszcie sprawa była konieczność stworzenia silnego rządu. Tworzone przez Sejm rządy załamywały się w powodzi zatargów partyjnych, staraniu dogodzenia wszystkim stronnictwom, od których zależnem było ich istnienie... Ten przerost władzy Sejmu, o raczej partji odbijał się raczej fatalnie na biegu spraw państwowych, nie tylko wewnętrznych, ale i zagranicznych...

Polska zaczynała się już staczać po pochyłości, na jaką wepchnął ją Sejm, a Naczelnik Państwa, skrepowany Konstytucją nie miał możliwości zapobiec temu.

Gdy Naczelnik Państwa ostro skrytykował braki i niedomagania rządu Ponikowskiego, ten w dniu 6 czerwca 1922 r. podał się do dymisji.

W czasie długotrwałego przesilenia rządowego, próżno Piłsudski wskazywał na potrzebę naprawy stosunków.

„Sejm i społeczeństwo nie zrozumiały. Zaczęła się długa walka: walka mająca za tło podświadomą chęć zapomnienia o jutrze, pewien kwietyzm ludzi codziennego działania i interesu z elementami trwałości i hartu. Naogół okazało się, że Sejm za apelem Głowy Państwa nie poszedł. Długie przesilenie, za którym w cieniu, w dyskusjach nieporuszane, stały wielkie zagadnienia międzynarodowe, a niemniej zasadniczy spór między przeciwstawnymi siłami duszy narodowej, zakończył się pomyślnie dla Naczelnika Państwa. Nie uciekł się on jednak do siły, jaka stała zawsze do jego dyspozycji“.

Lecz nie uciekł się do niej Piłsudski, choć po latach wyrażał żal z tego powodu, mówiąc:

„Miałem do wyboru, czy mam Sejm, tak zwany — suwerenny — rozpędzić i nacisnąć nogą zwycięzcy, — czy też wybrać tę drogę, którą istotnie historycznie wybrałem, i pozostawić Polskę samą sobie. Może, gdybym był stanął na pierwszej drodze, nie potrzebowałaby Polska przeżywać później wypadków tak zwanych majowych“.

Powodem jeszcze tego, że nie uległ radom, namawiającym go do rozpędzenia Sejmu i objęcia dyktatury, był również i wiek jego:

„Gdybym wiedział że mam przed sobą i długie życie, aby uporządkować i zakończyć to, cobym rozpoczął przez akt rozpędzenia, to zrobiłbym to“. „Tego nie robię, bo nie mam tej pewności, a gdybym ja złamał prawo, otworzyłbym drogę różnym awanturnikom do zamachów i przewrotów. Jest to moją dumą, moim klejnotem moralnym, że ja tworzyłem w Polsce prawo lub stwarzałem dla narodu warunki, w których mógł on

swobodnie rozwijać własną twórczość ustawodawczą, lecz sam nigdy prawa nie łamałem“.

Coraz bardziej jednak ciążyć mu poczyna potworna i posępna atmosfera kalumnji i nienawiści, nie cofająca się przed niczem, a jaką stwarzano wokoło osoby Naczelnika Państwa. Mówi też o tem z goryczą:

„Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano. Postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucił, stojąc jednak w świetle. Był cień, który biegł koło mnie“. „Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze. Cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające, czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka — cień ten nieodstępny ścigał mnie i prześladował“.

„Nie znam zjawiska bardziej stałego, bardziej metodycznego, jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego niemal człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnemi rękoma, brudną duszą, brudnemi słowami i brudnem stęchłym powietrzem“.

„A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, tak zwana patryjotyczna“. „Rzeczy takie rzadko się zdarzały na świecie, gdyż są potworne, niemoralne, dzikie i wstrętne. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli“.

Nadeszły wybory do Sejmu zwykłego w r. 1922.

Prawica w czasie tych wyborów rzuciła dwa hasła:

„Naczelnik Państwa, wróg programu narodowego“, i „Naczelnik Państwa, burzyciel dla kaprysu życia politycznego oraz prawnego państwa“, — nie uży-

skała jednak zwycięstwa, a Piłsudski zdobył większość, potrzebną do wyboru na Prezydenta.

Przy otwarciu nowego Sejmu w dniu 28 listopada 1922 r. wygłosił przemówienie, w którym postawił swój istotny i nigdy nie zmieniany program prawno-polityczny współpracy najwyższych czynników państwowych i ich równowagi w zgodnem współdziałaniu. Powiedział tam między innymi:

„Po raz drugi staję jako najwyższy przedstawiciel władzy wykonawczej przed tymi, którzy mają prawo o niej sądzić“.

„Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami pracować będą inne jeszcze, równorzędne organy państwowe. Dotychczas życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy“.

„Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możliwość lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucji państwowych“.

Z mowy tej wysnuto wniosek, iż nie uchyli się on od przyjęcia wyboru na godność Prezydenta, gdy naraz na zebraniu posłów i senatorów w dniu 4 grudnia 1922 r. zrzekł się kandydatury.

W wygłoszonej przy tem mowie, omówił krytycznie postanowienia Konstytucji z zakresu władzy Prezydenta, a jednocześnie wyjaśnił powody, dla których osobiście o urząd prezydenta zabiegać nie zamierza.

W Konstytucji ostatecznej oświadczył:

„Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba

się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi
je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast
lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompro-
misu“.

XXX.

Po zrzeczeniu się kandydatury na Prezydenta przez Piłsudskiego, większość sejmowa, złożona z przedstawicieli lewicy i centrum, oddała głosy na ministra spraw zagranicznych, Gabrjela Narutowicza.

Był to człowiek bezwzględnej uczciwości i dobroci, mądry, wielki uczony, idealnie bezstronny, taktowny, a przytem gorąco miłujący Ojczyznę, do której przed niedawnym czasem powrócił z Szwajcarji, gdzie był profesorem...

Prawica, której kandydat przepadł przy wyborach, wpadła w szal, i zapomniawszy o praworządności, którą wciąż wysuwała, zmobilizowała przeciwko nowoobranemu Prezydentowi męty uliczne, na których czele postawiła młodzież szkolną, w wystąpieniach ulicznych dopuszczając się zniewagi Głowy Państwa, w ten sposób manifestując swój protest przeciwko niegodnemu jej elektowi.

Nie uląkł się tych łobuzerskich i ohydnych wystąpień Prezydent Narutowicz, w bezgranicznej dobroci swojej przebaczający wszystko, pełen nadziei, że jednak łagodnem i taktownem postępowaniem zjednać sobie zdoła przeciwników i doprowadzi do jedności i zgody.

W dniu 14 grudnia 1922 r. nowy Prezydent przejął władzę nad państwem z rąk Naczelnika Państwa, Piłsudskiego...

Ceremonja cała odbyła się bardzo uroczyście. Marszałek Piłsudski przy powitaniu Prezydenta Narutowicza w swych apartamentach prywatnych, w Belwederze, zaznaczył, że przyjmuje go w szarej kurcie legjonowej, w której przed czterema laty wszedł do Belwederu i w której pragnie go opuścić.

Po załatwieniu wszystkich formalności prawnych, związanych z przyjęciem urzędu Głowy Państwa, w czasie odbytego następnie śniadania, Marszałek Piłsudski wygłosił przemowę następującą:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Czuję się niezwykle szczęśliwy, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny, pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Prezydencie! Jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, stoję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!!!

Odpowiedź Prezydenta Narutowicza brzmiała, jak następuje:

„Panie Marszałku! Są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rzadcy w historii ludzie, których ocenić nie wolno współczesnym — bo nie dorosli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku należy! To też, jeżeli pomimo to mówić muszę, to dlatego, że wymaga tego twardy obowiązek tej służby, do której po ciężkiej ze sobą samym walce stanąłeś.

Obowiązek tem cięższy, że spełniany dotąd przez człowieka tej miary, co Pan, Panie Marszałku.

To też, jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje — to wiara, że Polsce i nadal sił swoich skąpić nie będziesz.

Nazwałeś mnie, Panie Marszałku, pierwszym obywatelem Rzeczypospolitej — tytuł ten nadało mi prawo — pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który ci nada historia, wznosząc toast: Najzasłużeńszy obywatel Rzeczypospolitej, którą wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Piłsudski, niech żyje“!

Po odbyciu dłuższej konferencji, Marszałek Piłsudski, po serdecznem pożegnaniu, opuścił wraz z małżonką i dziećmi Belweder, udając się do prywatnego mieszkania, gdzie spodziewał się zaznać tak dawno upragnionego i dobrze zasłużonego odpoczynku.

Nie długo jednak danem mu było cieszyć się nim.

W dniu 16 grudnia zamordowany został przez fanatyka, podnieconego aż do zbrodni artykułami prasy prawicowej, Prezydent Narutowicz...

Ohydna, potworna, nieznana w dziejach Polski zbrodnia, wywołała straszliwy zamęt, grożący nieomal wybuchem wojny domowej... Oburzona tą zbrodnią i przyczynami, jakie ją spowodowały, lewica pragnęła szukać pomsty na prawicy, zupełnie słusznie zresztą upatrując w niej moralnego sprawcę...

Podniecenie ogólne było tak wielkie, iż zdawało się, że lada chwila nastąpi starcie, że poleje się krew bratnia.

W takiej chwili zrozumiał Piłsudski, że nie wolno mu stać na uboczu, że musi wystąpić, ażeby zapobiec straszliwej katastrofie...

Ważki głos jego znajduje posłuch i następuje uspo-

kojenie... Jednocześnie zgłasza się do służby, jako oficer armji czynnej, i obejmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego.

Lecz wspomnienie zamordowanego Prezydenta-przyjaciela szło stale za nim. A wspomnienie to tym bardziej bolesnem było, gdy w trakcie procesu przeciwko mordercy ujawniło się, że cios ten, przeznaczony dla niego — ugodził w przyjaciela, człowieka czystego i najlepszej woli.

Potworność tego czynu określił w słowach :

„Poza tem uderzył mnie ten fakt aberacji moralnej, polegającej na zrzuconiu z taką łatwością odpowiedzialności moralnej z jednej osoby na drugą. Jeżeli ja mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelić do mnie — to uważam to za niezgodne z duchem rasy naszej zastrzelić kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. To jest duch Wschodu“.

Po krótkim jednak czasie przekonał się Marszałek Piłsudski, że współpraca jego z ludźmi, którzy doszli do władzy, była poświęceniem nad siły jego. Tyle na każdym kroku napotkał zły woli, tyle w pracy przeszkód ze strony przeróżnych ludzi, lękających się wprost nazwiska „Piłsudski“, iż ostatecznie powziął postanowienie wycofania się z życia publicznego.

Dymisję swoją zgłosił po przyjeździe do władzy rządu Witosa, a motyw, które go do tego kroku skłoniły, wyjaśnił w przemówieniu swoim w dniu 3 lipca 1923 r., na bankiecie pożegnalnym w sali Malinowej hotelu Bristol :

„Dlaczego ten nieodłączny pracownik państwa polskiego, ozdobiony tak wielkiem imieniem i zaszczytami, opuszcza swoje stanowisko? Odpowiem wprost: szanuję swoją historję, szanuję ją dla siebie, szanuję

ją dla dzieci, szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi pluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli. — pracował“.

„Zastanawiałem się nad swemi czynami, nad wartością swej pracy“. „Jeżeli mówią o mnie, że z narodem polskim rady sobie nie dałem — to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe. Okryłem chwałą oręż polski. Dałem w pierwszych dniach życia Polski zwycięstwa tak błyskotliwe, tak nieznane, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pierś żołnierska się koi“.

I wspomniał Marszałek pomnik ks. Józefa, na który tylokrotnie patrzył z okien Sztabu Generalnego:

„Ks. Józef stanął i patrzy. Gdzie są moi następcy? Gdzie w wolnej Polsce naczelní wodzowie? Ja zginąłem ongiś w błocie. Błoto przykryło mi oczy, błoto zasłoniło mi wzrok. Gdzie oni? Ja hufce stawiałem, ja je rzucałem w bój. Na pomniku moim są słowa: Honor i Ojczyzna. — Szukasz honoru? Znajdziesz swego następcę także w błocie, rodzimem. Błotem zostałem napojony. Taki jest los naczelných wodzów Polski bez honoru. Polski, której serce drgać nie umie“. „Ten symbol — jest historją Polski dotychczasowej“.

To pierwszy moment decyzji Marszałka, a teraz drugi:

„W chwili, gdy Belweder miejsce zaszczytu, miejsce honoru Polski opuściłem, wszedł tam inny człowiek“. Nie rozważam jego zalet ani wad, nie omawiam jego wartości. Człowiek ten, jak ja, został wyniesiony ponad innych. Dobrowolnym aktem włożono na niego obowiązki, że ma być naszym przedstawicielem, ma w pieczy mieć nasz honor, naszą godność. Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz został zamordowany“.

„Spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Jestem żołnierzem. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów jako żołnierz bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę“.

A wkońcu konkluzja:

„Nie chcę wywołać efektu tragizmu. Chcę tylko stwierdzić, że błoto jest i że ma ono powagę i znaczenie w Polsce. Chciałem stwierdzić, że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów nawkół się zaczyna, i że wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy wepchnąć. Nie oskarżam nikogo — nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią śledczym — szukam jedynie prawdy. Co do siebie proszę o wielki, wielki odpoczynek“...

Na pożegnanie, jakby chcąc rzucić zasłonę na ciężkie chwile w życiu Marszałka, jakby chcąc wyrazić wdzięczność narodu za to, co dokonał, Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych i Kapituły orderu „Virtuti Militari“, dekretem z dnia 14 maja 1923 r. nadał Marszałkowi Piłsudskiemu Wielki Krzyż tego orderu za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką, a Sejm w dniu 28 czerwca b. r. uchwalił:

„Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się Narodowi“

Zerwawszy wszelkie nici z życiem politycznem, osiadł Marszałek w willi swojej „Milusin“, zbudowanej przez żołnierzy dla swego Wodza, w Sulejówku pod Warszawą.

Całą piersią oddycha w tem zaciszu, w otoczeniu ukochanych córeczek, Wandzi i Jagódki, pędząc jednak żywot pracowity, gdyż poświęcony pracy pisarskiej.

W zaciszu tem powstaje wiele prac, z „Rokiem 1920“ na czele. Znakomity stylistą, pracami temi osiągnął wyżyny sztuki pisarskiej, a każde dzieło jego, przesiąknięte głęboką mądrością, czytane jest i żywo komentowane.

Opuściwszy gwar stolicy, wolny od uciążliwej reprezentacji, pędzi tam żywot prosty, spartański, pensję swoją i honorarja oddając na przeróżne cele, czy to na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach i legjonistach, czy na inwalidów, czy na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

Krótko jednak trwa ten jego wypoczynek... Z całego kraju, a zwłaszcza ze stolicy, płyną do niego wieści, przejmujące go lękiem na myśl, że dzieło całego życia jego może ulec zmarnowaniu, że panoszące się coraz bardziej sejmowładztwo i partyjnictwo, stawiające interes jednostki lub grupy nad interesem państwa, brać zaczyna górę, a szerzone przez nie zepsucie przenikać zaczyna do umiłowanego nadewszystko wojska.

W nocie bezsenne rozważa nad tem, co ma czynić? Czy pozostać biernym widzem wypadków i tylko śledzić, jak „suwerenni“ władcy, traktując Polskę jak swój folwark prywatny, stopniowo prowadzą ją do zguby? Czy też wystąpić, i raz jeszcze rozpocząć walkę o Polskę i o zdrowie narodu?...

Rodzą się w myśli jego problemy, na które szuka rozwiązania: Czy tolerować odsuwanie ludzi idei i zasługi od życia publicznego? Czy popierający stan obecny ustrój tak zwanej wolności lub demokracji należy w całej rozciągłości uznać za ostatni wyraz społecznego ideału? Czy pierwiastek nakazu, pierwiastek siły, może być użyty w walce ze złem? Czy istnieje czynnik wyższy nad pojęcie legalności? Jaka wreszcie w społeczeństwie siła powołaną być może do przeciwsta-

wienia się „brudom niewoli“, i jakim hasłem wprowadzić ją w ruch?

I znajduje odpowiedź w tem, „że bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a ucziwają i honorują pracę dla państwa przez to co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje“.

Co do demokracji, to znalazła ona dwa symbole. Pierwszym — mistyczne słowo wolność, drugim — prawo.

Co jednak uczyniono z wolnością?...

„Czy ma (demokracja) tylko kamizelki i krawaty rozchelstane i nieokiełznaną swobodę szargania wszelkiej powagi?“

A prawo?

„Prawo usuwa kaprys indywidualny, usuwa osobę, wyraźne twarze ludzkie, nie darząc ich nigdy momentem wieczności, czyniąc je zawsze reprezentantem czegoś, każąc im słuchać, słuchać wyborców — dając abstrakcyjny symbol“.

Czy jest to symbol wystarczający? Czy zimny blask prawa grzeje i pociesza? Czy nakaz i mus za sobą prowadzi? Czy niema w niem zbyt daleko sięgających wyjątków? Czy demokracja sama sobie nie przeczy, gdy mówi: Naszym królem jest prawo — i zarazem grzechy królików w grzechy prawa przeistacza“?

Legalizm, ubierający w purpurę niskie żądze i egoistyczne interesa — zatracą swą moc, woła odnowicieli.

I oto Piłsudski wysuwa trzeci symbol — honor.

Odrzuca Marszałek stanowczo apelowanie bezpośrednio do wzruszeń, jak gniew, nienawiść, strach, jak również i czynnik grupowy interesu, a przez to samo porzuca klasyczne metody demagogji politycz-

nej, a dąży przez symbole prawa i honoru do wszystkich innych instynktów ludzkich.

A tymczasem w Polsce działo się coraz gorzej. Sejmowładztwo wykonywało harce na terenie polityki wewnętrznej, stwarzając i obalając rządy zależnie od kombinacji partyjnej, zaniedbując najważniejsze sprawy państwowe, dopuszczając do głosu i władzy ludzi, stojących na nader niskim poziomie moralnym, a dążących do osobistego zubożenia się...

W kraju całym szerzyła się nędza, rosło bezrobocie, waluta spadała, a powaga Polski zagranicą obniżala się gwałtownie.

Patrzył na to wszystko Marszałek, słuchał napływających do niego skarg, od czasu do czasu w przemówieniach swoich lub wywiadach wytykając błędy, karcąc je w ostrych słowach i ostrzegając zarówno winnych, jak i społeczeństwo.

Lecz od działania powstrzymywał się... Pozorną bierność swoją przerwał, gdy zaczęto sięgać po wojsko, zwłaszcza w projektach ustawy o organizacji władz obrony państwa.

Gdy przestrogi jego i uwagi nie odnosiły skutku, postanowił wystąpić. Oświadczył wyraźnie:

„Uważam tę ustawę, jak i dawniej za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa — w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższem zagrożeniu samego państwa“.

A że los tej ustawy w znacznym stopniu zależał od osoby Ministra Spraw Wojskowych, nazajutrz po upadku gabinetu Władysława Grabskiego, w dniu 14 grudnia 1925 r., udał się Marszałek do Belwederu i zło-

żył Prezydentowi Wojciechowskiemu następującą deklarację:

„Uważam za swój obowiązek ostrzec Pana Prezydenta przed pominięciem interesów moralnych a państwowych w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu. Czyniono to już dwukrotnie, i ze smutkiem stwierdzić muszę, że rezultaty tego pominięcia doprowadzają do coraz silniejszego rozdrażnienia w wojsku. Niepodobna bowiem żądać, aby w państwie naszym wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom“.

„Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone, by być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami czy posłami. Sztandary nasze, okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoło jedynie przed reprezentantami państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą“.

„Rozumiem, że żołnierze nie są wyborcami, o których dba poseł. Rozumiem, że mając nieraz krytyczne w stosunku do metody poszczególnych rządów poglądy, milczeć jednak muszę, gdy obok koszar i pola ćwiczeń szumnie i hałaśliwie odbywają się sądy i samosądy polityczne. Rozumiem mus rozkazu panującego w wojsku, lecz nie rozumiem braku szacunku dla tych, co służąc w pokorze dla całego państwa, nie widzą, by ta honorowa służba była brana w rachubę przy wyznaczaniu reprezentantów ich służby wobec Sejmu. — Ostrzegam więc raz jeszcze Pana Prezydenta, nie mieszając się zresztą do kłopotów Pana obecnych. Wziąłem jednak na siebie ten obowiązek, jako poprzednik Pana w naczelnej reprezentacji Polski, i jako ten, co armję formował, a nią w najcięższych próbach na woj-

nie dowodził, wreszcie jako ten, co w wojsku najwyższą ma rangę“.

To pełne powagi wystąpienie Marszałka odniosło ten skutek, że w powstałym wkrótce potem gabinecie Skrzyńskiego, stanowisko Ministra Spraw Wojskowych objął wskazany przez niego generał Żeligowski, oraz pośrednio wstrzymane zostało załatwienie sprawy ustawy.

Lecz to ostrzeżenie jego nie wpłynęło bynajmniej na zaprzestanie targów partyjnych. Gabinet koalicyjny Skrzyńskiego, skutkiem sporów partji o podział wpływów, rozleciał się wkrótce i rozpoczęło się ponowne kleczenie rządu ze zwykłemi przytem konszachciami.

Zwrócono się nawet do Marszałka z propozycją, ażeby wziął udział w tym rządzie, lecz odmówił...

Prawa natura jego wzdygała się wprost na myśl współpracy z tymi, którzy przez swą małostkowość, przez wysuwanie na czoło zagadnień partyjnych czy też osobistych, zdyskwalifikowali się zupełnie, czy to jako ministrowie, czy też nawet jako posłowie.

Wreszcie, gdy po upadku gabinetu Skrzyńskiego, Wł. Grabski odmówił tworzenia rządu, Prezydent Wojciechowski, na wniosek stronnictw prawicowych, powierzył w dniu 10 maja 1926 r. utworzenie rządu Witosowi.

Decyzję tą społeczeństwo przyjęło ze zdumieniem, a nawet z oburzeniem.

Ogół łaknął spokoju, poprawy stosunków, ciągłości władzy, ministrów, którzyby pracowali dla dobra państwa, a nie partji, których byli przedstawicielami...

Przytem wszędzie widziano nadużycia, niedołęstwo, złoty spadał z katastrofalną szybkością, budżet się chwiał, drożyzna rosła.

A prezes nowego rządu, Witos, który jeszcze w kwietniu 1925 r. na wiecu w Tarnowie mówił:

— My Piłsudskiemu żadnej posady robić nie będziemy. Zrobił, co miał zrobić, i nam on już niepotrzebny, — twierdził, że będzie jeszcze gorzej.

W tych warunkach Piłsudski, którego za Witosa otaczano stale płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto jego, Naczelnego Wodza zdradzał, szukano, jak twierdził stanowczo, jego śmierci, — postanowił wystąpić, ażeby nareszcie przeciąć ten teraz bardziej narastający wrzód w sposób radykalny, choć bolesny.

Rząd Witosa uważał za dążenie do wywołania wojny domowej, a pod względem moralnym uznał go za „przypomnienie becznej pamięci rządu, z powodu którego wyszedł ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabryela Narutowicza. Bezkarność w tej dziedzinie zgóry przesądzała dalsze trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach“.

To też w dniu 11 maja 1926 r. oświadczył Marszałek, że nie uważa procesu tworzenia rządu za ukończony. Rozszerzając zaś teren swej interwencji poza kwestje wojskowe, rozszerzył zarazem grono swych przeciwników i wskazał na nich wyraźnie, mówiąc:

— Staję do walki, tak jak i poprzednio, z głównem złem państwa: panowaniem rozwyrzdzonych partji i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabljach a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.

XXXI.

Przez dwa dni, 12 i 13 maja toczyły się zacięte walki na ulicach Warszawy...

Wreszcie w dniu 13 maja prezydent Wojciechowski złożył władzę, Marszałek Piłsudski i głoszone przez niego idee odnieśli zwycięstwo...

Powody wystąpienia swego wyłożył Marszałek w wywiadzie, udzielonym prasie w nocy z dnia 12 na 13 maja, mówiąc:

„Nie mogę długo mówić, gdyż czuję mękę nie tylko fizyczną, ale i moralną, gdy będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce ze sobą na próbę siły z musowemi jej konsekwencjami.

Całe życie walczyłem o szacunek dla tego, co zowią imponderabilja, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie starania o korzyść własną, czy swego otoczenia.

Nie może być w państwie zawiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce iść ono ku zgubie — za dużo nieprawości“

Nawoływał też do zgody i jedności, czemu dał wyraz w rozkazie swym do wojska wnet po wypadkach majowych:

„Żołnierze, nie po raz pierwszy zabieram głos do Was. Na placach bojów, gdy walczyliście o oswobodzenie naszego młodego państwa, do którego prowadziłem was zwyciężając — okryły się Wasze sztandary sławą. Po tych bojach przemawiam do was znowu. Gdy bracia się zaczną waśnić, waśń ta osłabia ich i okazuje się silniejszą nad wszystko. Niech ta krew żołnierza, która lała się przed kilku dniami, sprowadzi pogłębienie zgody i prawa“.

„Żołnierze, stoję znowu przed wami, jako wódz. Wiecie, jaki jestem, znacie mnie, bezwzględny dla siebie stałem zawsze pośród was.

Jeżeli nie wszyscy chcecie mnie kochać, — wszyscy musicie mnie szanować. Nie umiem działać dla własnych korzyści, lecz dla Ojczyzny.

Niech Bóg nam odpuści i niech odwróci od nas rękę karzącą“...

Po raz wtóry Marszałek miał możność ogłoszenia się dyktatorem, ujęcia w swe ręce władzy nad państwem...

Głęboko jednak czcząc i szanując prawo, a przytem nie uznając dyktatury siły, a przekładając nad nią dyktaturę moralną, wszelkimi sposobami dążył do pacyfifikacji umysłów i nawrotu na drogę prawa.

Za pierwszy krok do tego uważał zalegalizowanie przewrotu... Wyjaśnił to szczegółowo w „Wywiadzie o dniach majowych“, mówiąc między innemi:

„Podjąłem próbę zalegalizowania faktu dokonanego, gdy Pan Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę, i odwołania się w ten sposób do sił moralnych

w mojej Ojczyźnie, które, jak mi się zdawało, zostały silnie podekscytowane mojem wystąpieniem“.

„Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei na mnie pokładanych i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozważą i świadomą decyzją, pomimo, że ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwać wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niezbędną pomoc, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajień“.

„I mogą mnie ludzie krytykować, tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, że zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafiłem go natychmiast zalegalizować, i że uczynił coś w rodzaju rewolucji, bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji“.

Pierwszym czynem prawnym, zgodnym z Konstytucją, było objęcie funkcji Prezydenta, po ustąpieniu Stanisława Wojciechowskiego, przez marszałka Sejmu, Macieja Rataja... Prezesem Rady Ministrów został mąż zaufania Marszałka, prof. Kazimierz Bartel. Sam Marszałek w tym gabinecie objął tekę ministra spraw wojskowych...

Drugim krokiem prawnym, było wyznaczenie na dn. 31 maja Zgromadzenia Narodowego, celem obioru nowego Prezydenta. Ogólne mniemanie było, że na stanowisko to powołany zostanie Piłsudski.

On sam, na zebraniu posłów i senatorów w dniu 29 maja 1926 r. przedstawił swój program, w którym stwierdził, że czuje się w zgodzie z własnym sumieniem i że o wypadkach majowych dyskutować nie za-

mierza. Wydał wojnę *rozwiemożnionemu złodziejstwu, brudom moralnym, znikczemnieniu, łupiestwu i szujostwu, interesowi prywatnemu — i bezkarności tych wszystkich objawów*. Wydał wojnę rozpanoszeniu się partyjnictwa niezrozumiałego dla ogółu. Ono sprawiło, że naród odrodził się tylko w dziedzinie walki orężnej, to jest odwagi osobistej i ofiarności w czasie wojny. Wydał wreszcie wojnę nadużyciom swobód demokratycznych, które doprowadziły kraj do znienawidzenia demokracji. W walce tej nie ulegnie, bo jest silniejszy od wszystkich przeciwników razem wziętych. Specjalnie Sejm i Senat winny pamiętać, że są instytucjami bez autorytetu i bez oparcia w społeczeństwie. W pracy swej uniknąć pragnie przede wszystkim wyrzutu, że nie doprowadził do końca podjętej próby przemiany. Przeciwnicy muszą zdać sobie sprawę z tego, że z drogi zwalczania łajdactwa na tory tolerowania nieuczciwości nie wejdzie. Nie chciałby jednak rządzić batem. Rządzenie batem obrzydził sobie bowiem w państwach zaborczych. Uda się może bez tego instrumentu doprowadzić sfery rządzące w Polsce do „przejścia ponad partyjne interesy i dania oddechu państwu“.

Mimo tych ostrych, niestety, prawdziwych, chłopcujących bezlitośnie rozwiemożnione partyjnictwo i sejmowładztwo, słów, Zgromadzenie Narodowe w dniu 31 maja większością 100 głosów obrało Prezydentem Marszałka Piłsudskiego...

I tu naraz stała się rzecz nieoczekiwana... Marszałek nie przyjął wyboru...

Powody tego wyjaśnił w piśmie do przewodniczącego Zgromadzenia, Marszałka Sejmu, Rataja, pisząc:

„Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalega-

lizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką“.

„Nie mogę wyliczyć w sobie zapomnienia, nie mogę wydobyć z siebie aktu zaufania do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują“.

„Stwierdzam raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, a istniejąca Konstytucja dla Prezydenta Rzeczypospolitej taką właśnie pracę odsuwa i oddala. Musiałbym zanadto łamać się. Inny charakter do tego jest potrzebny“.

„Przepraszam za zawód, który czynię nietylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą zgromadzenia żądają tego ode mnie.

Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi na zadośćuczynienie tym żądaniom“.

Pragnąc mieć wolne ręce w działaniu, nie mógł Marszałek przyjąć godności Prezydenta, nie dającej żadnej władzy, skrępowanej we wszystkich czynnościach postanowieniami Konstytucji...

Natomiast, uzyskawszy to, czego pragnął, — zalegalizowanie czynu swego, wskazał jako najbardziej godnego obioru elektora, prof. Ignacego Mościckiego...

I zgromadzenie Narodowe w dniu 1 czerwca obrało Prezydentem wielkiego uczonego, profesora politechniki lwowskiej, Ignacego Mościckiego, w ten sposób przez usłuchanie wskazówek Marszałka po raz wtóry legalizując czyn jego...

XXXII.

Skutki przewrotu majowego nie dały na siebie długo czekać... Objawiły się one przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej... Kurs złotego, spadający gwałtownie, nie tylko, że zatrzymał się, ale zaczął podnosić się z niemniejszą szybkością i został ustabilizowany na wysokości, jaką rząd uznał za korzystną dla państwa...

W społeczeństwo wstąpiła nadzieja i otucha, a idąc za wskazówką Marszałka, że nadszedł czas wyścigu pracy, okazało ono tak ożywioną działalność w różnych dziedzinach, że niedawne hasło Witosa „będzie gorzej“, stało się tylko przykre wspomnieniem.

Wszędzie zapanował ruch, przemysł zaczął się rozwijać, handel podążał za nim, tak, że już w pierwszym roku deficytowy do czasu tego budżet, nie tylko, że został zrównoważony, ale i dał znaczną nadwyżkę. Mało tego, bilans handlowy, do czasu tego ujemny, w krótkim przeciągu czasu stał się dodatnim, wykazując przewagę wywozu nad przywozem, a przez to wzmagając bogactwo kraju...

Amerykańskie tempo i rozmach przy budowie portu w Gdyni wzbudza podziw całego świata. Powstaje polska flota handlowa i pasażerska, i coraz częściej na dalekich morzach i oceanach powiewa flaga Polska.

Budują się nowe linje kolejowe, łączące najważniejsze punkty handlowe i przemysłowe. Buduje się druga wielka fabryka nawozów sztucznych w Mościcach, nader ważna dla państwa ze względów obronnych. Rozwija się imponująco ruch budowlany, wyrastają nowe gmachy państwowe i prywatne... Kapitały zagraniczne nabierają zaufania i napływają do Polski pod postacią pożyczek państwowych i prywatnych.

Na każdym polu widać olbrzymi postęp i rozwój, państwo krzepnie i rozrasta się, a dodatnie skutki tego ukazują się w czasie kryzysu, który katastrofalnie dotknął świat cały.

I Polska nie uniknęła skutków jego, i ją dotknęła nędza, szerząca się w świecie całym, lecz jednocześnie odczuwa kryzys w mniejszym stopniu, niż inne państwa... Bezrobocie w Polsce jest stosunkowo najmniejsze, waluta polska, gdy nawet tak potężna, jak angielska, załamała się i spała, trzyma się niewzruszenie... Budżet, skutkiem ofiar, do których rząd powołał całe społeczeństwo, jest zrównoważony...

Wszystko to jest skutkiem mądrych a przewidujących zarządzeń rządu, bez przerwy, pomimo zmian personalnych, wypełniającego program Marszałka, idącego wytkniętą przez niego drogą...

Przewrót majowy przyniósł również i poprawę Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta, a to przez danie mu prawa rozwiązywania Sejmu i Senatu na wniosek Rady Ministrów...

Poza tem prowadzone są prace nad zmianą Konstytucji, zastosowaniu jej do potrzeb Państwa, a nie partji...

Administracja, uwolniona od ingerencji i wpływów partji i posłów pracuje coraz sprawniej, tak, że możebną się stała znaczna redukcja jej przez połączenie urzędów, bez naruszenia sprawności...

Armja, będąca pod specjalną opieką Marszałka Piłsudskiego, rozwija się coraz bardziej, wyćwiczeniem swoim i postawą wzbudzając podziw wszystkich...

Nauczony doświadczeniem wojny 1920 r., gdy transporty z materiałem wojskowym zatrzymywane były przez wrogie Polsce czynniki, Marszałek Piłsudski cały nacisk położył na rozwój przemysłu wojennego, dążąc do uniezależnienia go od zagranicy. Obecnie armja zaopatrywana jest we wszystko w kraju i pod każdym względem jest samowystarczalną...

Kęsu wybrzeża polskiego morza strzeże teraz nie-liczna jeszcze, ale silna flota wojenna, złożona z torpedowców i łodzi podwodnych.

Na terenie polityki zagranicznej, Polska, prowadząc politykę wybitnie pokojową, zajęła stanowisko wybitne, z którym wszyscy liczyć się muszą...

Pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką, wystąpienie Marszałka Piłsudskiego na terenie Ligi Narodów w sprawie Litwy, cały szereg projektów pokojowych i gospodarczych, pozycję tą jeszcze wzmocniły.

Z petenta, proszącego nieraz o pomoc potężnych państw, Polska stała się mocarstwem równorzędnem, z głosem którego wszyscy się liczą...

Wszystko to jest zasługą mądrej i przewidującej polityki Marszałka Piłsudskiego..

Lecz nie to jest jeszcze największą zasługą jego...

Rozumiejąc dobrze, że naród, ażeby nabrać mocy, ażeby nie ustać w pracy, musi mieć cel, do którego dążyć winien, wysunął ideał „państwa“, dla dobra i rozwoju którego wszyscy pracować, wszyscy ofiary ponosić winni...

Państwo, jako całość zbiorowa, a nie partja, nie

klasa, nie grupa ludzi, winno być ideałem i dążeniem wszystkich...

I to rzucone przez niego hasło „państwa“, znalazło głęboki odzew wśród społeczeństwa, które kupić się przy nim poczęło, tworząc potężną grupę polityczną, zw. „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“, łączącą ludzi odmiennych, nieraz biegunowo przeciwnych przekonań, lecz zjednoczonych wspólną ideą pracy dla państwa.

Wysunięcie tego hasła przyczyniło się do rozbicia wielu partji politycznych, wysuwających na pierwszy plan interes partji czy grupy, i uczyniło z nich zaciętych wrogów zarówno Marszałka Piłsudskiego, jak i jego ideologii.

Uważając, że pojęcie państwa i służby dla niego w pierwszym rządzie winno być krzewione wśród młodego pokolenia, wyrosłego w świetle wolności narodu, główny nacisk położono na wychowanie państwowe młodzieży, która z czasem zastąpi obecne, w znacznym stopniu przeżarte jadem niewoli pokolenie...

Dużo, bardzo dużo uczynił dla Polski Marszałek Piłsudski, mimo przeszkód stawianych mu na każdym kroku przez opozycję...

Nie zważa On jednak na to i wytrwale dąży do wytkniętego zawczasu celu, by Polskę uczynić potężną i szczęśliwą...

I nie ulega wątpliwości, że przy pomocy całego społeczeństwa dokona tego...

KONIEC.



60 —

391330

11.12.80

JEZIELSKI

XXXXXXXXXXXX

Piżsudski

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313423



000-313423-00-0